

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-aj okładki po k. 30, haluznych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. nr. bez dod. powieść. k. 20. Za dołąc. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, opłata poczt. (1/2 k. od 1 k. za kaid. egz.) i poczt. press. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazañska Nr. 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godziny 4 do 6 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraja», w Warszawie: Kantor «Kraja», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 29 (10 lutego) stycznia 1893 r.



HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33.—Warsz., Mazowiecka, 16.
Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-90-20)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (710)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

podręcznicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (W-626-26)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564)

posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY ZAKŁAD TEGO RODZAJU:

FABIARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA I SZTUCZNA CEROWNIA

K. GITNER

Warszawa, Niecała, № 5, w podwórzu. Roboty przyjmują się w przesyłkach pocztowych i wysyłają za zaliczeniem. (530)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (709)

JAKANIE, belkot., mowę nosową, niemotę bezgluch., oraz ciern. jamy nosogardziel., lecz. dr. Ottuszewski w swoim domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

PRZYBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)

JEANNE BERGERS,

dawniej Fanny Bonnet.

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECIENNY

„JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.

Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuski.

Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki.

Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaża.

Dla dzieci: Czapki i Kapelusze.

Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs.,

za pud 18 k., przy odbiorze

w większych ilościach odpowiadni rabat.

(W-714)

Kalendarze na r. 1893,

do nabycia w księgarni

B. R. RYMOWICZ

w Petersburgu, ul. Kazañska № 26.

Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.

Facet. Wesoły kal. humor., ilustr., k. 20.

Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.

Filut, » » » k. 20.

«Kurjera Świętecznego» hum. ilustr., k. 30.

Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.

Powszechny, ilustr., k. 20.

Strzecha rodzinna, kal. dla ludu, k. 15.

«Syrena», humor., ilustr., k. 20.

Ungra, ilustr., k. 50.

Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.

Wiosłarka, humor. ilustr., k. 20.

Kalendarz do zrywania po k. 30, 40, 50.

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki „Robotnik”. (1390)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKOW

i kwiatów,

Kazañska, 8-10, naprz. Lombardu.

L. Urlaub.

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK, (572)

prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10.



J. BECKER

u mostu Kazañskiego, dom Nr. 18/27,

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

GRAND HOTEL DE PARIS

założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)

Pierwszorządny hotel i restauracja

Dla prenumeratorów „Kraju”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4.

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego zyciorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok, wizerunki członków jego rodziny, jako to: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Kludji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogrodzku, gdzie się wychował, szkoły nowogrodzkiej, uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów «Kraju»niżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

MAGAZYN WYROBOW MELCHJOROWYCH

warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Newski pr. 22. (1515)

C. & J. BEKKER & C^o,

FABRYKA BRONI I PATRONÓW

Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.

Egzystuje od 1828 r.

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (708)

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYWIŃSKIEGO

w Warszawie, (540)

ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasiniego.



„EXSICATOR”

niszczy grzybek drzewny na zawsze etc. Brosz.

ważna dla każdego bezpłatnie. Potrzebni agenci. Ritter. War-

sawza. Marszałkowska 117. (537)

F. SZNEJDER

w Wilnie, ul. Świętojańska,

oleca materiały jedwabne, wełniane, aweliane i ubrania do sukien.

Przyjmuje zamówienia na suknie, tak z własnych jak i powierzonych

materjłów. (R-1425-6-6)

DZIELNA KOBIETA,

powieść przez Sewera, wyszła z druku i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po rs. 1, z przesyłką na prowincję rs. 1 kop. 15.

Zamawiać można i za zaliczeniem pocztowym.

Nakład S. Lewentala w Warszawie, Nowy-Swiat № 41. (1623-3-3)

ROGOŻE I WOJŁOKI

sprzedajemy hurtownie i detalicznie, po cenach najprzystępniejszych. Korrespondujemy po rusku i po niemiecku.

SUKCESOROWIE

N. S. Uszina,

Petersburg, Siennaja Ploszczad', 2.

(1642-5-1)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski.

Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5-7 pop. (685-52)

!!DO SPRZEDANIA!!

magazyn pod firmą

„FRANCUZKI BAZAR”,

z towarami warsz. lub bez takowych.

Przy mag. pokój z kuchnią i skład na towary. Komornie 60 rs. miesięcznie.

Zagorodny prosp., № 26. (1637-2-2)

Nowootworzony hurtowy i detaliczny
SKŁAD WĘDLIN
 warszawskich i litewskich,
 Petersburg. Grochowa, 36, róg Sadowej.
 Poleca wielki wybór szynek, pole-
 dwie, rolady, oraz innych przywozo-
 wych produktów. Przy składzie wła-
 sna pracownia, w której przygo-
 towują się codziennie świeże serdel-
 ki, surowa kiełbasa do smażenia i in-
 ne wyroby. Ceny umiark. (1640-18-1)

I.

Książek teraz niewiele, pan Sienkie-
 wicz milczy,
 Choć publiczność na niego ma apre-
 tyt wilczy,
 Prus swą «Emanypantkę» daje w do-
 zie małej,
 Z której się jednak kiedyś zrobi
 tom wspaniały.
 Orzeszkowa, ten talent dojrzały i
 mężski,
 W dalszym ciągu odbywa swój po-
 chód zwycięzki,
 A rzesza młodszej braci, tej zaś za-
 stęp wielki,
 Macha ciągle i macha małeńkie no-
 welki,
 Na półtora odcinka, na jeden odcinek,
 Byłe jakoś ożywić wydawniczy ry-
 nek.

II.

Nasza kolonja malarzka
 Zawsze dzielna, zawsze dziarska.
 Lada czego się nie stracha
 I na urząd pędzlem macha.
 Każdy z nich, prócz że artysta,
 Jest lub wioslarz, lub cyklista,
 Albo w «Lutni» wolnym czasem
 Śpiewa w chórze grubym basem.
 Pacykarze dzielni chłopcy,
 Impresjonizm im nie obcy,
 Rysują pasowe drzewa,
 Ale któż się o to gniewa!
 Tak zawzięci są z pozoru,
 Ale wróca do koloru...
 Steniradzki za indultem
 Wziął czasowy ślub z Krywultem.
 Artystyczny znówu salon
 Wciąż rozdyma się jak balon,
 (Rozumiejele tę nadętość,
 Ze ma kasę i ma wziętość),
 A «Zachęta», jejmość czuła,
 Nowy projekt znów ukula,
 By pań malowanych nago,
 Nie wysyłać do Chicago,
 Bo przy morskich tych przeprawach
 Łatwo o reumatyzm w stawach.

Rzeźbiarze

Kują ciągle kamienne posagi i twarze,
 Aby ozdabiać cmentarze,
 A niejeden talent młody
 Cwiczy się w sztuce, kując schody.
 Albo też słupki z piaskowca
 Do żydowskiego grobowca... (Bak).

Do sprzedania

majątek w gub. smoleńskiej, w odle-
 głości 6 wiorst od st. mosk.-brzeskiej
 dr. żel. Majątek zawiera ogółem 3,000
 dzies. gruntów, z których 800 dzies.
 przypada na łąki, zalewane wodą
 Dniepru. Dom mieszkalny i inne bu-
 dynki murowane. O szczegóły można
 się dowiedzieć: Petersburg, Basceń-
 naja, №21 kn. 5, yr. Gayrepa. (1616-3-3)

PRAKTYCZNY.

— Jaktóż pan, wykwalifikowany
 pedagog, wzięłeś się do ogrodnictwa!
 — Chciej mi pani wierzyć, że ła-
 twiej jest podlewać głowy kapu-
 ściane, aniżeli je uczyć. (Bak).

MAJĄTEK

o 3 godz. od Warsz., nad szosą i Wisłą
 25 włók w kulturze. Wszystkie bu-
 dynki gospodarcze, krochmalnia i pa-
 łacyk murow.; bez serwitutów i oprócz
 25,000 bank., bez żadnych długów. Do
 sprzed. na dogod., byle pewne roz-
 płaty, za 85,000 lub taniej, przy wyfa-
 czeniu krochmalni. Inform.: W. Beyer,
 Warszawa, ul. Wielka 45. (688-10-7)

XV-й годъ издания
Биржевыя Вѣдомости

Подписная цѣна: Подписка на годъ
 съ каждымъ числомъ.
 На годъ 15 р. — к.
 » 6 мѣс. 9 » — »
 » 3 » 5 » — »
 » 1 » 1 » 75 »
 Главная контора:
 С. - Петербургъ,
 Невскій пр., 28,

съ бесплатными литературными
 приложениями 2 раза въ недѣлю,
 при участіи
 извѣстныхъ русскихъ беллетристовъ:
 М. Н. Алъбова, К. С. Варандевича,
 А. А. Круглова, I. I. Яемискаго,
 К. В. Назаровой и пр., а также
 лучшихъ западно-славянскихъ, и
 вообще заграничныхъ писателей.

«Биржевыя Вѣдомости»
 единственное въ Россіи еже-
 дневное изданіе, состоящее
 изъ финансовой, торговой
 и биржевой газеты, ВМѢ-
 СТѢ съ большою обще-
 ственной, политической и
 литературной.

Главная задача газеты:
 Богатство, своевременность
 и достовѣрность оригиналь-
 ныхъ сообщеній, получае-
 мыхъ изъ надежныхъ источ-
 никовъ. (1630-2-2)

Взгляды редакціи въ ея
 ежедневныхъ руководящихъ
 статьяхъ отличаются серьез-
 ностью, ясностью и само-
 стоятельностью постановки
 возбуждаемыхъ вопросовъ.
 Полное и надежное руко-
 водство для биржевыхъ и
 торговыхъ дѣлъ.

„Голосъ Землевладѣльцевъ“

органъ землевладѣнія, дворянства и земледѣлія.

Выходитъ безъ предварительной цензуры,
 два раза въ мѣсяць.

Вступая во второй годъ изданія, мы расширимъ сель-
 ско-хозяйственный отдѣлъ, печатая какъ оригинальныя, такъ
 и переводныя статьи по сельскому хозяйству, а также да-
 димъ мѣсто **ВОПРОСАМЪ** и **ОТВѢТАМЪ**, обык-
 новенно помѣщаемымъ въ другихъ сельско-хозяйственныхъ
 изданіяхъ. Кромѣ того, въ приложеніяхъ нашей газеты мы
 будемъ печатать переводъ извѣстной французской книги
 «Les entreprises agricoles» (Сельско-хозяйственныя предпрія-
 тія) Конвера, профессора сельско-хозяйственной экономіи въ
 Монпелье; въ этой книгѣ трактуется о всѣхъ вопросахъ,
 касающихся организациіи и управленія имѣніями.

Вмѣстѣ съ тѣмъ, мы покорнѣйше просимъ гг. губер-
 нскихъ и уѣздныхъ предводителей дворянства, а также
 губернскія и уѣздныя земскія управы, посылать намъ свои
 отчеты и доклады, извлеченія изъ которыхъ обогатятъ зем-
 скій и мѣстный отдѣлы.

Цѣна годовому изданію, съ пересылкою и доставкою
 на домъ 7 рублей; безъ доставки и пересылки 6 руб. Цѣ-
 на за полгода, начиная съ 1 января и 1 іюля, съ пересыл-
 кою и доставкою 4 руб., безъ пересылки и доставки 3 р.
 50 коп. Заграницу за годовое изданіе 9 рублей. Допу-
 скается разсрочка.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ редакціи
 «ГОЛОСА ЗЕМЛЕВЛАДѢЛЬЦЕВЪ», Троицкая ул., домъ
 № 3, и во всѣхъ книжныхъ магазинахъ. (1632-3-2)

Редакторъ-издатель А. Величковскій.

L'URBAINE,
 Tow. ubezpieczeń na życie.
NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacyj
 w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.
 Petersburg, Newski pr. № 13.
 Agentury we wszystkich
 miastach Cesarstwa i Króle-
 stwa.

L'URBAINE

W razie choroby
 lub nieszczęśliwego wy-
 padku, Towarzystwo wnosi
 składki za ubezpieczonego, przy-
 czem ubezpieczenie pozostaje
 w swojej mocy. Gdyby niezdolność do
 pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-
 płaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte
 kapitału. (1844-52)

GUSTAW CYBULSKI,
 WYROBY Z FABRYKI CZESKIEJ
L. & C. Hardtmuth,
 Warszawa, Wierzbowa, 6. Hotel Angielski.

Największy skład Ma-
 joliki, Porcelany, Ter-
 ra-Cotty, Farb ema-
 ljowych, Ołówków, Pa-
 stelli etc.

NAJWYŻSZE ODENACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli
Za WINA I KONIAKI

otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po
 cenach umiarkowanych. (347-26-13)

WDOWIENSTWO.

— Czego to pani Wojciechowa
 taka strapiona?
 — Boniedawno pochowałam męża...
 — I cóż pani myśli ze sobą robić?
 — Żeby pan Ignac był galantny
 kawaler, toby to sam wiedział naj-
 lepiej. (Kolce).

**RZECZYWISTE
 DZUTOWE**

SKARPEKI I PONCZOCHY
 bez szwu, niezwyklej trwało-
 ści w magazynie

J. GOTTLIEB.

Petersburg, Włodzimierska № 2, na
 rogu Newskiego pr.

Cena za tuzin: skarpetek 5 rs., poń-
 czoch 7 rs. Najcieńsze skarpetki 6 rs.,
 za pończochy 9 rs. za tuzin. Za prze-
 syłkę 1 rs. od tuzina. Handlującym
 rabat. Przy przesyłce wymagana
 jest miara podeszwy. **Ostrzegam**
 pp. Kupujących, że niektórzy handlu-
 jący sprzedają innego gatunku towar
 za dzutowy. (1188)

Z MOTYWÓW WISKOWYCH.

— Oj Tumasie, mój Tumasie,
 Powiedz ze bo swojej Capce,
 Cemu bo ty pasas swinie
 Raz bez capki, a raz w capce?
 — Moje zawdy w capce pasam,
 A bez capki zaś jedynie
 Dla respektu, jak nalezy,
 Pasę dziedzicowe swinie.
 (Mucha).

**W kopalniach węgla
 WARSZ. TOWARZYSTWA,**

położonych w pobliżności stacji dro-
 gi żelaznej Granica, wakuje posada
 zwierzchniego nadzorecy machin. Wy-
 magane są wiadomości teoretyczne,
 nabyte w zakładzie technicznym ru-
 skim lub zagranicznym, oraz prak-
 tyczna znajomość rzeczy, nabyta czy
 to przy machinach kopalnianych, czy
 też w fabrykach machin. Reflektanci
 zechcą nadesłać opis biegu życia i
 odpisy posiadanych świadectw, pod
 adresem Dyrekcji Kopalń węgla we
 wsi Niemce przez Granicę, stację dro-
 gi żel. warsz.-wiedeńskiej. (714-3-3)

BODAJTO PRZYSŁOWIA.

Rzecz dzieje się w teatrze.
 — Panie Izydor, rzecze bankier
 do sąsiada w krzesłach — ta tłusta
 śpiewaczka, to muszy dawacz bar-
 dzo mało mlaka...
 — Co, też pan wygadujesz? Dla
 czego?
 — Ny, bo ona strasznie dużo ry-
 czy... (Mucha).

REKOMENDUJĘ kucharza litwina:
 Nadieżd., 42, m. 19. (K-1638-13)

Petersburg, dnia 29 (10 lutego) stycznia 1893 roku.



WIELKA DROGA SYBERYJSKA.

Petersburg, 29 stycznia.

Ostatnie nominacje Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Następcy Tronu na prezydującego, a rz. r. t. Bungego na wice-prezydującego w Komitecie budowy transsyberyjskiej drogi, zakończyły pierwszy organizacyjny okres tego wielkiego przedsięwzięcia i odtąd wchodzi ono już stanowczo w okres drugi, wykonania praktycznego, wedle określonego i zgóry powziętego planu. Plan ten, wraz ze wszelkimi motywami, ogłoszony został do wiadomości powszechnej w urzędowym organie ministerstwa skarbu, korzystając więc z tego źródła, w poniższym artykule postaramy się streścić zamiary i poglądy rządowe na sprawę budowy wielkiej transsyberyjskiej drogi żelaznej, które (t. j. poglądy) tembardziej na uwagę zasługują, iż pośrednio dotyczą wielu kwestyj ogólniejszych.

Przedewszystkiem więc zauważyć należy, że budowie drogi transsyberyjskiej rząd nadaje ogólniejsze, rzecz można, wszechświatowe znaczenie, widząc w niej, wbrew pierwotnym skromnym widokom, wielką drogę tranzytową, rywalizującą z kanałem suezkim, drogą kanadyjską, kanałem panamskim, słowem, nową linię handlową, wiążącą krańce Wschodu z Zachodem. „Następstwa tej drogi, czytamy w N-rze 1 „Wiestnika Finansów“, odbijają się na handlu wszechświatowym, otwarcie jej, po zupełnym wykonczeniu, będzie momentem historycznym, chwilą epokową w dziejach powszechnych. Pierwszorzędne znaczenie polityczne drogi syberyjskiej również zdaje się nie podlegać kwestji. Po wybudowaniu tej linii Rosja na dalekim Wschodzie stanie się tem samem, czem jest wedle własnego uznania naszych przyjaciół i nieprzyjaciół w Europie. Ożywienie stosunków handlowych wpłynie bezwątpienia na zawarcie ściślejszych związków politycznych z państwami azjatyckiego Wschodu, a nadto umocniwszy się nad oceanem Spokojnym, Rosja będzie w możności zawiązać bezpośrednio i bliższe stosunki ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej, które to państwo, jakkolwiek jest naszym współzawodnikiem w handlu zbożowym, mimo to jednak, skutkiem solidarności interesów politycznych, żywi jak najszczerze względem Rosji sympatje“.

Politycznie ciekawym objawem jest tu otwarte przez rząd wywieszenie

sztandaru „oceanu Spokojnego“, jako naturalnego wyjścia (już nie okna wyrąbanego genialnym toporem pierwszego Imperatora, ale istotnych podwoi) w świat zewnętrzny. Mityczny testament Piotra Wielkiego kazał szukać Rosji tego wyjścia na oceanie Indyjskim, „grecki projekt“ Katarzyny Wielkiej—w falach Bosforu, aż oto dzisiaj wysuwa się urzędownie na pierwszy plan ocean Spokojny. Czy wielkie zadania cywilizacyjne, jakie w dalekiej przyszłości rysują się nad brzegami największego oceanu dla najrozleglejszego państwa, wymagać będą takiego nakładu zasobów narodowych, iż oś polityczną zwrócą w kierunku czysto wschodnim, iż zamiast polityki europejskiej i słowiańskiej, na pierwszy plan wysuną politykę kolonialną, przyszłość i to przyszłość daleka dopiero pokaże, na teraz wypada tylko zanotować to pierwsze ukazanie się nowej idei politycznej.

Osadzając więc w miejscu rumaka fantazji, która radaby zasłone przyszłości uchylić i z tej nowej idei rozmaitych szczegółowych dopatrywać się konsekwencji, dodajmy, iż zasadniczą różnicą nowego programu od poprzednich jest możliwość jego pokojowego wykonania. Nie działa i bagnety, ale lokomotywy i łopaty tworzyć tu będą podstawy polityczne, nie strategia, lecz ekonomika; to też przyjrzyjmy się tej ekonomice, a raczej następstwom gospodarczym wybudowania wielkiej transsyberyjskiej drogi, wedle tego, jak je memoriał urzędowy przedstawia, odkładając na potem szczegóły techniczne i finansowe wielkiego przedsięwzięcia.

„Ażeby zrozumieć olbrzymie znaczenie projektowanej drogi dla ekonomicznego rozwoju Syberji, należy—czytamy w N-rze 2 „Wiestnika Finansów“—uświadomić sobie, że kolej transsyberyjska przecina wielkie rzeki syberyjskie, które w ten sposób, dzięki żegludze parowej, będą jak gdyby bocznkami linii magistralnej i znakomicie powiększą sferę jej bezpośredniego oddziaływania“. Nie zachodząc jednak zbyt daleko w przypuszczeniach i ograniczając sferę wpływu drogi tylko na 100 wiorst po obie strony toru, otrzymamy po wybudowaniu wielki, przeszło 1,420 tysięcy wiorst kwadratowych wynoszący pas ziemi, związanej bezpośrednio z Europą. Jest to zatem przestrzeń przenosząca obszarem Niemcy, Austrię, Belgię i Holandję razem wzięte, przestrzeń przytem w największej części o gruntach bardzo urodzajnych, położona pomiędzy 50 a 57 paralełą szerokości północnej, t. j. w klimacie względnie umiarkowanym, a zatem nadająca się w zupełności do uprawy rolniczej. Otóż droga żelazna otworzy dla tego spichrza syberyjskiego wrota na rynki wewnątrz-

ne, a tem samem znakomicie się przyczyni właśnie do rozwoju rolnictwa, dzisiaj zaledwie wegetującego z powodu braku zbytu. Rąk nie zabraknie, bo jednocześnie z budową drogi rząd zamierza rozwinąć na szeroką skalę kolonizację Syberji. Okolice, które przetrznie droga, znajdują się pod wielu względami w warunkach analogicznych gleby i klimatu co i Rosja środkowa, leżą przytem na naturalnej drodze historycznego prądu kolonizacji ruskiej, z całym więc prawdopodobieństwem oczekiwać należy, iż będą bardzo szybko zasiedlone, zwłaszcza przy czynnej pomocy rządowej. A rząd właśnie obiecuje to czynne poparcie i w kosztorysach drogi syberyjskiej przeznaczają spore sumy na kolonizację.

Zresztą i fakty potwierdzają te optymistyczne przewidywania. Już nawet wybudowanie linii z Jekaterynburga do Tiumentia wywarło wpływ niespolity na ożywienie ruchu emigracyjnego. W ciągu ostatnich 7 lat, zwłaszcza pod wpływem zaprzyszłorocznego nieurodzaju, przeszło 200 tys. głów obojga płci wyemigrowało do Syberji, rzecz więc jasna, iż po wybudowaniu linii magistralnej prąd ten wzmocni się wielokrotnie.

„Linja syberyjska—utrzymuje memoriał—przedłużając się przez Czelański-Samarę-Wiażmę do środkowych prowincyj i wiążąc się siecią dróg żelaznych z zachodem i południem, stanie się arterją wielkiego ruchu kolonizacyjnego, nie tylko z prowincyj środkowych, ale bezwątpienia *pociągnie i najdalej prowincje zachodnie, gdzie przeludnienie i brak ziemi porodziły tak potworne (urodliwoje) i nienaturalne objawy, jak emigracja do Brazylii i innych państw południowo amerykańskich*“.

Oto czego się spodziewa memoriał, a przytem przewiduje, iż z czasem grunty syberyjskie nabiorą atrakcyjnej siły nie tylko dla ludu, ale i dla wykształconszych klas społecznych, które przyniosą z sobą i kapitały, i wiedzę i cywilizacyjne wpływy na otoczenie. „Przyczynić się do tego może nadanie szlachcie ruskiej oraz urzędnikom szczególniejszych przywilejów przy nabywaniu gruntów skarbowych na Syberji“. Jak widzimy zatem, jest to cały program polityki agrarnej na szeroką skalę.

Po rolnictwie najwięcej zyska na przeprowadzeniu drogi syberyjskiej przemysł górniczy. Przedewszystkiem, dzięki bocznicy, która połączy Jekaterynburg z Miasem i przetnie wzdłuż cały Ural, wszystkie uralskie fabryki żelaza uzyskają najprostszą komunikację z drogą syberyjską. Rzecz jasna, iż sama budowa tejże drogi wymagać będzie olbrzymich obstarunków od fabryk uralskich, w dalszej zaś konsekwencji żelazo uralskie i syberyjskie znajdzie ła-

twy dostęp na rynki chińskie i mongolskie, co z natury rzeczy wpłynąć musi znakomicie na rozwój tegoż przemysłu, nie potrzebującego się w danym razie oglądać na skuteczną rywalizację żelaza donieckiego i polskiego. Oprócz przemysłu żelaznego, budowa drogi udostępni eksploatację wielu rud srebrnych, miedzianych, ołowianych, tudzież pokładów soli i w dalszej przyszłości obfitego w Syberji węgla kamiennego, z których to bogactw kopalnych tylko wyjątkowo zasobne rudy dzisiaj się opłacają. Najważniejszy chyba wpływ droga wyrzuci musi na eksploatację kopalni złota, oraz na powiększenie rocznej produkcji tegoż kruszcu. Obecnie na Syberji wraz z Uralem otrzymuje się około 2,400 pudów złota rocznie, co stanowi wartość przeszło 31 milionów rubli w złocie, około 1/5 części złota produkowanego na całej kuli ziemskiej, o 50 proc. mniej niż w Stanach Zjednoczonych, o 20 proc. mniej niż w Australji. Tymczasem obszary gruntów złotodajnych na Syberji znacznie przewyższają obszary takowych w Ameryce i Australji. Nie należy sobie wyobrażać, żeby ta niższość Syberji co do produkcji złota była następstwem mniejszej zasobności piasków syberyjskich przed amerykańskimi i australijskimi. Bynajmniej, jest to raczej następstwo niższości technicznej i cywilizacyjnej. W rzeczy samej największa ilość złota otrzymuje się w Ameryce z piasków zawierających nie więcej nad 5—15 dol na 100 pudów piasku a wysoki stopień techniki pozwala z korzyścią eksploatować piaski zawierające nie więcej nad 2 dole na 100 pudów. Tymczasem w Rosji już nawet piaski zawierające 20 dol uważane są nawet w Syberji zachodniej jako zbyt ubogie, a w okręgu jakuckim nie opłacała się nawet eksploatacja piasków zawierających do 1 złotnika złota w 100 pudach. Pochodzi to stąd, że niski stopień techniki na Syberji wymaga jeszcze bardzo wielu robotników, praca każdego robotnika, przy braku machin, jest bardzo mało produkcyjną,

a znów koszty jego utrzymania, skutkiem wielkiej drożyzny artykułów spożywczych i braku komunikacji, są zbyt wysokie. Przytem tenże brak komunikacji uniemożliwia dostawę ulepszonych i bardziej skomplikowanych machin i nadaje całemu przemysłowi nieco ryzykowny i spekulacyjny charakter. Otóż rzecz jasna, iż kolej żelazna, udostępniając dostawę wszelkich machin, artykułów spożywczych oraz rąk roboczych, umożliwi eksploatację mniej zasobnych piasków, a tem samym zachęci kapitały do potężniejszego udziału i ten pierwszorzędnej wagi przemysł niesłychanie wzmocni jakościowo i ilościowo.

Od przemysłu krok jeden do handlu. Cechą charakterystyczną handlu syberyjskiego jest wynikająca, w naturalnym następstwie braku komunikacji, powolność obrotów, a tem samym konieczność wysokiej stopy procentowej (w Syberji płacą od 12 do 25 proc. w obrotach handlowych) i nieproporcjonalnie wysokich zysków. Brak kultury pociąga za sobą wielką drożyznę i wielką zarazem chwiejność cen. Na przykład, ceny za arszyn perkalu w Syberji wschodniej dochodzą do 22 k., ceny najprostszego sukna do 2 rubli, butelka najwycyżajniejszego wina krymskiego do półtora rubla, nafta do 6 rubli za pud. Otóż rzecz jasna, że po wybudowaniu drogi a zatem zmniejszeniu kosztów dostawy, oraz przyspieszeniu obrotów handlowych, ceny wyrobów przemysłowych muszą się znakomicie obniżyć i ustalić, co z kolei wpłynie dodatnio na zwiększenie popytu. Jednocześnie ze wzrostem ludności, z jej cywilizacyjnym rozwojem rosnać będzie i zapotrzebowanie towarów z Europy w stosunku geometrycznym. Jeżeli więc dzisiaj, przy ludności 6-miljonowej, Syberja nabywa mniej więcej za 50 milionów towarów ruskich, to bez przesady można utrzymywać, iż po wybudowaniu drogi obrót ten co najmniej się podwoi, a następnie coraz potężniej wzrastać będzie.

Co się tyczy obrotów wewnętrznego handlu syberyjskiego, to i pod tym

względem wpływ drogi żelaznej będzie niezmiernie doniosły. Plagą tegoż handlu, którego obroty oblicza memoriał urzędowy na 35 milionów, jest niesłychana chwiejność cen. Ceny np. mąki w guberni tomskiej wahają się od 15 kopiejek do 1 rs. 10 kop. za pud, w zależności od zapotrzebowania. Jest to zwykły objaw na ciasnych, że tak powiemy, parafjalnych rynkach zbytu, objaw uniemożliwiający wszelki racjonalny rozwój ekonomiczny. Dopiero kolej żelazna, rozszerzając granice zbytu, wprowadzi czynnik równowagi ekonomicznej do chwiejnego gospodarstwa syberyjskiego i tem samym stworzy podstawy cywilizacyjnego postępu.

Jeszcze większych korzyści spodziewa się memoriał urzędowy od zawiązania bliższych handlowych stosunków z Chinami i Japonją. Dzisiaj udział tych państw w handlu międzynarodowym, obliczany na 500 mil. rubli w złocie, jest nieproporcjonalnie niski w stosunku do ich olbrzymiej, przeszło 460-miljonowej ludności. Właściwie więc handel zamienny dalekiego Wschodu z Europą, znajduje się dopiero w okresie początkowym i wątpliwości nie ulega, iż nadal potężnie rozwijać się będzie, co przewidując wszystkie państwa europejskie usilnie zabiegają o zdobycie sobie przeważnego stanowiska na rynkach chińskich. Otóż, zdaniem memoriału, przeważne to stanowisko z natury rzeczy przypada Rosji.

Kolej syberyjska już w odległości 4—4 1/2 tysięcy wiorst od Wołgi zbliży się tak znakomicie do granicy chińskiej, iż wybudowanie bocznicy, łączącej linię główną z wewnętrznymi prowincjami niebieskiego państwa, żadnych zapewne nie napotka trudności. Zachodzi przytem jedna specjalna okoliczność, upoważniająca do mniemania, iż Chiny we własnym, a w danym razie solidarnym z Rosją interesie, poprą z całą usilnością budowę tej bocznej drogi. Mianowicie główne przedmioty wywozu chińskiego, herbata (26 proc.) i jedwab (32 proc.), łatwo wytrzymują fracht kolejowy, chociaż obecnie, z powodu

ODCINEK „KRAJU“.

Syn wzorowy.

OPOWIADANIE

H. Sudermanna.

Przed kilku laty, w teatrach berlińskich i na koncertach spotykano pewną parę, która zwracała na siebie uwagę powszechną z powodu niezwyklej swej piękności. Para ta jednak składała się nie z męża i żony, lecz z matki i syna. Ona, kobieta w wieku, o śnieżno-białych włosach, skromnie zaczesanych na skronie, o wysokim, jasnym czole i wielkich, głęboko osadzonych oczach, w których połyskiwała cała bezdeń miłości. On, silny i kształtny, uderzająco piękny, wzrokiem, jakkolwiek przesyconym, wiecznie za czemś gonił. Maniery jego były zupełnie poprawne i to tylko chyba można by mu zarzucić, że się trzymał zbyt

sztywno, gdy na twarzy jego jawnie występował przesyć i poczucie własnej przewagi. Miał w sobie coś z junkra i coś z wielkiego pana. Kobietom i jedno i drugie się podoba...

Kiedy przechodził wzdłuż szeregu krzesel, prowadząc matkę, biegła za nim niejedna para oczu, i bardzo nawet ładnych oczu. Zachowanie się jego wobec matki, wszystkie kobiety wprawiało w uniesienie, stokroć może większe, aniżeli cała jego osoba. Ruch jego każdy był pełen szacunku i dumy. Jak się to on umiał nachylić ku niej, szepnąć słówko, oddać małą przysługę!... Ze wszystkiego przebijała taka rycerska galanterja i bezgraniczna miłość, że serca kobiece rozpląwały się na ten widok. Ile razy zdarzyło mi się spotkać kogo znajomego w teatrze, zawszem słyszał zapytania: «Kto to?» Znano go w bardzo licznych kołach i nawet zbyt dobrze znano. Miał sławę człowieka niezmiernie zepsutego przez kobiety i sam rozprawiał... ze szlachetną nonszalancją... o swoich przygodach i tryumfach. Mężczyźni, rzecz prosta, nie-

bardzo go lubili; nie chcieli go wszakże zaczepiać, gdyż i na służbie miał szczęście. Pochodził ze starej, lubo podupadłej rodziny szlacheckiej, był urzędnikiem rządowym, należącym do kategorii tych, o których mówią: «młody, a tak daleko zaszedł!»... W ministerstwie prorokowano mu najświetniejszą przyszłość. Nie obrażał się bynajmniej za nazwę «karjerzysty» i umiał przytępić żądło tego słoweczka, mając zawsze w takich razach na zawołanie cyniczny, potwierdzający, lecz dobrze obrachowany uśmiech.

Kobiety interesowały się więcej wpływem i urokiem, jakie na nie wywierał. Mówiły o nim z pewną obawą, jak gdyby lekając się o siebie. Niektóre nazywały go rozpustnikiem bez serca, okrutnym egoistą, sam on jednak zawsze z najwyższym uznaniem odzywał się o tych, które go w ten sposób potępiały. Ztąd wniosek, że mściwym wcale nie był.

Zachowanie się jego wobec matki, pełne szacunku i miłości, jeszcze w lepszym świetle przedstawiało jego osobę. «Taki syn wzorowy—mówiono—powinien być

braku odnośnej kolei, przybywają na rynki zbytu wyłącznie drogą morską i to przeważnie na okrętach angielskich. Tymczasem Anglja, zaprowadziwszy w Indjach na wielką skalę plantacje herbaciane i wybudowawszy całą sieć kolejową w Hindostanie, ułatwiając dostawę, występuje na rynku międzynarodowym jako niebezpieczny dla Chin współzawodnik. Świadczą o tem cyfry wywozu herbaty chińskiej, które z 90,233 tysięcy funtów w roku 1886, spadły do 67,342 tys. funtów w r. 1890, przynosząc przez to niepospolite straty nie tylko narodowej produkcji, ale i skarbowi Bogdy-Chana, albowiem herbata w Chinach opłaca cło wywozowe. Otóż droga syberyjska, ułatwiając i przyspieszając dostawę herbaty chińskiej na rynki europejskie, tem samem odbierze Anglji monopol dostawy, monopol bardzo dla Chin niebezpieczny w rękach współzawodnika. Zatem nie tylko Rosja ale i Chiny są bezpośrednio zainteresowane w tem, iżby rola głównego pośrednika w handlu herbatą przeszła z rąk angielskich w ręce ruskie, są zatem zainteresowane w jak najspieszniejszym wybudowaniu drogi syberyjskiej.

Podobnie spodziewać się można, iż po wykończeniu tego wielkiego dzieła handel wywozowy ruski zyska sobie większy popyt na rynkach chińskich. W ogólnej sumie przywozu chińskiego przeszło 28,4 mil. funt. sterl. w roku 1890, na bawełnę i tkaniny przypada 41 proc., na opjum 26 proc., wyroby metaliczne 6 proc. i wyroby wełniane 3,7 proc. Otóż, nie kuszając się, naturalnie, o rywalizację z Anglją w dostarczaniu chińczykom opjum, Rosja może znakomicie rozwinąć, dzięki syberyjskiej drodze, wywóz swoich metali i tkanin i wyzyskać naturalne przywileje najbliższego z Chinami sąsiedztwa.

Takie to szerokie horyzonty polityczno-ekonomiczne zakresła memorjał urzędowy dla przyszłej drogi syberyjskiej.

Mają albowiem te olbrzymie zdobycze materialne końca wieku, a do nich bezsprzecznie drogą syberyjską należy, w sobie coś z mocy żywiołowych, prze-

kraczających kompetencję rozumu ludzkiego. To, co człowiek zbrojny w całą potęgę materialnego geniuszu dziś tworzy, wygląda nie na obrachowaną w następstwach robotę, ale jakby na wyzwalanie jakichś sił żywiołowych, przerastających wszelkie nadzieje i zawiadujących wszelkie przewidywania. Po nad głowy społeczeństwa wyrósł dziś w Europie z żywiołową potęgą kapitalizm i najlepsze umysły biedzą się dzisiaj jak tę siłę olbrzymią, to dzieło rąk ludzkich, w karby ująć; najśmielsze przewidywania przewyższył kanał suezki; ruiny kanału panamskiego zwałiskami pokryły całą Francję, gdzież więc tu możliwa waga i miara i cyrkiel budowniczego w tych wielkich dziełach? Ludzkość przed swojemi materialnymi zdobyczami wygląda dziś jak Faust przed płomiennym duchem ziemi:

«Weh! ich ertrag' dich nicht!»

A jednak chciałoby się uchylić chociażby niewielki rąbek zasłony i zapytać o specjalne losy małego kawałka ziemi nad Wisłą. Jaki też wpływ na przyszłość tego kraiku wywrze budowa wszechświatowej drogi i czem będzie dla jego losów ten wielki przeciąg międzynarodowy, dmący z całą siłą przez europejskie i azjatyckie. Głównie od oceanu do oceanu? Nie kuszając się o odpowiedź, spróbujmy podkreślić niektóre zasadnicze warunki przyszłego wpływu drogi syberyjskiej na rozwój ekonomiczny Królestwa.

Przedewszystkiem niezbyt uzasadnionemi wydają się nam przewidywania, żeby Warszawa miała się stać ogniskiem handlu tranzytowego między Wschodem i Zachodem. Handel ten bezwątpienia posiłkować się będzie dwiema zatokami, wrzynającemi się głęboko w kontury starego świata, t. j. morzem Śródziemnem wraz z Czarnem i morzem Bałtyckiem, wychodne więc punkty wielkiego gościńca wszechświatowego będą leżały raczej na granicy morskiej, niż na granicy lądowej państwa. Odwrotnie, nie wydaje się nam prawdopodobnem rozwinięcie na wielką skalę emigracji z Królestwa na Syberję,

stanie albowiem temu na przeszkodzie i naturalne współzawodnictwo ludu ruskiego i cały szereg czynników natury ekonomicznej. Również dość problematycznym wydaje się nam bezpośredni udział przemysłu polskiego w zaopatrywaniu rynków syberyjskich, chińskich i japońskich. Rynki te, to prawie dziedzictwo przemysłu ruskiego, na których się on ubiedz nie da. Pośrednio jednak wpływ drogi syberyjskiej będzie i u nas pierwszorzędnym. Dziś zaczyna być wszystkim ciasno, aż oto otworzą się wielkie wrota na Wschodzie, jedni przez te wrota wyjdą, innym, pozostałym na miejscu, będzie lżej—oto trywialna formuła najprawdopodobniejszej przyszłości ekonomicznej...

Ż.

Z nad Tamizy.

Londyn, w styczniu.

[Temperament polityczny Londynu. Ślizgawka. Wystawa Burne Jones'a. Pantominy teatralne. «Hypatja»].

Czuć już w powietrzu zbliżającą się epokę otwarcia parlamentu. Zazwyczaj następowało to w lutym; w tym roku nastąpiło o dwa tygodnie wcześniej, z powodu doniosłych spraw, które staną na porządku dziennym. Ze wszystkich południowych stacyj i z wiejskich rezydencji zjeżdżają się deputowani, ażeby, jak to u nas mówią, zasięgnąć języka i dowiedzieć się, z której strony wiatr wieje. Pierwszy minister chowa w tajemnicy wszystkie bliższe szczegóły rządowych swych projektów, których tylko ogólny, liberalny nastrój jest znany krajowi. Osobiście nie przestaje on być dziwowiskiem. Rozpoczął 84 rok życia, a posiada energję, sprężystość i pracowitość nieustrudzoną, nie starca, ale młodzieńca. Mawiali ongi atenczy, że ukochani są przez Bogów ci co umierają w latach wiosnianych; my, wobec surowszego pojęcia obowiązków jednostki względem społeczeństwa, przeciwnie, w podeszłej, zubożonej doświadczeniem a użytecznej starości widzimy koronę życia. Nikt ze współczesnych nie nosi jej zasłużeniej od Gladstona. Szukając klucza do tej wyjątkowej

się o wszystkich szczegółach smutnego tego faktu.

Syn zřęcznie ukrywał przed matką poglądy swe na wesołe spędzanie czasu. W oddalonej części miasta najmował oddzielny lokal, a swoje wycieczki z domu zřęcznem tłómaczył kłamstwem. Ale oko matki badać umie! Pachnące bileciki, bukiety, przysyłane niewiedomo od kogo, tajemne listy, otworzyły jej oczy na wszystko.

Ale jakkolwiek oburzała się na to w głębi duszy, obwiniała jednak nie syna, lecz złe te kobiety... O niego bała się tylko, żywiąc, pieszcząc w sobie myśl, jakimby sposobem wpływ tych pań usunąć, jakimby sposobem zachęcić go do życia rodzinnego, znaleźć mu żonę... Gdzież jednak znajdowała się osoba, zdolna z przymiotów swych zająć tak bardzo wysokie w świecie stanowisko?...

Pewnego razu siedziała w swym zacisznym pokoju z balkonem i spoglądała na ulicę, po której wicher śnieg miotał we wszystkie strony. Oczekiwała na przybycie syna. Wtem drzwi się otwierają i

wzorowym mężem». Czasami tylko, lecz bardzo rzadko, ośmielał się ten i ów twierdzić, że matkę nasz bohater uważa także za środek, za narzędzie do wynoszenia się po nad innych, za coś w rodzaju brylantów błyszczących na jego starannie utrzymanem ręku. Gorsze nawet czyniono porównania. Wskazywano na jego pięknego psa, który mu towarzyszył na spacerach. Do czegoż nie są zdolne złe języki! Zresztą, zdania takie wychodziły od tych samych dam, które...

Wypadkowo poznałem jego matkę. Oczarowała mnie odrazu. Co za szlachetność, co za poglądy i myśli! A jakim ogniem gorzały jej oczy, ilekroć mówiła o synu! Z jaką radością wyliczała wszystkie jego zalety!... Prawda i to, że wszystkie matki nie są inne i niech je za to Pan Bóg błogosławi!

Wiele trudów i pracy kosztowało ją wychowanie tego syna. W domu biednego oficera trudno nieraz związać końce z końcami, a szczególnie gdy rodzina liczna. O, z pewnością, trzeba sobie było wielu rzeczy odmawiać; córki potajemnie

szły do magazynów, byleby tylko dostarczyć bratu środków do dalszego kształcenia się... A ileż kształcenie się kosztuje!... Następnie znowu, gdy był tylko aplikantem.. kandydatem... No, dzięki Bogu, czasy te nareszcie minęły... Dziś dziatwa już ma zapewniony kawałek chleba... Najlepsze jednak miejsce obrał sobie mąż jej dobry i zacny — tam... na wysokościach... Obecnie mogła już przybyć do Berlina, do swego pierworodnego, do swego ukochanego, ażeby cieszyć się jego powodzeniem i do śmierci go już nie opuszczać...

Tak spowiadała się ze swych uczuć. Nic więc dziwnego, że się niepomiernie zdziwił, gdy się dowiedział po kilku miesiącach, że niespodzianie syna opuściła i powróciła na prowincję. Na zawsze—powiadano.

«Kobiety do tego się przyczyniły», powiedziałem sobie. I tak jest rzeczywistość: kobiety były przyczyną jej ucieczki, ale bynajmniej, o, bynajmniej nie w tem znaczeniu, jakie narazie przypisywałem własnym słowem. Z czasem dowiedziałem

działalności jego, niepodobna znaleźć go gdzieindziej jak w entuzjazmie, który go ożywia względem wszystkich wielkich i szlachetnych idei. Niechaj szydzą zeń sceptycy; masa, która zawsze staje po stronie optymistów, czuje się jak magnesem przyciągniętą tym jego niewygasłym entuzjazmem dla sprawiedliwości, dla prawdy, dla swobody i bez wahania uważa go za najpierwszą narodową wielkość.

Niechaj jednak czytelnicy nie zapominają, że mówimy tu o opinii narodowej jako takiej, a nie o szczegółowej Londynu. Londyn nie jest liberalnym. Istnieje pod względem opinii politycznej wybitna różnica pomiędzy usposobieniem stolicy angielskiej, a stolic innych mocarstw europejskich. Tamte wyprzedzają opinie kraju; zegar tego zawsze się opóźnia. A zrozumieć łatwo powód tego psychicznego stanu, gdy się rozważy, że jest tu siedlisko dumnej arystokracji, która nie ma chęci zrzec się swych przywilejów, magnatów przemysłowych i handlowych, którzy nie widzą potrzeby innego podziału bogactw; proletarjat, który stanowi czarne mrowisko, podścielisko dla pełnego rozkwitu powyższych, nie miał aż do ostatnich czasów prawnej możności wypowiedzenia swych opinii i nie pytano się go w jakim sosie lubi być zjedzonym. Oligarchiczne przywileje, stanowiące kość pacierzową tradycyjnej Anglii, znajdują w Londynie swój wyraz legalny: nie dziwota tedy, że Londyn ku nim się zwracał. Dopiero od trzech lat, od ustanowienia nowego municypalnego ciała (*London county council*), zawakowującego w sobie wszystkie organiczne funkcje 5-miljonowej stolicy, datuje się ewolucja w inną stronę, ku liberalizmowi i ku radykalizmowi nawet o socjalistycznym nastroju. Długiego wszakże potrzeba będzie czasu, zanim się duchowa fizjognomja grodu nad Tamizą z gruntu odmieni, i można przepowiedzieć, bez obawy otrzymania kłamstwa od faktów, że pozostanie on siedzibą najdrastyczniejszych przeciwieństw.

Podczas więc kiedy na prowincji z wyteżoną ciekawością oczekują symptomów opinii kół politycznych o wielkich zagadnieniach narodowych, które staną przed parlamentem, Londyn nie zdaje się przywiązywać do nich żadnej ściślejszej uwagi i ze sceptycznym uśmiechem gotuje się do widowiska, które danem mu będzie niebawem w westminsterskim pałacu.

Do pokoju wpada kobieta młoda, piękna, należąca do lepszego towarzystwa, którą ona nie tylko znała, lecz i kochała serdecznie, bywając w jej domu, jako stara, doświadczona przyjaciółka.

— Co się stało?... Co to jest?

Drogie i ładne ubranie młodej kobiety było w nieładzie, twarz jej była jak marmur ścięta i blada, i zarysowywał się na niej dziki jakiś, straszny wyraz. Obejrzawszy się dokoła, szepnęła jakby z trwogą:

— Gdzie syn pani?!...

— Nie wrócił jeszcze, właśnie go oczekuje... Ależ, na miłość boską, co się stało?... Czy się stało nieszczęście jakie?

— O, nie ukrywaj go pani! Muszę się z nim rozmówić... Tak długo stałam na śniegu... Dłużej czekać nie mogę... Nie wyjdę stąd, jeśli go nie zobaczę.

Młoda kobieta blizką była pomieszania zmysłów, to jasne... Gospodyni zaczęła ją uspakajać, posadziła obok siebie na kanapie... Powoli nieszczęśliwa opamiętała się i zrozumiała z kim mówi. Z twarzą łzami zalaną, na kolanach opowiedziała

Daleko żywiej zajmował go stan atmosferyczny i surowe mrozy, które ścięły wodne zwierciadła jego stawów i sztucznych jezior i dozwoliły na ślizgawkę. Trudno z oddali wyobrazić sobie gorączkowy interes, jaki ta kwestja ślizgawki nabrała dla mieszkańców stolicy. Od dzieci do starców, bez wyjątku płci i stanów, ślizgano się tutaj od rana do nocy, a nawet w nocy, przy świetle księżyca, przy ogniskach rozpalonych, przy pochodniach i latarniach chińskich, raźniej jeszcze i ochotniej. Zamiłowanie do fizycznych ćwiczeń, tak głęboko zakorzenione w rasie brytańskiej, ujawnia się przy tej okazji w sposób jaskrawy. Wobec silnie zarysowanych różnic klasowych, odznaczających społeczeństwo angielskie, wśród którego nawet w szynkach jest oddzielne wejście dla gentlemanów, a inne dla tłuszczy, równość istnieje jedynie chyba wobec łyżwy: syn lorda nie waha się tu puszczać w zawody z proletarjuszem. Klasy i masy przewracają się jednocześnie na lodzie, ku ucieście galerji.

Swoją drogą chętnie przyznajemy, że świat angielski ma także i czystsze, estetyczniejsze rozkosze. Do ich rzędu zaliczyć przedewszystkiem należy wystawę ogólną obrazów p. Burne-Jones'a w «New Gallery». Ci co znają dzieje angielskiej sztuki, a przedewszystkiem ów niezapomniany epizod bractwa pre-rafaelitów, z którego wyległa się górująca tutaj aż do poży obecnej szkoła estetyków, wiedzą dobrze jak przewodniczącą rolę odegrał tamten oryginalny artysta. Zapatrzony w pierwociny włoskiej szkoły, na Mantegna i Boticellego, pozostaje on wytrwale wiernym swym młodocianym ideałom. Dawniej szydząco zeń, potem wpływ jego prostoty, naiwności, znalazł apostołów i naśladowców, nakoniec nawet prawowierne na akademja sztuk pięknych uznała go za mistrza i powiedziała *dignus est intrare*. Jak się to często zdarza, ogół raczej do jego wad i jego maniery, aniżeli do jego zalet się przyczepił i te sobie przyswoił. Nie można zaprzeczyć oryginalności jego kompozycjom, chociaż opracowuje te same tematy, w których sferze obracali się wszyscy malarze klasycznej szkoły. Uderza w nich przezczysta prostota. Gdy się np. porówna przepych «Trzech Królów» u kolebki Chrystusa Pawła Veronese do tegoż tematu Burne-Jones'a, o mistycznej prostocie, o ostrołukowych linjach, o ską-

matce wszystko... Oh, jakże srodze została ukarana za swoją lekkomyślność! Jak on ją dręczył nielitościwie... A teraz już nawet znać jej nie chce... Ginie nieszczęśliwa, miłość i tęsknota zamęczy ją... Żyć bez niego nie może... Śmierć tylko pozostaje...

Zimny pot zrosił czoło nieszczęśliwej matki. Ta grzesznica, u-stóp jej tarzająca się, oburzała ją, lecz w sercu jej pomimo to budziło się współczucie dla cierpienia. Teraz dopiero — gdy występna przybyła prosić o pomoc i opiekę, przypomniła sobie matka, że grzesznica ta ma dwoje malutkich dzieci. Rzekła tedy surowo:

— Idź pani do swych dzieci!

Młoda kobieta, posłyszawszy ten wyrok, skamieniała. Naraz, w sąsiednim pokoju rozległ się odgłos męzkich kroków. On przybywa. Kobieta rzuciła się w tę stronę. Matka padła na kanapę, ukrywając twarz w poduszce. Do uszu jej jednak, niby w śnie złowieszczym, dochodziły urywane wyrazy rozmowy...

— Tu... tutaj?—wołał z gniewem mę-

po wymierzonych opończach, to się ma dwa całkiem odmienne typy malarstwa. Rysunek angielskiego malarza nieposzlakowanej czystości i wierności, gra w obrazach jego przeważną rolę, a koloryt, stanowiący słabą jego stronę, nie jest w stanie go zaćmić. Technika jego jest wręcz przeciwną normalnej szkole olejnego malarstwa i nieraz brane bywają jego obrazy za akwarele, a jak złośliwi krytycy utrzymują, za stare tapicerje, albo nawet, o zgrozo, za wycinane drzewo... Nie można też powiedzieć, aby wystawa najprzedniejszych dzieł oryginalnego malarza zmieniła w czemkolwiek sąd, dawno już sformułowany o nim przez świat artystyczny. Ale mając zebrane w jedną całość jego utwory, stwierdzając niezłomną wiarę, podtrzymującą go wśród długoletniej walki i nigdy nie stygnącą wyobraźnię, odczuwa się cześć dla artysty, który wzdragał się kupeczyć swym talentem i któremu się udało sprowadzić świat ku sobie.

Teatralnych nowości jest zawsze w tej porze roku mnóstwo, ale niewiele z nich zasługuje na bliższą uwagę. Są to po większej części tak zwane świąteczne pantominy, rodzaj sztuk czarodziejskich, w których libretto stanowi rzecz podrzędna, a interes skupia się na dekoracjach, maszynjerji, strojach i całej wystawie scenicznej. Często baśnie albo bajki dziecinne, popularne służą za osnowę dla tych pantomin i pozwalają je zrozumieć naiwnym widzom, dla których były widowiska te przeznaczone zrazu, ale do których była wciągnięta cała ta część publiczności, uczęszczającej do teatru nie dla intelektualnej rozrywki, ale dla nasylenia oka, albo poprostu dla zabicia czasu. W tym roku najświetniejsza pantomina wystawiana jest na wielkiej scenie Drury Lane, i jest wiązanką, złożoną z tak zwanych *nursery rhymes*, t. j. kołysanek, śpiewanych dzieciom. Ale autorowie sztuki, a raczej dyrektor teatru, p. Augustus Harris, znalazł w nich okazję do malowniczych baletów, do niespodziewanych zmian dekoracji i posypał je wybrykami *humour'u* ludowego. Wystawa takiej sztuki kosztuje bająnskie sumy, ale opłaca się zawsze, bo przez kilka miesięcy ściagać nie przestaje tłumów.

Do innego rodzaju teatralnych produkcji należy tragedia «Hypatja», wystawiona przez p. Tree na artystycznej jego scenie teatru Haymarket. Dla obznajmio-

czynna, starając się mówić jak najciszej. Czegoż chcesz? Albożem ci nie zabronił najsurowiej?...

— Muszę z tobą się rozmówić... muszę...

— Matka moja czy cię widziała?

— Nie.

Kłamała nieszczęśliwa, wiedząc, że jeśli prawdę wyzna, wszystko się skończy, zamrze na wieki.

— Wychodź, wychodź czempredzej, ażeby cię nie zobaczyła... Tędy, temi drzwiami... Nie powinna nic wiedzieć...

— Muszę się z tobą rozmówić...

— Ach, Boże drogi, to przyjdź dziś wieczorem, tam... wiesz... Zadzwoń dwa razy, jak zawsze...

— O, nie!... Ty mię znowu wypędzisz... albo każesz czekać naprózno... I dziś dwie godziny czekałam na zimnie... Muszę z tobą się rozmówić tutaj... natychmiast...

— Więc przedziej... Czegoż żadasz?

Nastąpiła cisza głęboka. Po pewnym dopiero czasie, wśród łkań głośnych, nieszczęśliwa kobieta spytała:

nych z literaturą angielską postać Hypatji, taka jaka utworzoną została w klasycznej już teraz powieści Karola Kingsley'a, odrazu staje przed oczyma. Istotnie, jest to ta sama bohaterka i zapożyczył p. Ogilvie u powieściopisarza osnowy do swej sztuki. Jesteśmy świadkami walki, toczącej się w początku V wieku ery naszej w Aleksandrii, pomiędzy neoplatonizmem, staro-hebrajską tradycją, a młodym chrześcijaństwem. Dla pisarza dramatycznego było tu zaprawdę kilka nęcących sytuacji, ale nie ulega także wątpliwości, że przedmiot religijny sam przez się nie nadaje się do teatralnej sztuki, i że tezy filozoficzne, abstrakcyjne rozprawy, z trudnością potrafią porwać publiczność przeciętną. Ażeby ją sobie pozyskać, p. Tree odwołał się o pomoc do p. Almy-Tademy. Ten wielki malarz, znający świat grecko-rzymski na palcach, naszkicował dekoracje i stroje i dał wysoce artystyczne ramy sztuce. Innego, niemniej użytecznego sojusznika znalazł autor w osobie aktorki grającej Hypatję. Jest nią śliczna panna Neilson, używająca sławy najpiękniejszej londyńskiej aktorki. Gdy się ją widziało w białej tunice, przemawiającej do tłumu w cyrku Aleksandrii, to się nabiera wyobrażenia, jak dalece strona zewnętrzna zdolna jest zachwycić i porwać słuchaczy. Mimo to, nie sposób przewidzieć, czy «Hypatja» długo na scenie utrzyma się zdoła.

Zygmunt.

PROLOG WYSTAWY DZIENNIKARSKIEJ.

Bruksela, 30 stycznia.

Wynaleziony został nowy wyraz, a tak ciężki do wykrztuszenia, że nie odrazu go czytelnik wymówi. Wyrazem tym: «ephéméridophilie» to jest wiedza lub nauka rzeczy bieżących, znikomych, zmiennych. Młodziutka, zaiste, umiejętność, chociaż liczy już dzisiaj niemało zwolenników. Dla nich, dla tych adeptów «ephéméridofilji», nie jest tajemnicą, że mała Belgja zajmuje jedno z najzaszczytniejszych miejsc w nowoczesnym dziennikarstwie. Liczbą pism periodycznych, dochodzącą do 750, niezaprzeczenie na tę reputację zasłużyła. Co zaś do «kapłaństwa» dziennikarskiego, którego przed-

stawiciele odgrywają tak świetną rolę w świątyni Janusa panamskiego, nie tu miejsce dociekać, czy i pod tym względem zasługuje na palmę pierwszeństwa. To wszakże pewna, że pomimo znacznej ilości zadrukowanych świstków rozmaitego formatu i autoramentu, prasa belgijska, skutkiem obojętności krajowców, niedobrze snadź pojmujących wielkość wpływu, wywieranego przez dziennik na życie społeczne narodów, nie odgrywa użytecznej roli wielkiego roznosiciela myśli, potężnej lokomotywy dla ogłoszeń i niewyczerpanego źródła bogactwa. Ale jakże, większym byłoby jeszcze rozczarowanie gdyby kto wyszedł z zapragnął stosunek, zachodzący pomiędzy rozwojem dziennikarstwa innych narodów do belgijskiego. Badacz taki zaznaczyłby musiał, że belgowie uważają gazety obco-krajowców za *tabula rasa*, a ich anonsy — za dziecinadę!

Wynaleźć na tę apatię lekarstwo, rozszerzyć wszelkimi środkami zakres publicystyki — było jednym z życzeń «Stowarzyszenia pojednawczego periodycznej prasy belgijskiej». Obawiano się wszakże, aby wstępne prace i studia nie zmusiły związku odłożyć na dalsze czasy, bardzo dalekie może, urzeczywistnienie doniosłego tego programu. Nieprzewidywana okoliczność rozpędziła te obawy i pozwoliła bezzwłocznie zabrać się do dzieła.

Oddawna istniejący tu «Cercle belge des Collectionneurs de Journaux» zbierał materiały do odtworzenia, o ile można, historii prasy i dziennika, od początku do dnia dzisiejszego. Wobec atoli bezustannych trudności, odkładał do szczęśliwszych czasów realizację planu, nie pozbawionego i niebezpieczeństw pewnych i pewnego ryzyka. Nie znając się wzajemnie, oba te stowarzyszenia różnymi drogami szły do jednego celu: do oddania należnej czci prasie. Owóż, aby doprowadzić do skutku olbrzymie przedsięwzięcie, połączyły swe usiłowania, nie tracąc wszelako swych osobistości. Pomni narodowej dewizy: «L'Union fait la force», zrozumiały, że tylko ścisła unja może stworzyć rzecz trwałą, użyteczną, pouczającą. Po zawarciu przymierza, należało wytknąć drogę, wiodącą do urzeczywistnienia obszernego przedsięwzięcia. Powstała tym sposobem organizacja wystawy dziennikarskiej, ustosunkowanej do

względów handlowych, naukowych, przemysłowych i estetycznych. Zgodnie z tą myślą przewodnią, zarządy obu związków, w chwili składania w ręce osobnego komitetu misji, powołane zostały do wypracowania szczegółowego planu wystawy. Po długich naradach, «komitet badań wstępnych» przedłożył referat, który jednogłośnie przyjęto. Oto jest jego zarys.

Międzynarodowa wystawa starożytnej i nowoczesnej prasy ma na celu: udowodnienie przed światem znaczenia i rozwoju dziennikarstwa we wszystkich krajach świata; zbadanie przyczyn nadzwyczajnego rozrostu tej gałęzi piśmiennictwa; wykazanie usług, jakie dziennikarstwo belgijskie mogłoby wyświadczyć we wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej.

Ponieważ ograniczenie się do samego dziennikarstwa tegoczesnego, byłoby niewdzięcznością względem «ojców», czyli pierwszych gazetarzy europejskich, konieczne tedy wypadło skreślić dzieje rozwoju prasy od jej początkowych objawów aż do epoki obecnej. Należało, z pomocą dokumentów, odtworzyć historję przestawiania się dziennika, jego pierwsze kroki, wiekowe walki i ostateczne zwycięstwo na polu myśli i wiedzy. Niepodobna wszak było zapomnieć o dziejach dziennikarzy dawnych, dzielnych i mędrze, którzy, trwając w trudnych warunkach, dobijali się wolności prasy. Nie sposób było przemilczeć ciekawą literaturę periodyczną XVII i XVIII wieku, milezmiem pokryć świetną plejadę francuzkich publicystów, którzy, pod naciskiem namiętności politycznych, zmuszeni byli drukować swe «świstki» na gościnnej ziemi holendrów... Słowem, rzut oka na przeszłość «niefortunną» stawał się koniecznym wobec «szczęśliwości» obecnej. Dzieło byłoby niepełne i chybotliwe, gdyby się je okazało bez zawiązku i w niezupełnym rozwinięciu po 288 latach istnienia.

Co do klasyfikacji. Do pierwszej grupy wystawców należą, naturalnie, okazy czasopism dawnych i nowych, ze wszelkich epok i krajów przesyłane, bądź przez obecnych redaktorów i wydawców, bądź przez kolekcjonistów agencji ogłoszeń, etc. Druga serja mieścić będzie materiały, dotyczące się biblijografji dziennikarskiej. Tu znajdują miejsce rozliczne dzieła, dotyczące historii, prawodawstwa, statystyki prasowej.

pleć naszą. Chodź ze mną. I mnie wdeptał on w błoto, zapomniawszy, że matka, że go na świat wydała, że także kobieta...

— Matko! Błagam cię, wysłuchaj! — wołał syn...

Napróżno. Spojrzała na niego tak, że oniemiał.

Chwiejąc się wyszła z pokoju, uprowadzając z sobą drżącą kobietę.

Daremne były błaganie, ażeby go wysłuchała. Wieczorem, gdy wrócił z restauracji, w której usiłował zapomnieć o tem, co zaszło, matki już nie było. Na stole leżał list z adresem, prawie zalany łzami. Co koperta ta zawierała, pozostało tajemnicą dla wszystkich.

Młody człowiek otrzymał wkrótce posadę w miasteczku powiatowym. Bardzo być może, że tam dopiero nabierze przekonania, że «matka» i «kobieta» — to istoty nie różne...

— Cóżem ja wobec ciebie zawiniła?
— Ależ uspokój się... O nic cię nie obwiniam... Byłaś mi zawsze droga... miła... Ale, powinnabyś to przecie rozumieć, że wszystko musi się skończyć... Wszak list mój otrzymałaś? Musimy się pożegnać...
— I ty mnie śmiesz wypędzać jak jaką...
— Ach, porzuć te porównania! I wśród kobiet upadłych spotkać można serca zdolne do przywiązania, jak wśród porządnych — wiarolomne... Wogóle, jedne drugich są warte...
— O, obrażasz mię za to jeszcze, że wszystko dla ciebie poświęciła... uczciwość, obowiązek, szczęście... wszystko!... Taką to wdzięczność...

— Ależ nie mówię o tobie, tylko o kobietach w ogólności... Znam doskonale pleć waszą i oceniam ją według zasługi. My, mężczyźni, musimy pracować, działać; musimy siłę i energję jedni przeciwko drugim zużywać... Nie możemy już psuć sobie humoru z racji kobiecych szlochów... Ach, jak ja was znam! Kto z was tartuje, tego ubóstwiacie; kto was ko-

cha, z tym igraciem... Wszystkie jesteście zdolne do kłamstwa i do łamania przysięgi, dlatego rozumnym jest ten, kto was uprzedzi w oszukaństwie, ażeby samemu nie być oszukanym.

— I wszystkie kobiety są takie?

— Wszystkie!

— Ja także?... I jam cię zdradziła?

— Być może, że nie mnie...

— Błagam cię... Na kolanach błagam cię...

— Wstań! Co to za sceny...

— Zaklinam cię imieniem twej matki...

— Nie wspominaj imienia mej matki!

Matka przy tych słowach wstała, blada jak śmierć.

— Ależ nie — i owszem, niech wzywa, biedna, mego imienia — powiedziała. Nie będzie to wołanie próżne...

I szybko postąpiwszy ku młodej kobiecie, czule ją ucałowała i rzekła:

— Powstań, córko moja i wybacz, że zbyt srogo z tobą się obeszła! Kobieta winna pomagać kobiecie, wszystkie bowiem zostajemy pod klątwą naszej miłości... W twojej osobie zgnębił on całą

Oddział trzeci tworzyć będą sztuki graficzne i rozmaite gałęzie przemysłu, mające styczność z dziennikarstwem.

Dział czwarty składać się będzie wyłącznie z rycin, sztychów, rzeźb, alluzyj wszelkiego rodzaju, tyjących się dziennikarstwa; będzie to dział czysto artystyczny wystawy.

Klasyfikacja dzienników, według treści, jest następująca:

Dział A.—dzienniki polityczne o jednej odnodze. Dział B.—czasopisma naukowe z odnogami: chemja, fizyka, matematyka, elektryczność, medycyna, zoologia, botanika, ekonomja polityczna, geografja, astronomja. Dział C.—dzienniki literackie o jednej odnodze. Dział D.—dzienniki teatralne z odnogą kąpielową. Dział E.—dzienniki artystyczne, z odnogami: malarstwo, rzeźbiarstwo, muzyka, budownictwo, archeologja, numizmatyka. Dział F.—dzienniki agronomiczne, z odnogami: rolnictwo, ogrodnictwo, kwaciarstwo, ptasznictwo, pszczelnictwo. Dział G.—dzienniki przemysłowe, z odnogami: inżynierstwo, sztuki i rzemiosła, koleje żelazne, żegluga. Dział H.—dzienniki finansowe. Dział I.—dzienniki handlowe i ekonomiczne. Dział J.—dzienniki pedagogiczne i uniwersyteckie. Dział K.—dzienniki sportu, z odnogami: konna jazda, welocypedja, strzelnictwo, gimnastyka, wioślarstwo, polowanie, rybołówstwo, fechtunek. Dział L.—dzienniki mód. Dział M.—dzienniki prawnicze. Dz. N.—dzienniki ilustrowane (beletrystyczne i humorystyczne). Dz. O.—dzienniki filozoficzne. Dz. P.—dzienniki rozmaite. Dz. Q.—dzienniki obwieszczeń notarialnych. Dział R.—wojskowe. Dz. S.—zegarmistrzowskie. Dz. T.—stenograficzne. Dz. U.—bibljograficzne. Dz. W.—oficjalne, rządowe, prowincjonalne, komunarne i t. d.

Szerokie te ramy wymagają, naturalnie, obszernego lokalu. Otóż, wspaniałe salony palacu sztuk pięknych, które rząd oddał do dyspozycji komitetu, w zupełności temu zadaniu odpowiadają.

Kwestją również ważną było oznaczenie daty otwarcia wystawy. Wiadomości i odpowiedzi, z zamorskich krajów oczekiwane, nie pozwoliły jeszcze oznaczyć dokładnie terminu otwarcia, ale jest nadzieja, że na kwiecień oznaczonym on być może. Wystawa potrwa miesięcy dwa.

Ponieważ organizacja wystawy wymaga wielkich wydatków, trzeba więc było odwoływać się do materialnych zasilków władz rządowych i oznaczyć takse lokacji dla wystawców. Król belgów, rząd, rada prowincjonalna Brabantu, municypalność miasta Brukseli i inne władze przyrzekły współdziałanie. A co do cen dla wystawców: zbieracze (kolekcjonisci) pism periodycznych wszystkich krajów, płacą jednorazową składkę 5 franków za jaką bądź liczbę wystawionych dzienników; redaktorowie dzienników belgijskich płacą także po 5 franków; redaktorowie innych narodowości po 7 fr. 50 c. od dziennika. Agentury ogłoszeń, oraz wszelkie inne osoby nie zbieracze (*non collectionneurs*), które dostarczą najmniej stu wystawców, otrzymają 50% rabatu. Ceny lokacyj oddziału przemysłowego wystawy później będą ogłoszone, ale nie dotyczą sekcji bibliograficznych i artystycznych, od których żadna opłata żądana nie będzie.

Po zapewnieniu materialnego bytu wystawy, trzeba było zapewnić jej powodzenie moralne. W tym celu wystosowano zaproszenia i wezwania do najwybitniejszych sfer artystycznych, literackich, a przeważnie dziennikarskich na

obu półkulach świata. Wezwanie to nie zostało bez echa: liczyć można na pomoc niemal wszystkich znanych pracowników myśli. W kołach urzędowych projekt znalazł najlepsze przyjęcie. Burmistrz miasta Brukseli przyjął tytuł prezesa honorowego, a gubernator prowincji brabanckiej tytuł członka honorowego. Tym sposobem Belgja ma prawo do rewindykowania zaszczytu urządzenia pierwszej międzynarodowej wystawy dziennikarstwa—i zupełnie słusznie, bo na jej to ziemi powstał pierwszy dziennik (w Antwerpii w r. 1605) pod tytułem «Nieuwe Tijdingen», pod redakcją najstarszego gazeciarza Europy, Abrahama Verhoevena. Pod wezwaniem tegoż patrona wychodzić też będzie organ wystawy.

Rozumie się samo przez się, że zabawy i odczyty ściągają liczną publiczność. Zapewniono sobie współpracownictwo kompetentnych «konferenciarzy», którzy traktować będą kwestje, mające związek z publicystyką i z gałęziami spowinowaceni. W przedmiocie honorowych odznaczeń i medali, nie będą one rozdawane, gdyż poważny zakrój przedsięwzięcia na to nie pozwala. Wszakże, ażeby uwiecznić wspomnienie wystawy, postanowiono ofiarować wystawcom dyplomy uczestnictwa (*Diplome de participation*). Wybrano już komitet egzekutyjny, którego przewodniczącym jest p. Liévin Copin, sekretarzami zaś pp. J. Charlier i dr. Edg. Guilmot. Żywimy nadzieję, że i dziennikarstwo polskie należną sobie rolę na tej wystawie zajmie, dowodząc, że niewiele pod pewnymi względami ustępuje pismom zagranicznym.

H. M.

FRAGMENT.

(Z «Kur. Warsz.»)

«...Siostrze święta,
Dziewczyna noc dzisiejszą chyba popamięta!
Takie to niby słabe, jednak pełne mocy...
Robota była tęga!... Ot, stałem tej nocy
Nad Wisłą. Kalkuluje, gdzieby rzucić sieci.
Z za Kępy wyszedł księżyc i srebrzyście świeci.
Jasno, niby w dzień biały, nad calutką rzeką,
Całe dwa brzegi widać daleko, daleko,
Choć z wieczora na wodę mgły opadły sine.
Aż tu nad brzegiem samym spostrzegam dziewczynę,
Tę oto... Słuszną panną, odzianą chędogo.
Nie spieszy się jej widać, bo noga za nogą
Idzie sobie powoli po nadbrzeżnym piasku,
Niby słup cienia czarny w księżycowym blasku.
Ej, stary—myślę sobie—będzie znowu taniec!
Ledwie zdążył pomyśleć, panna na sam kraniec
Brzegu nadeszła i — chlust! — do wody, jak stała.
Toś ty taka, panienko! Czekaj, moja mała!
Ktoś ci załazł za skórę gorącego sadła,
Ażeś z wielkiej zgryzoty w grzeszną rozpacz
wpadła!
I buch za nią do wody. Szezupakami pływę,
Za sukienkę tonącą chwyciłem dziewczynę...
Jazda nazad! Do brzegu! Ale to, ot głupia,
Dziewczysko wszystkie siły do oporu skupia
I broni się warjacko, koniecznie chce śmierci!
Już mi się kiecka w rękę spękała na ćwierci;
Ja ją wpół—ta na głębi!... Naprózna robota!
Bo mi się dziewczka w rękę, jako piskorz miota
I na tonie, na wiry ciągnie mnie uparcie.
Ej, stary—myślę znowu—rybom na pożarcie
Pójdiesz, jeżeli będziesz z panną ceregiele
Stroil. Już mi sił brakło, więc, nie myśląc
wiele,
Za łeb ją, łeb do wody!... Omdlała nieboga.
Więc mi lżejszą już była ta powrotna droga
Do brzegu, choć drżą łapy, z czoła pot gorący
Kapie. Na brzegu zaraz wziął ją pan stojący—
I każe wieść niebogę dryndą do szpitala.
Moje zapisał imię, niby do medala.

Więc wam, siostrze, oddaję, com złowił tej nocy.
Gdy ocknie się już pania i przyjdzie do mocy,
Powiedźcie jej tam, siostrze, niechaj nie ma żalu,
Ze, zamiast na dnie Wisły, leży tu, w szpitalu.
Zawsze czas będzie stanąć przed wieczności
progiem,
No, idę, siostrze święta, wy ostańcie z Bogiem».

Poszedł!... Nad gmachem całym, nad szpitalną salą,
Po nad łóżkami chorych, co w jękach się żala,
Ponad przybytkiem smutnym, co cierpienia gości,
Nad figurą Chrystusa ze słoniowej kości,
Rozpiętą na czerniałem od starości drzewie,
Nad lampką, co w półcieniu sali mławo błyska,
Niepewnym, nikłym, bładem światłem, jak zarzewie
Wśród gasnącego w szarych popiołach ogniska,
I nad dziewczyną, której dziś nie chciała Wisła,
Nocy cisza bezbrzeżna, głęboka zawisła...

Pogadanki przyrodnicze.

[Oczy istot morskich i ich fosforescencja. Żegluga podwodna, trudności jej i metody; zastosowanie do celów wojennych].

Ogół tworów morskich podzielili zoologowie na dwie grupy odrębne — na faunę głębinową, obejmującą organizmy zamieszkujące dna morskie, a raczej zastosowane do znacznych głębokości, oraz faunę pelagiczną, do której zaliczają się istoty, przebywające na powierzchni wód, albo pływające w niewielkiej pod nią głębokości. Różnorodny ogół tych organizmów pelagicznych nazwano też «planktonem», a niektórzy wyodrębniają jeszcze grupę pośrednią, istoty unoszące się w określonej, pośredniej warstwie wód oceanicznych; czy zaś różne te twory statecznie przywiązane są do warstw oznaczonej głębokości, czy też odbywają perjodyczne wędrówki w górę i na dół, zależnie od pory roku lub innych okoliczności, jest to dotąd przedmiotem spornym, źródłem zaś tych nieporozumień jest w znacznej części niedokładne urządzenie sieci. Nieco dawniejsze mianowicie sieci tak były zbudowane, że otwierały się dla połowu w oznaczonej głębokości, następnie wszakże tak już otwarte sieci pociągano w górę, a w ten sposób wpadały do nich zwierzęta nietylko z danej głębokości, ale również chwytając się w nie mogły zwierzęta warstw coraz wyższych, aż do samej powierzchni, co oczywiście sprowadzać musiało pomyłki w kwestji rozmieszczenia istot morskich w różnych głębokościach. Sieci nowe, często istne arcydzieła mechaniki praktycznej, tak są urządzone, że zamykają się szczelnie, gdy rozpoczyna się wydobywanie ich w górę.

Wśród mnóstwa zresztą objawów niespodzianych, które badania te odsłoniły, uderza to, że morze nie posiada istot zupełnie ślepych, jak zwierzęta żyjące pod ziemią, albo w ciele innych organizmów. Wspominaliśmy już wyżej, że promienie słoneczne nie przedzierają się daleko w głąb wody; doświadczenia okazały, że najczulsze nawet na światło płyty fotograficzne w pewnej głębokości nie ulegają już jego działaniu. Skoro wszakże ze zwierząt wydobytych z otchłani oceanu mała tylko ilość okazała się zupełnie ślepa, sądzą więc niektórzy zoologowie, że przenikają tam pewne promienie, mogące oddziaływać na elementy nerwowe istot żyjących, gdyby bowiem morze zgoła było nieprzezroczyste, jest rzeczą niezmiernie prawdopodobną, że oczy wszystkich istot morskich uległyby zanikowi.

Przypuszczenie to wszakże o przedziarniu się światła dziennego w głąb wody jest zupełnie dowolne, istnienie więc oczu tłomaczy się może lepiej tem, że istoty morskie, ryby nawet, posiadają często własność fosforescencji czyli świecenia, na wzór znanych robaczek świętojańskich. Z drugiej jednak strony wiadomo, że fosforescencja jest często objawem gnicia, jest dowodem ustania już ruchu życiowego lub przynajmniej jego schyłku. Być przeto może, że zwierzęta fosforyzujące, które z głębokich wód wydobyto, już były obumierające lub też zmarłe, i nie mamy dowodu, że świecą i w pełni życia. Nastrecza się tu wogóle dużo pytań, które łatwiej stawiać, aniżeli rozstrzygać.

Zapewne — łatwoby przyszło na to wszystko odpowiedzieć, gdybyśmy na wzór fantastycznego bohatera Verne'a zstępować mogli na statku podwodnym aż na dno oceanu, o urzeczywistnieniu wszakże urojen takich żegluga podwodna marzyć nie może. Pierwszą już przeszkodą jest ciemność, panująca w głębiach wody, a najpotężniejsze lampy elektryczne mogłyby rozjaśniać drogę na przestrzeni dziesięciu najwyżej metrów; otoczony więc nocą nieprzejrzaną, okręt każdej chwili byłby narażonym na uderzenie o przegrodę niedostrzeżoną. Trudność drugą stanowi niemożność oznaczania miejsca, gdzie się okręt znajduje. W głębi wody sternik mógłby wprawdzie znać w każdej chwili szybkość biegu swego statku, a igła magnesowa nie odmawiałaby mu również swych wskazówek; nie ostrzegaloby go to jednak o zboczeniach, jakim statek ulegać może od zamierzonego kierunku swej drogi, a to pod wpływem prądów morskich, przebiegających w kierunkach zmiennych i ze zmienną szybkością; po niedługim zaś czasie błędy te mogłyby się tak zsumować i nagromadzić, że dowódca statku nie wiedziałby już zgola, gdzie się znajduje. W każdym zaś razie nie może zstępować poniżej pewnej granicy, wraz z głębokością bowiem powiększa się i ciśnienie wody, o jedną atmosferę na każde dziesięć metrów obniżenia, w pewnej więc głębi statek musiałby uleść zgruchotaniu pod naciskiem ugniatającego go słupa wody.

Skoro tylko zostaje zanurzony w wodę, statek znajduje się już w równowadze obojętnej i bez oporu ulega wpływom najslabszej choćby siły; gdy ulegnie przypadkowemu przeciążeniu, zagłębiać się musi coraz bardziej, dopóki się nie roztrąci o dno oceanu. Sternik więc winien mieć na ciąglej uwadze głębokość, w jakiej się statek unosi, by wszelką jej chwiejność w każdej chwili usuwał za pomocą odpowiedniego przyrządu.

Pomimo wszelkich wszakże tych trudności i przeszkód, dzięki postępom mechaniki praktycznej i rozwojowi elektrotechniki, zdołano w ostatnich czasach zbudować kilka statków, które łatwo mogą się posuwać w wodach sobie znanych, kryjąc się pod ich falami.

Do zanurzania statku pod wodę, dwie w ogólności stosowane być mogą metody. Pierwsza polega na zasadzie równi pochyłej: statek zanurza się jedynie, gdy jest w ruchu, schodzi lub wznosi się w górę, jak po płaszczyźnie względem poziomemu nachylonej. Dzieje się to przy pomocy śrub umieszczonych pionowo, które statek wkręca się niejako w wodę, gdy odpowiednie pochylenie steru dozwala mu się wznosić lub obniżać po drodze ukośnej. Metoda druga opiera się wprost na prawie Archimedes'a; statek, gdy ma się obni-

żyć, zapelnia wnętrze swe wodą i opada wskutek zwiększonego ciężaru swego, gdy zaś wydobyć ma się w górę, załoga działaniem pomp wyrzuca nadmiar wody. W metodzie więc pierwszej okręt pozostaje statecznie lżejszym od wody i to nadaje mu bezpieczeństwo większe. W razie bowiem uszkodzenia machin, wypływa swobodnie na powierzchnię wody; w metodzie natomiast drugiej, gdy machina zawodzi, załoga ocalenie znaleźć może jedynie, gdy zdoła dosyć szybko w ruch wprawić pompy ręczne. Dlatego też nowsze konstrukcje oparte są wyłącznie na działaniu śrub i steru.

Usługi statków podwodnych, zresztą, dotąd przynajmniej, bardzo są ograniczone: nadają się wyłącznie do celów wojennych, głównie do obrony brzegów; niewidzialne bowiem, zbliżyć się mogą do pancernika nieprzyjacielskiego i zgładzić go zblizka rzuconą, lub nawet wprost przyczepioną doń torpedą. Sprawa żeglugi podwodnej potoczyła się więc tymże samym torem, co i sprawa kierowania balonami, jedna i druga ma na widoku wyłącznie zastosowanie do potrzeb wojennych, jakby oba te wynalazki przydatne być mogły jedynie do szerzenia śmierci i zagłady, jakby po za tym obszarem nie otwierało się dla nich o wiele rozleglejsze i wdzięczniejsze pole usług dla nauki i ogólnej kultury człowieka.

S. K.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 1 lutego.

[Dalszy ciąg historycznego procesu. Francja pod prejęciem. Nietykliwość lydek. Nowe paladum narodowe. Nowy próbiez etyczny. Zamierzona rekonstrukcja społeczna. Rezultaty. Panika. P. Clémenceau w izbie i po za izbą. Na pogrzebie Delpit'a. Rola «ludzi ze świata» w katastrofie panamskiej. Syndykaty. Jakim sposobem o mało co nie zostałem syndykatarjuszem. Ze świata artystycznego i literackiego. Książka Waliszewskiego. Jan Rzeszke w W. Operze. Polscy artyści w Paryżu.]

Od czasów Achillesa wiadomo, iż rozmaite indywidua mają swoją słabą stronę, usadowioną przez naturę w rozmaitych miejscach. Od dnia wczorajszego wiadomo, że, jak Achilles w pięcie, tak Francja dzisiejsza posiada specyficzną czulość i nietykliwość w tej okolicy ciała, w której pończocha przylega do mięśni, więc prawdopodobnie w łydkach. Uchwalone ogromną większością w izbie poselskiej prawo, które bierze w obronę narodową kasę oszczędności przeciwko złośliwym napaściom miejscowej prasy, nie może mieć innego znaczenia. Kasa oszczędności, to właśnie olbrzymia pończocha, w której gromadzą się i nabrzękają wypukło miliardowe grosze do groszy najpracowitszego, najskrzętniejszego i najbogatszego ludu na kuli ziemskiej. I w tej pończosze właśnie, jak oświadczył wczoraj p. Tirard, minister finansów, a powtórzył minister spraw wewnętrznych, p. Ribot, wśród grzmiących oklasków witających każdy ustęp jego mowy, mieści się honor, cześć i bezpieczeństwo dzisiejszej Francji! Od dwóch miesięcy, od początku sprawy panamskiej, biedna ta Francja znalazła się w położeniu winowajcy, zaprowadzonego pod prejęciem i wystawionego na wszystkie obelgi, na wszystkie pociski, na tortury wszystkie. Ten plwał jej w twarz, ów nogą ją kopiał, tamten bił ją po policzkach. Ona stała bezbronna, a ci, którzy straż przy niej trzymali, patrzyli obojętnym okiem

na tę zniewagę i na to męczeństwo, powtarzając:

— Tak chce sprawiedliwość — i wolność republikańska!

Aliści, gdy nad sponiewieraną głową i okrwawionym grzbietem ofiary wysiła się już przemysłna zaciekłość oprawców, któryś z pomiędzy nich sięgnął niżej, niepróbowanym dotąd ciosem w dolną część ciała godząc; i oto w tej samej chwili, dwaj stróżowie, pilnujący egzekucji, zerwali się na równe nogi:

— Stój! nie tykaj lydek!

Mowa pana Tirard i odezwa pana Ribot rozlepione będą na murach w trzech milionach egzemplarzy i wszystkim wiadomo będzie, co wolno, a co nie wolno. Wolno dalej pisać i drukować, że p. Carnot jest złodziejem, tylko nie wolno dawać, że kradnie z tego jednego, osobliwie zabezpieczonego worka. Ten worek, ta pończocha, to ostatnie nietykalne paladum wielkiego narodu!

A tymczasem sprawa panamska ciągnie się dalej — niby olbrzymia miotła, podnosząca za sobą gęsty tuman smrodliwego kurzu, w którym dusimy się wszyscy.

— Powietrza! Powietrza! — wołają jacy tacy z pomiędzy nas. I światła jakim-bądź kosztem, a później spokoju trochę, za jaką-bądź cenę. Niech raz pewną się stanie rzeczą, kto winnym a kto niewinnym w tej sprawie, i co w niej winę stanowi, podług nowego próbieza publicznej moralności. Bo o ukształtowanie takiego próbieza chodzi w tej chwili — trzeba sobie z tego zdać sprawę — i o radykalne przekształcenie dotychczasowego utrwalonego, uobyczajonego trybu społecznych stosunków. Proszę wziąć przykład takiego pana Dugaé de la Fauconnerie, o którym wiedzieliśmy wszyscy, że dotyka się rozmaitych przedsięwzięć, zarobku w nich, naturalnie, a nie straty szukając. Przed trzema laty spotyka go finansista, któregośmy wszyscy znali jako jednego z potentatów miejscowego rynku pieniężnego.

— Czy chcesz pan zarobić na pewnym interesie?

— Naturalnie! jak najwięcej. Na jakim interesie?

— Na nowej emisji panamskiej, uchwalonej przez izbę.

— I owszem.

Kto z nas — trzeba brać rzeczy, jak są i ludzkość, jak ją Pan Bóg stworzył — kto z nas byłby przypuszciał, nie dziś ale trzy miesiące temu, że w tym dialogu jest coś zdrożnego i kwalifikującego się do odpowiedzialności przed sądem przysięgłych? Oczywiście, do dna tego rodzaju rozmów i stosunków zaglądając, można w nich odkryć szczegóły nie wytrzymujące nadto subtelnej krytyki etycznej. Ale o to chodzi właśnie, czy takie zapuszczanie sondy w głąb mięśni i nerwów społecznego organizmu możliwym jest bez nadwężenia jego siły żywotnej? Chodzi o to, czy życie nasze, tak jak je natura nasza ułomna stworzyła, nie jest nierozwalną tkanką pewnych kompromisów z idealną etyką? Taki p. Renault, senator, były prefekt policji i jeden z najzdolniejszych adwokatów stołecznych, cieszył się dotąd ogólnym szacunkiem i zaufaniem bardzo rozległej klienteli. Oddany pod sąd obecnie, za przyjęcie udziału w jednej z panamskich emisji, powołuje on na swoją obronę to, że udział ów ofiarowany mu został tytułem kompensaty za stratę daleko większą, poniesioną poprzednio w innym przedsięwzięciu, podjętem przez nieboszczyka Reinacha.

Dla wtajemniczonych obrona to słaba. Niudane to przedsiębiorstwo — kupno gruntów w Bellevue — miało na celu eksploatację kasyna, czyli domu gry, na którego założenie rząd odmówił koncesji. Pfu! nieprawdaż? Ale miły Boże! dla tych, którzy życie znają, wiele podobnych tajemnic kryje się pod najjaśniejszymi tego życia pozorami!

I cóż mamy dotąd w zysku z tej ciekawości i tej drażliwości sumienia nadzwyczajnej, które nas nagle opanowały? Panikę wytworzyliśmy ogromną, ani słowa. Kto nie zajrzał w tych czasach do wnętrza jednego i drugiego z naszych przybytków prawodawczych, ten stracił widok jednego z najpotężniejszych dramatów, jakie kiedykolwiek pojawiły się na scenie tego świata. Ach! takie jedne przejście pana Clémenceau przez korytarz wiodący do jego ławki poselskiej! Ten jeden gest jego dłoni, wyciąganej do kolegów, ze sztywnym ruchem stalowej szpady, który mówi tak wyraźnie:

— Podaj rękę, albo...

Widziałem go jeszcze, tego byłego zwycięzkiego *leadera* wszystkich opozycji, po za obrębem pałacu burbońskiego, na pogrzebie biednego Delpit'a, którego pochowaliśmy niedawno i którego żal nam szczerze, bo w 43 roku życia zmarł, nie wydawszy z siebie wszystkiego co mógł, a zmarł tak strasznie żałując — nie życia, ale tego, czego zrobić nie zdążył, czy nie potrafił ze swoim życiem. Pospieszna produkcja — na zarobek — zabiła go jak tyłu innych, jak samego, herkulesową przecie siłą obdarzonego Maupassanta. Po *«Le fils de Coralie»*, Delpit miał drogę otwartą do sławy i do majątku. Ale droga to przepaścista. Jeden na tysiąc zdoła utrzymać na niej równowagę. Tłum nas był wielki na tym pogrzebie. I widziałem tedy pana Clémenceau, uczeplonego — do ramienia jednego z najbliższych powierników hrabiego Paryża! Uczeplonego, jak topielcy czepiają się byle jakiego drewna, ujętego konwulsyjnym wysiłkiem. On ze swoją żółtą, japońską cerą, która dziś przybrała oliwkowy odcień, tamten czerwony jak burak, szli razem pod gradem spojrzeń, z których każde padało jak kamień na głowę potępińca. Aż towarzysz wyrwał się z przymusowej kompanji i schronił się pod ramię — Blowitza, zaostrzającego swój sarkastyczny uśmiech. Clémenceau został sam...

A nietylko posłowie i senatorowie żyją wśród tej grozy. Znam pewną młodą jeszcze i piękną hrabinę, której panna służąca codzień wyrzywa po parę białych włosów, mówiąc:

— *Encore un petit Panama, Madame!*

Mąż tej niebogiej dotykał się — choć nie politykowiec — rozmaitych interesów, a pewna liczba dzienników powtarza od czasu do czasu, że *«trzeba dziś lub jutro wziąć się do ludzi ze świata»* (*gens du monde*). Znam pewne arystokratyczne stado, które raz albo dwa razy w tygodniu zakończy pracowite dni swoje w następujący sposób. Wracając do domu o północy z teatru lub rautu, pani kładzie się do łóżka, ale przed zgaszeniem świecy bierze do ręki *«Le Soir»*, ostatni z wieczornych dzienników, i nagle okrzyk przerażenia — jeden i ten sam od dwóch miesięcy — wyrzywa się z jej persi:

— *Ça y est! Nous sommes perdus!*

Mąż nadbiega, zagląda z kolei do dziennika: na pierwszej szpalcie, niby nabuchodonorowe *Mane-Tekel-Fares*, stoi zapowiedź nieuchronnego ogłoszenia *Listy syndykatariuszów panamskich*.

I oto nieszczęśliwe małżeństwo porzuca nęcącą pościel; pani ubiera się napowrót pospiesznie, przystraja się jak może najlepiej — i w drogę do *«Figara»*, do *«Gaulois»*, do *«Petit Journal»*, do dwudziestu nocą pracujących biur redakcyjnych:

— Przez Boga żywego, jeżeli macie ogłosić *Listę*, zapomnijcie o naszym nazwisku!

Jest ich około sześciuset w podobnym przypadku. Sześciuset, którzy należeli do kolejno tworzonych syndykatów. Miły Boże! Mało brakowało do tego, iżbym ja sam... Ponieważ przyszedł czas ogólnych rachunków sumienia, coś niby przygotowania do sądu ostatecznego, czuję się w obowiązku opowiedzieć na tem miejscu jak było. Wracałem z Nicei — dalibóg nie kłamię — wracałem z Nicei (jak p. Proust, były minister, z Kopenhagi), kiedy, na placu W. Opery, dyrektor jednego z wielkich zakładów finansowych tutejszych zaprosił mnie do rozmowy i aż do swojego biura zaprowadziwszy, wytłómaczył mi co to jest syndykat i jak się do tego bierze, aby z tego narzędzia dobyć pokażny zarobek bez wielkiego ryzyka.

— Podpiszesz pan pewną liczbę akcji, dajmy na to dziesięć tysięcy; wniesiesz pan małą zaliczkę, dajmy na to 2 fr. 50 c. od akcji, czyli 25,000 fr.; a po ukończeniu emisji, to jest po rozebraniu wszystkich akcji, które aż nadto amatorów znajdują, wycofasz swój kapitał, z bonifikacją *pięciu franków* od każdej akcji, którą podpisałeś, czyli z ogólnym zyskiem 50,000 fr. Operat to tak prosty, że wygląda tak jak gdybyś, położysz 25,000 franków na jednym rogu tego stołu, przesunął tę paczkę banknotów na drugi róg, gdzie spotka się ona z drugą paczką podwójnej objętości. Poczem całość przejdzie do pańskiej kieszeni.

Odpowiedziałem:

— Wiesz pan co? Operat ten podoba mi się nadzwyczajnie. Nic jeszcze w życiu tak mi się nie podobało! Ale jestem zwolennikiem uproszczeń, a nieprzyjacielem niemniej rezolutnym skomplikowanych rachunków. Zadzwoń pan tedy i zechciej polecić, aby zaraz przyniesiono tę *drugą paczkę*, która mnie wyłącznie interesuje. Schowam ją do kieszeni, a resztę panu zostawiam. Wy się tam lepiej zniecie na tem przesuwaniu pieniędzy z jednego końca na drugi koniec. Po co mnie się do tego mieszać?

Po tych słowach pan dyrektor zadzwonił — i kazał poprosić drugiego interesanta, do widzenia mi mówiąc. Nie widziałem go już nigdy, ani *drugiej paczki* także. Ale czy mam prawo rzucać kamieniem na tych, którzy ją zobaczyli? Dalibóg, że nie poczuwam się do tego prawa! A poczuwam się — i srode! — do winy, że znowu, mimowoli — o! bardzo mimowoli — *wdeptałem* (tak, podobno, mówią w Warszawie) w tę przekłętą sprawę panamską. Ale jakże? Kiedy ciągle i wszyscy w niej depczemy tutaj — jak konie przy młocarniach nadniemeńskich! W ruchu artystycznym, literackim, światowym, zastój ogólny. Jedną książkę Waliszewskiego rozchwymano temi dniami, tak, że wyczerpano w mgnieniu oka pierwsze wydanie, a i to niewiadomo dlaczego, bo jej nikt dotąd nie czytał — ani nawet recenzenci, piszący sprawozdania *à côté*, jak się tu mówi, po obejrzeniu okładki i spisu rozdziałów. Drugiemu rodakowi, Janowi Reszkemu, wyprawiono onegdaj prawdziwą owację w W. Operze, po ostatnim przedstawieniu *«Romea»*. Trzeci rodak, p. Paszkowski, przybył tu w ubie-

głym tygodniu z bardzo pięknym podobno basowym głosem.

Ach! przybywa tu ich sporo z rozmaitemi talentami i nadziejami! Kraków przysłał ich trochę; trochę Warszawa; trochę wszystkie kąty świata. Z Krakowa i Warszawy przybywają stypendyści. Zdażę mi się, że protestowałem już na tem miejscu przeciwko *formie* przynajmniej, w którą odziewają się te pielgrzymki. Ta forma, to płaszcz dziurawy, z pod którego wygląda straszna nędza! Chcielibyśmy wszyscy tutaj wiedzieć, co krakowska szkoła sztuk pięknych lub warszawskie Towarzystwo zachęty zakładają sobie, co obiecują sobie i swoim protegowanym, wysyłając ich tutaj z tysiącem lub nawet dwoma tysiącami franków w kieszeni? Nie ma talentu, któryby mógł, w tych warunkach, rozwinąć się na tutejszym bruku. Chyba jakiś fenomenalny wyjątek. Ale fenomeny obyc się mogą nawet bez stypendjów. Przeciętny zaś stypendysta, takim opatrzony wjatykiem, znajdzie tu w Paryżu jedno albo drugie, z dwóch następujących przeznaczeń: albo umrze z głodu, albo się rozładaczy. Mieliliśmy już przykłady liczne jednego i drugiego gatunku. Czekamy jeszcze innego, lepszego owocu ofiar, do których skłania się w Krakowie i w Warszawie godna zkadinaż uznania, ale źle natchniona inicjatywa. Zamiast trzech stypendystów, lepiej byłoby przysłać jednego, zapewniając mu dostateczne środki do życia i pracy.

Nemo.

Z Towarzystwa historycznego.

Na posiedzeniu lwowskiego Towarzystwa historycznego, odbytem d. 28 stycznia, przedłożył p. dr. Aleksander Czołowski rzecz *«O djarjuszach obleżenia przez szwedów w r. 1656»*. Djarjusz ten, którego autorem jest jakiś jezuita kolegium przemyskiego, znalazł prelegent w jednym z rękopisów biblioteki ordynacji Zamojskich w Warszawie. Po bezskutecznym obleżeniu Lwowa, ruszyli szwedzi nad San, zdobyli Jarosław i oblegli Przemysł. Dnia 8 marca zbliżyli się pod przewodem jakiegoś żydą pod miasto, które ich celnie przyjęło strzałami, tak, iż musieli ustąpić, a gdy ks. Ostrogski przysłał dwie chorągwie na pomoc zagrożonemu miastu, nowy duch wstąpił w obleżonych. Odmownie odpowiedziano na wezwanie szwedów do poddania się; szturm szwedzkie odparto, a mimo, że szwedzi zajęli klasztor bazylianów pod miastem i z niego poczęli ostrzeliwać bramy, mieszczanie trzymali się dzielnie. W nocy z 10 na 11 marca przeprawili się szwedzi przez zamarznęty San i uderzyli na bramę lwowską, lecz zbudzona załoga odparta zamach, nieprzyjaciel poczał się cofać, a pod cofającym się załamał się lód i 165 szwedów znalazło śmierć w nurtach Sanu. Przybył wprowadzić szwedom na pomoc generał Douglas z trzema działami, ale i teraz odrzucili mieszczanie wszelkie wezwania do poddania się, a gdy Czarnecki Stefan zbliżył się z wojskiem na odsiecz Przemysłowi, szwedzi nie dokonawszy niczego, po 8-dniowym obleżeniu umknęli z pod miasta.

Następnie odczytał p. dr. Alojzy Winiarz *«Wstęp krytyczny do zwodu statutów mazowieckich Piotra Goryńskiego z roku 1540»*. Prelegent zwracał uwagę na ruch kodyfikacyjny, jaki się objawia na Mazowszu w połowie XVI w.; owocem jego dwa zwody ustaw mazowieckich, powstałe wkrótce po sobie: Prazmowski i Goryński. Gdy w r. 1526 przyłączono Mazowsze do Korony, szlachta długo się opierała przyłączeniu, żądając osobnego księcia w osobie królewicza i potwierdzenia wszystkich przywilejów, uzyskanych od piastowskich książąt. Na pierwsze żądanie król się nie zgodził, do drugiego przychylił się na sejmie warszawskim r. 1529 i tem

zdołał nakłonić szlachtę do przyłączenia. Ale trzeba się było zająć jeszcze kodyfikacją dawniejszych ustaw i zwyczajowych przepisów, a dzieła tego dokonał sejm warszawski w r. 1531, obradujący pod łaską Prażmowskiego 14 dni. Zwód ustaw Prażmowskiego, wygotowany na tym sejmie, został w następnym r. 1532 oddany królowi do zatwierdzenia, a twórca jego w kilka miesięcy później zmarł.

Zwód ten, noszący na sobie wybitne cechy postępu, nie uzyskał jednak potwierdzenia królewskiego, a szlachty nie zadowolnił, gdyż zawierał postanowienia na niekorzyść szlachty w sprawie włościańskiej, oraz *«constitutiones novae de homicidiis»*, żądające słuszniejszego wymiaru kary za zabójstwo, niż dotychczas było. To też wywód Prażmowskiego nigdy nie został drukiem ogłoszony, a zachował się jedynie w rękopisach w Płocku, Wilanowie, Warszawie i Krakowie. Szlachta żądała od króla rewizji ustaw, na co król się zgodził i zwołał sejm do Warszawy w r. 1536. Pod przewodnictwem wojewody i wice-gerenta mazowieckiego, Goryńskiego, zajął się sejm ten głównie zbieraniem zwyczajnych ustaw księstwa, posługując się w tym względzie dawniejszymi zbiorami. Już w układzie różni się zwód Goryńskiego, powstały na tym sejmie, od zwodu Prażmowskiego; nadto i treść przedstawia odmienny charakter, gdyż Goryńskiego zwód zawiera postanowienia na korzyść szlachty, przywiązuje włościan silnie do gruntu, a nawet uniemożliwia im prawie ruszenie się z niego, wogóle wszelkie niekorzystne dla szlachty artykuły zwodu Prażmowskiego pomija. Zwód Goryńskiego ukończony w roku 1538, wyszedł z druku w r. 1541.

Nowa praca prof. Rewkowskiego.

Po opuszczeniu Wilna, na czas zresztą stosunkowo nie długi, przez historyka byłej wszechnicy litewskiej, d-ra J. Bielińskiego, na tle tutejszego umysłowego życia bardziej się jeszcze uwidoczniła postać ostatniego jej profesora, późniejszego inżyniera dróg i kom., Zygmunta Rewkowskiego. Przed trzema laty, pisaliśmy w «Kraju» o 60-letnim jubileuszu rozpoczęcia przez prof. Rewkowskiego wykładów «Rach. prawdopodobieństwa», tudzież o jego «Teorii robót w ogólności», dziś, z upoważnienia autora, możemy poinformować o nowej jego pracy naukowej—znaczenia ogólniejszego. Idzie o nową statystykę epidemii cholerycznej w Rosji. Wkrótce ma się ona ukazać w Petersburgu: pośrednictwo w wydaniu jej w piśmie medycznym lub statystycznym zaproponował panu Rewkowskiemu redaktor «Inżyniers. Żurnala», jen.-lejt. A. Sawurskoj. Tytuł dzieła: «Naukowa historia epidemii cholerycznej w całej Rosji, od 17 czerwca do 15 października 1892 r., z określeniem *status quo* i przebiegu epidemii». Pan Sawurskoj pisze z tego powodu: «tylko z pomocą takich mianowicie obliczeń, możliwym jest ułożyć sobie całkowity obraz takiego nieszczęścia jak cholera epidemiczna, oraz dać sobie należyte wyobrażenie o wypadku, oraz zrobić odpowiednie «wywody». Dalej czytamy w liście S.: «nie ma wątpliwości, że każdy przeczyta rzecz z zajęciem, tem bardziej, że w żadnym wydawnictwie takiego badania dotychczas nie było» i t. d.

Prof. R. zapewnia w swej pracy, że w Rosji było mnóstwo rozmaitych epidemii, lecz o żadnej z nich przez nikogo i nigdzie nie zjawilo się całkowitego i wszechstronnego roztrząśnienia, na wzór tego, jakie obecnie autor przedstawia dla epidemii 1892 r., z pomocą najprostszycy poglądowych, dla każdego dostępnycy pojęć, kombinacyj i obliczeń.

W każdej epidemicznej chorobie — powiada prof. R.—jako to: cholera, dżumie, ospie, tyfusie, suchotach i t. p., bywają trzy główne ilości ogólne do określenia, które właśnie profesor oznacza przez głoski: *x*—liczbę zachorowań, *y*—liczbę zmarłych, *z*—liczbę wyzdrowiających. Trzy te ilości *x*, *y*, *z*, nie mogą być określone *a priori*, lecz tylko *a posteriori*. Tymczasem, bez przybliżonego bodaj ich określenia zgóry, żadne statystyczne, naukowe, medyczne i administracyjne środki i rozporza-

żenia nie mogą być przedsiębrane. Prof. R. badał przebieg epidemii, rozkładając czerpane z pism urzędowych wiadomości na grupy po 10 numerów (w miarę podawania ich do wiadomości publicznej), takich zaś dziesiątek 10 składają 1-szą część opracowanej przez R. rzeczy. Wnioski wyprowadzane są z każdego tysiąca, t. j. z przebiegu epidemii w rachunku na tysiąc osób (np. w pierwszej serji $x=378$, $y=591$, $z=31$, razem 1,000). Ciekawem jest określenie przeciętnego przebiegu epidemii (od 17 czerwca do 15 października 1892 r.), z cyfrowem oznaczeniem zaraźliwości, śmiertelności i odpornością środków lekarskich i higienicznych.

Cokolwiek bądź krytyka fachowa powie o dziełku szan. eks-profesora b. uniwersytetu wileńskiego, nam się zdaje, że niejedna myśl p. R. znajdzie w przyszłości rzetelne uznanie na drodze praktycznej, a teorie jego, jak i teorie Wronskiego, będą przedmiotem studjów i roztrząsań już w czasach bliższych.

Wilno.

L. Uz.

Liga pokoju.

Ojczyzną towarzystw, zawiązanych celem utrzymania na świecie wiecznego pokoju, jest Anglja. Tam, pod wpływem kwakrów, tworzyły się one najpierw. Człowiek, który wybudował pierwszą kolej żelazną na świecie, mianowicie Stephenson, był zarazem pierwszym prezydentem ligi pokojowej.

Idee o wiecznym pokoju Anglijcy zaczęli stopniowo rozpowszechniać i na lądzie stałym: na skutek obudzonej w tym kierunku agitacji, odbył się w Brukseli pierwszy kongres w 1847 r.

Drugi kongres zebrał się w Paryżu w d. 24 października 1848 r. Prezydował Wiktor Hugo, a brali w nim udział wszyscy, których uważano wówczas za wielkich mężów stanu, lub ludzi znakomitych. Obecni więc byli między innymi: Ryszard Cobden, Marcin Paschoud, opat Deguerry, Atanazy Coquerel.

W r. 1867 członkowie ligi pokoju oddali niemałe usługi Europie. Pod pretekstem nieporozumień o Luksemburg, miały być rozporządzone kroki wojenne pomiędzy Francją a Niemcami. Wojna była postanowiona. Agitacja ligi pokoju za pomocą prasy sprawiła, iż gabinet londyński ujrzał się zmuszonym do interwencji. Luksemburg został zneutralizowany i ministrowie, którzy pragnęli oba państwa doprowadzić do zbrojnego wystąpienia, musieli szukać innego pretekstu.

Powyższy przykład jest znaczący. Rozpoczęcie wojny bywa zazwyczaj dla wszystkich niespodzianką. Parlamentom przedstawia się zwykle fakt już spełniony. Poucza nas o tem choćby historia wojny w roku 1870, która na długi czas powstrzymała rozwój dwóch bogatych państw europejskich.

Podczas wystawy paryskiej w roku 1878, kongres powszechny towarzystw i ligi pokoju odbył się w pawilonie Flory, pod przewodnictwem Adolfa Franka i Henryka Richarda. Wówczas to człowiek cichy i skromny, lecz obdarzony bystrym zmysłem spostrzegawczym, Edmund Thiaudiere, zaproponował urządzenie corocznych kongresów, złożonych z przedstawicieli najrozmaitszych narodowości. Na nieszczęście, z projektem tym stało się to, co z wieloma mu podobnemi. Jedni nie zwrócili uwagi, drudzy uważali go za wytwór bujnej wyobraźni. Czekano więc lat dwanaście na urzeczywistnienie tego, co można było urzeczywistnić niezwłocznie.

Istotnie, dopiero d. 31 października 1888 r. dziesięciu deputowanych angielskich zebrało się z inicjatywy członka izby gmin Cremera i F. Passy'ego i w połączeniu z trzydziestoma deputowanymi francuzkami, pomiędzy którymi był Juljusz Simon, postanowili zwołać konferencję międzynarodową na czas trwania wystawy. Zebranie to odbyło się w miesiącu lipcu. Według uchwały na niem powziętej, konferencja miała się odbywać co rok. Wszystkie stowarzyszenia, mające na celu utrzymanie pokoju, oraz liga pokojowa, której przewodniczył Karol Lemonnier, uchwałę tę potwierdziły.

Od czasu ustanawiania corocznych kongresów, działalność i wpływ ligi pokojowej wzrasta w sposób nadspodziewanie szybki. Na konferencji w roku 1889 było reprezentowanych dziesięć państw; w roku 1890 na konferencji w Londynie było ich już dwanaście. Otrzymało tysiące listów, między innymi od marszałka Canroberta, który pisał:

«Wojowałem przez całe życie, macie rację, że chcecie unikać tego, bo to rzecz okropna».

Uczestników konferencji przyjmował lord-major londyńskiej izby, Herschel, i on zagajal posiedzenia.

W roku 1891 w konferencji brali udział przedstawiciele dziewiętnastu narodowości, t. j. cała Europa cywilizowana i Stany Zjednoczone. Prezydenci parlamentów: austriackiego, portugalskiego, greckiego i rumuńskiego wysłali delegatów urzędowych. Norwegja uchwaliła nawet fundusz na kosztą podróży dla swych przedstawicieli. W roku 1889 posiedzenia odbywały się w sali hotelowej, zaś w roku 1891 syndyk Rzymu, książę de Sarmoneta, przyjmował członków kongresu na Kapitolu, a prezydent izby deputowanych, Bianchieri, kierował obradami.

W roku bieżącym towarzystwa pokojowe założyły instytucję zbiorową, do której należą członkowie co rok wybierani. Obecnie szwajcarski minister sprawiedliwości, Buchonnet, zajmuje się pilnie pracami biura międzynarodowego, w którym prezyduje, a minister spraw zagranicznych, Numa Droz, otworzył niedawno piękną przemową posiedzenie, zwołane w pałacu związkowym.

Co sądzić o przyszłości tych aspiracji pokojowych? Minister sprawiedliwości, Richmond, zamykając kongres, w pięknej swej mowie powiedział:

«Czem niegdyś starano się usprawiedliwić niewolnictwo, to samo dowodzenie stosują dziś do wojny. Najwięksi pisarze starożytności uważali niewolnictwo za rzecz konieczną, uświęconą prawem natury, mimo to zniknęło ono w świecie cywilizowanym».

Spencer w swych «Zasadach socjologii» wykazuje, że społeczeństwo przekształca się drogą ewolucji z typu wojennego w typ przemysłowy. W rezultacie dochodzi do wniosku, iż «możność osiągnięcia wyższego stanu socjalnego, zarówno w polityce, jak i w każdej innej gałęzi społecznej działalności, zależy od zaniechania wojen».

OSZUST-MILJONER.

Ostatnie miesiące obfitowały i obfitują w taką moc niezwykłych wypadków kryminalno-sensacyjnej natury, że europejczyk, który w cichym siedzi kątaku, doznaje wrażenia, jak gdyby potężny talentem, a zarliwie ukrywający się autor, z dnia na dzień w feljtonie dawał mu po kawałeczku romansu, jakiego świat jeszcze nie czytał, romansu zaćmiewającego «Hrabiego Monte-Christo», «Tajemnice Paryża» i «Błądą hrabinę» nawet, jeżeli mamy liczyć się ze smakiem amatorów znanego a osławionego Born'a.

Hertz, Reinach, Arton, otoczeni zgrają agentów i podagentów, kochanek, szpiegów, trucicieli, pośredników, pieczeniarzy, całym legionem osobistości zagadkowych, jak oni sami, osobistości, których blask jednodniowy, dochody więcej niż dwuznaczne, moralność ujemna—oto główni bohaterowie najbardziej zajmujących powieści.

Istnieją bowiem jeszcze inne romanse, pisane ręką «rzeczywistości», które potrafią zaciekawić czytelnika tak dobrze, jak i ów romans paryzki. Tak sama tutaj zrzęczość lotrowska, takie samo użycie potoków złota na rozpustę; brakuje tylko tła politycznego, aby bohaterowi zjednać rozgłos wszechświatowy. Nazwisko bohatera—Karol Wells. Ach, prawda, ów bohater dokonał czynu, który rozniósł jego sławę po wielkich stolicach Europy; szansonistki w Londynie, Manchesterze, Liwerpoolu, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, a nawet w Nowym-Yorku, Buenos-Ayres i San-Francisco śpiewały przez ostatnie miesiące 1891 r.: «Oto jest bohater! Oto jest Wells Karol!»

Przed laty dwudziestu zjawil się on na bruku londyńskim i od razu zaczął rozrzucać pieniądze garściami. Tytułował się agentem od patentów i zapowiadał, że dzięki swoim stosunkom na każdy wynalazek wyrobi patent, a już każdy opatentowany, za pomocą własnych swych kapitałów, potrafi odpowiednio zużytkować. Więc też ludzie tłoczyli się do biur Wells'a, urządzonych z prze-

pychem, składali wynalazki, a zarazem i pieniądze na koszt. Tymczasem oszust, gdyż tylko oszustem był Wells, pieniądze brał, wynalazki sprzedawał innym, prawdziwego wynalazcę łudził przez lat kilka, wyciągał od niego pieniądze, aż wreszcie, oszukawszy go zupełnie, zrywał z nim wszelkie stosunki. Umiął zaś ów łotr tak zręcznie otaczać się formalnymi przepisami prawa, że wobec sądów czuł się zupełnie bezpiecznym. Bywały lata, że z pomocą owych forteli zarabiał, jeżeli wolno użyć tutaj tego uczciwego słowa, 50,000 f. szt., czyli milion marek!

Wiele też żył po magnacku. Miał pałacyk w Londynie, wille, rozległe dobra ziemskie, znakomitą stajnię wyścigową, trzy jachty i mnóstwo przyjaciółek z baletu. Jego konie, wychowane w pierwszorzędnych sportowych czasopiśmie, wygrywały spore sumy na wyścigach; on sam wygrywał w karty od przyjaciół, których zapraszał na bale, na majówki i na przejażdżki jachtami; wreszcie wynalazł metodę, która mu pozwoliła rozbić słynny bank w Monte-Carlo.

A policja londyńska? O! ta instytucja w Londynie odznacza się szczególną zręcznością w chwytaniu małych złodziei, gdy wielkich łotrów zostawia w spokoju, wysłędzenie bowiem sztuczek tych ostatnich jest zbyt kosztownem. Nie raz i nie sto razy poszkodowani, oszukani przez Wells'a, zwracali się do sądów, oraz do policji, lecz tam nie znaleźli pomocy. Żądano od nich kaucji, pieniędzy na koszt śledcze, a zkadze ich mieli wziąć biedacy, którzy za sprawą Wells'a często nie wiedzieli, czy za tydzień znajdą jeden «peny» na kupienie chleba.

Ten i ów zatem udał się pod opiekę Labouchère'a, wydawcy tygodnika «Truth» («Prawda»), przywódcy radykałów angielskich. Oryginalny jego sposób, doprawdy, z owego Labouchère'a. Nie zadawała go dziennikarstwo, nie zadawała polityka, lecz nęca go jeszcze wawrzyny prokuratora. Prywatnie dla siebie samego prowadzi on «czarną listę» wszystkich osobistości podejrzanych, oszustów, żyjących po magnacku, ukrytych rozpustników, bankierów, prowadzących szalibierze operacje, słowem tych wszystkich, których policja, z powodu ich stanowiska lub mniemanych bogactw, obchodzi zdaleka. Labouchère zbiera z pomocą agentów własnych fakty i dokumenty, poczem, zebrawszy dowody, drukuje w swoim tygodniku i żąda, aby oskarżony wytoczył mu proces o oszczerstwo. Ten lub ów próbuje szczęścia po to tylko, aby prosto z izby sądowej, gdzie stał jako powód, powędrować do więzienia. Najczęściej zresztą teraz prokuratorja, naucezna doświadczeniem i już znająca wartość oskarżeń Labouchère'a, odrzuca wytacza proces osobistości, napiętnowanej przez «Trutha», i zawsze robi dobry połów.

Podobnie stało się i tym razem. Labouchère postawił Wells'a pod przegięciem i powtórzył zwykłe swoje wezwanie. Lecz oszust nie był naiwnym, aby sam oddawał się w ręce sądu. Prokuratorja znowu wahała się go uwięzić, gdy Wells, jako sportsman, posiadał tak znakomite znajomości, że sprawa mogła zbyt drogo kosztować gorliwych urzędników. Wells, który wiedział o tem, na owej właśnie okoliczności osnuł swój plan. Sprzedał czempredzej pałac, dobra, stajnię, meble, jeden jacht i udał się do Hawru, gdzie czekał na niego nabywca drugiego jachtu i miał mu zapłacić pół miliona franków. Na trzecim, najwspanialszym jachcie, w towarzystwie przeslicznej baletnicy, chciał Wells pojechać do Argentyny lub Brazylii i tam nanowo rozpocząć życie wielkowsiatowego bandyty.

Lecz Labouchère czuwał. Gdy Wells wyjechał do Hawru, wydawca «Prawdy» osobście rozmówił się z prokuratorem, a skutkiem tej rozmowy był telegraficzny rozkaz uwięzienia Wells'a w Hawrze. Policja zeszła na jacht w chwili, gdy nabywca wypłacał, po sutem we troje śniadaniu, oszustowi owe 500,000 fr.

Wells'a przywieziono do Londynu i tu pokazało się, że szalibierz pod rozmaitymi nazwiskami zaślubił kilka bogatych dziedziczek, które ograbiwszy, razem z dziećmi pozostawił w nędzy. Dwa takie oszustwa udowodniono mu/juz całkowicie.

Na zakończenie tej opowieści, którą zaczerpnęliśmy ze źródeł zagranicznych, dodać musimy, że jeden z naszych znajomych spotkał w r. z. owego Wells'a w podróży po Francji południowej. W wagonie zawiązała się gawędka — po angielsku. Znajomemu naszemu przyszła naraz myśl dziwna, czy ów stynny anglik nie jest czasem rodem z Nowolipek lub z za Żelaznej-Bramy, zagadnął go więc po polsku. Wells odpowiedział łamaną polszczyzną, że domysł naszego znajomego jest najzupełniej trafny.

Wells, niezadowolony ze swego losu na warszawskim bruku, wywedrował przed 30 laty do Anglii i tu dorobił się milionów, sławy, no i w końcu... więzienia.

Wszystko to zakrawa na powieść z «Tysiąca nocy i jedna», a jednak jest prawdziwe co do joty.

NOWE KSIĄZKI, OTRZYMANE W RE- DAKCJI „KRAJU”.

Kilka słów o obrazie i kaplicy Najśw. Panny Ostrobramskiej w Wilnie. Podała Helena Bielińska (nakład autorki), 1892, 8-o, str. 30.

Historycy miasta Wilna, opisując Ostrobramę, nie badali obrazu N. P. M. pod względem malarzkim i archeologicznym. Lukę tę wypełniła p. Bielińska w pomienionej broszurce. Według autorki, obraz ostrobramski malowany jest olejno, na deskach całowych, długości ma trzy łokcie i siedm cali, szerokości dwa łokcie i cali siedmnaście, wykonany umiejętnie, wprawnie (pod względem rysunku, ma wszystkie cechy późniejszego stylu i charakteru zachodniego, tak pod względem wyboru rzeczy, jak układu i obrobienia technicznego. Oblicze Matki Boskiej wyraża pewien wdzięk, łagodność, skromność, pokorę, cierpliwość i miłostwo. Malowanie jest albo zupełnie bez podkładu, albo na lekkiej, cienko zagruntowanej powłoce. Z badania gatunku farb okazuje się, że użyte zostały tak zwane kolory ziemne. Do barwy czerwonej służy minja (nieznana do w. XIV). Na twarzy Matki Boskiej w wielu miejscach przegłąda z pod farb deska; tego na obrazach starodawnych, a nawet jeszcze w XIV wieku, być nie mogło, gdyż wówczas kładziono tak w światło, jak w cieniu kolory pokrywające. Szyja osłonięta białą chustką, suknia malowana pasowo, rękawy żółte z malutkim obrębkiem białym u końców; płaszcz granatowy ciemny, z pomalowaną na żółto obwódką, podszewka płaszcza zielona. Tło jest koloru brunatnego, w złożone promienie przyozdobione. Promienie te położone są złotem malarskim, w sposób używany do ornamentowania w malarstwie włoskiem. O epoce powstania obrazu p. Bielińska pisze: «Znawcy sztuki malarzkiej i jej historycznego pochodzenia, których zdania zasięgał, dowodzą: że autorem tego obrazu był zakonnik, lub człowiek świętobliwy, który się napatrzył na znakomite, religijnej treści obrazy szkoły włoskiej, lub też od błęgiego znawcy tej szkoły był należycie pokierowany». Obraz przedstawia wszystkie cechy, właściwe mistrzom religijnego malarstwa we Włoszech w wieku XVI, a w każdym razie w pierwszej połowie XV wieku powstać nie mógł. Obraz sam przez się składa z nawcom malarstwa niezbita dowody swego pochodzenia, a w kościele katedralnym św. Stanisława w Wilnie znajduje się obraz Pana Jezusa niewątpliwie tego samego pędzla, co i Najśw. Panny Ostrobramskiej. Broszura p. Bielińskiej, jako ciekawy przyczynek do historii Wilna, zasługuje na odczytanie w całości. Dr. Sz.

Witold Chłopicki. Szkic popularny teorii i praktyki spirytyzmu, ze słowniczkiem terminów, używanych przez spirytystów. Warszawa, 1892 r., str. 94.

Ogłaszając swą broszurkę, miał autor na celu, jak to zapowiada w przedmowie, «spopularyzować teorie i fakty spirytyzmu i utworzyć z materiału swojskiego coś, co mogłoby nastrożyć nowe uwagi i poglądy», powtóre zaś, dać praktyczne wskazówki do urządzania seansów, by ułatwić wszystkim «zachwianym w wierze w zjawiska nadprzyrodzone», przekonanie się o ich istnieniu. Dziesięć niespełna tedy stronice swej książeczki poświęca autor historii i teorjom spirytyzmu, wyłożonym dość pobieżnie, nie zapominając przytem i o bibliografji spirytycznej polskiej. W części drugiej znajdujemy zapowiedziane wskazówki, dotyczące urządzania seansów, w części zaś trzeciej — fakty, mające nastrożyć nowe uwagi i poglądy». Pomimo, że autor słusznie kwalifikuje dogmaty septy spirytyzycznej, wyłożone w dziełach Allan Kardec'a, jako zbiór sprzeczności i nonsensów, przytaczane przezeń nowe swojskie fakty sprowadzają się do znanych opowiadań o czemś, co «straszny». Co do materiałów obcych, wybór nie wydaje się nam również szczęśliwym. Zamiast np. przytoczyć doświadczenia, czynione przez prof. Lombroso, wspólnie z takimi znanymi ze swych prac naukowych towarzyszymi, jak Tamburini, lub powtórzyć oświadczenia znakomitego fizyka Lodge'a na kongresie przyrodników angielskich, odbytem w roku 1891, p. Ch. opisuje jeden z seansów, przy udziale prof. Lombroso, gdzie nie przedsięwzięto żadnych prawie środków ostrożności, lub opisuje wrażenia turysty z seansu w saskiej wiosce Muelsen, nie nadające się wcale do nastrożenia «nowych uwag i poglądów».

Władysław Wicherkiwicz, dr. filozofji. Nauki o gospodarstwie domowem i społecznem. Warszawa, 1893, str. 74.

Jest to opracowanie polskie dziełka niemieckiego «Wirtschaftliche Lehren», ułożonego przez Fritza Kalle i cieszą się wielkim powodzeniem. Dział pierwszy, czyli wykład zasad gospodarstwa jednostki, nie nastroża żadnych prawie zarzutów,

z wyjątkiem może niezbyt szczęśliwie w pracy, przeznaczonej dla warstw robotniczych, użytych określeń. Kapitałem np. zowie autor «dobro materialne, gromadzone w celach produkcyjnych». Co do części drugiej, poświęconej wykładowi zasad gospodarstwa społecznego, wydaje się nam ona nadto pobieżną i nawet w niektórych ustępach (komunizm) poprostu banalną. Za to ustępy o środkach zaradzenia szkodom, wypływającym z istniejącego ustroju kapitalistycznego, odznaczają się dobrym wykładem i wywrą zapewne wrażenie dodatnie na umysły naszych robotników fabrycznych, którym książka p. W. prawdziwą wyświadczyciel może uslugę.

Ludomił Jastrzębowski. Rachunki praktyczne ziemianina dla użytku gospodarzy wiejskich i gorzelników. Warszawa, 1892, str. 96. Tablic 13.

«Rachunki praktyczne» p. J. są jedną z prób zaspokojenia odczuwanej przez ziemian naszych potrzeby zaprowadzenia ladu rachunkowego w czynnościach gospodarczych. Z tego już względu praca powyższa zasługuje na zaznaczenie i poparcie. Autor miał na celu jedynie sposób obliczenia dochodów lub strat majątkowych w ciągu roku, nie zaś ułatwienie poznania stanu majątkowego, t. j. jego aktywów i pasywów. Ta okoliczność wywołała polemikę nader zajmującą na szpaltach «Gazety Rolniczej». Nie wiemy, o ile tablice p. J. mogą odpowiedzieć praktycznie swemu zadaniu; sprawdzić to może tylko doświadczenie.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

O Rusi halickiej. Młody kijowski uczonec, p. K. Arabażyn, autor wydanej przed rokiem rozprawy o Brodzińskim, zamieścił w świeżo wydanym VII t. «Encyklopedji» Brockhousa i Efrona pracę p. t. «Galicyjsko-ruski ruch literacko-społeczny». Artykuł opracowany na podstawie licznych źródeł ruskich i polskich, podaje dokładny obraz pracy rusinów galicyjskich na polu literackim, społecznym i politycznym od końca w. XVIII po dzień dzisiejszy. P. Arabażyn najdłużej zatrzymał się nad epoką «Rusalki Dniestrowej», nad rokiem 1848 i najnowszymi czasami, czyli t. zw. «nową erą», która nastąpiła po zapoczątkowanej przez J. Romaszczuka ugodzie. Charakterystyka stronnictw rusińskich i ich walki skreślona bezstronnie, a praca, w ogólności, zaleca się dokładną znajomością stosunków galicyjskich i trafną charakterystyką poszczególnych zjawisk życia rusińskiego, zwłaszcza z czasów najnowszych. L. W.

W «Nouvelle Revue» ukazała się nareszcie zapowiadana oddawna przez prasę europejską powieść Scheffera, nosząca tytuł «Królewska nędzka», a mająca niby malować koleje życia nieszczęśliwej Carmen Silvy, królowej rumuńskiej. Autor był przybożnym sekretarzem królowej i należy do rzędu tych osobistości, które w czasie pamiętnych przejażdżek z Heleną Vacarescu, w ciągu jednej doby, ze szczytów wpływu i znaczenia na dworze, popadły w nicność. Łatwo wyobrazić teraz sobie pobudki, kierujące piórem autora. Dotyka on stosunków najdrażliwszych, budząc dla królowej współczucie świata cywilizowanego, w sposób bynajmniej przez nią nie pożądany. Rzecz dzieje się niby w Mezji, parze królewskiej nadano imię Grzegorza i Magdy. Królowa otoczona jest przez zgraję wiarołomnego dworactwa, które nie robi sobie z nią żadnych ceremonij. Jedną tylko dziewczecią, Natalją Dellano (Vacarescu), okazuje jej przywiązanie dziecięce, ale i ta jest komedjantką.

VII zjazd lekarzy i przyrodników polskich, wedle uchwały ostatniego zjazdu, odbyć się ma w roku przyszłym w Poznaniu. W tym celu pp. radca dr. B. Wicherkiwicz i dr. Fr. Chłapowski, jako wyznaczeni przez zjazd krakowski do zainicjowania tej sprawy, zwołali lekarzy poznańskich i przyrodników celem wyboru komitetu gospodarczego. Zebrani w liczbie przeszło trzydziestu wybrali do rzeczoności komitetu pp. radcę dr. B. Wicherkiwicza i Fr. Chłapowskiego, pozostawiając im wybór dalszej liczby członków wedle ich uznania. Nadto, ponieważ i w prasie galicyjskiej i z różnych stron odzywają się głosy, aby zjazd ten odbył się r. 1894 we Lwowie, gdzie będzie wówczas wystawa krajowa, co ułatwiłoby członkom zjazdu zwiedzenie takowej, zebrani upoważnili wybrany komitet do zapytania się kół lwowskich lekarskich, czy również i one podzielają to życzenie. W razie odpowiedzi potakującej, dopiero VIII zjazd, przypadający w r. 1897, odbyłby się w Poznaniu.

Ze wspomnień literackich, jakie zamieszcza od pewnego czasu znany beletrysta ruski, p. D. Grygorowicz w «Russkiej Myśli», dowiadujemy się, że przed wielu laty napisał on powiastkę p. t. «Polka w Petersburgu», którą około 1843 r. zamieścił w dodatku do «Russk. Inwalida». Powiastkę tę, jak powiada autor, napisał był wówczas na propozycję Niekrasowa.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, w styczniu.

[Reskrypt Schwalbego. Wnioski wojskowe. Dwuletnia służba. Karnawał. Zdzieranie kokard. Niekonsekwenca szowinisty polskiego].

Sprawdziły się najzupełniej przewidywania tych, którzy twierdzili, że kampanja osławionego inspektora szkolnego, Schwalbego, przeciwko prywatnej nauce polskiego języka w szkołach elementarnych, była sztuczką. Taki fakt chciał stworzyć p. Schwalbe i jego reżyserowie zakulisowi, licząc na poradność wyższych instancji i naszą zwykłą nieporadność. Tymczasem, zdaje się, zawiedziono się obustronnie. Polska nieporadność zastąpiona została dobrze pochwyconą akcją. Katolicka prasa niemiecka doskonale sekundowała naszemu oburzeniu, a ta solidarność interesów wyznaniowych może właśnie największe wrażenie zrobiła w Berlinie. Ze wstydem wyznać trzeba, że znalazły się w Poznaniu pisma polskie, które postępowanie p. Schwalbego nie tylko tłumaczyły, jak «Goniec», ale i usprawiedliwiały, jak «Orędownik». Tymczasem reskrypt Schwalbego został «zawieszony», a berychty, zażądane zgóry, mają objaśnić ministra, co z tym faktem zrobić należy. Z postawy głównych reprezentantów szowinizmu tutejszego poznać można, że szanse ich nie są wielkie. Bo też chwila szturm schwalbowskiemu przeciwko zedlitzowskiemu reskryptowi z 11 kwietnia z r. 1891, najgorzej była wybrana. W chwili, gdy w Berlinie chodzi o otrzymanie jakiegokolwiek większości dla pierwszorzędných projektów rządowych, tu niski stosunkowo urzędnik pozwala sobie zrażać brutalnie czteromilionową ludność i jej reprezentantów. A jakkolwiek minister Bosse w sejmie występował rzekomo w myśl szowinizmu niemieckiego, bynajmniej go nie zadowolonił. Wszystkie sprawozdania o wystąpieniu ministra zresztą były pofalszowane, a dopiero stenograficzne zapiski objaśniły, że minister starał się schlebiać szowinizmowi, ale zarazem stanął mocno przy reskrypcie Zedlitz. Ostatecznie «groźną» postawę swą nazwał «tymczasową», jakoby sam nie był pewien swego, co mu uczynić wypadnie. Tyle możemy powiedzieć dziś o tej sprawie, a więcej powiemy, gdy nadejdzie czas zdawać sprawę z faktów dokonanych, których uprzedzać nie godzi się.

W sprawie wojskowej zakłopotanie jest wielkie. Bajeczne ciężary, jakie spaść mają na kraj, odstręczają umysły od widoków rządu. Stronictwa parlamentarne już poczyniły niejaki ustępstwa, ale rząd twardo stoi przy pierwotnych żądaniach powiększenia kontyngensu rekrutów o 60,000 głów, wzamian za dwuletnią służbę zamiast trzyletniej, dla piechoty. Nie przestają mówić o konflikcie, rozwiązaniu parlamentu, nawet o zamachu stanu, ale to wszystko się pewno odmieni, skoro miną uroczystości dworskie w Berlinie, a z dołu wybije się ferment opinii, liczący się bardziej z korzyściami dwuletniej służby, niż z ogromem nowych ciężarów, które, jak prosty rozum chłopski sobie oblicza, i tak stale powiększać się nie przestaną. Rozum ten zupełnie nie bierze na uwagę fachowych wymagań taktyków, ani ewentualności wojny na dwa fronty, ani ewentualności, wynikających z wątpliwości trójprzymierza. Rozum chłopski widzi tylko jedno: że dzieci ludu na przyszłość zamiast trzech lat, służyć mają dwa lata. Nie wykluczoną więc jest możliwość, że nagle opinia się zmieni, a wyborcy, których się dziś lękają ich wybrani reprezentanci, wołać zaczęją *coûte que coûte* o dwuletnią służbę wojskową. Głos charakterystyczny w tym rodzaju odezwał się już nawet na wiecu polskim, w Prusach zachodnich odbytym, w powiecie starogardzkim, gdzie w miejsce zmarłego posła, Bolesława Kossowskiego, wybierać będą 16 lutego nowego posła. Wybór ten jest zupełnie pewny, a kandydatem polskim jest pan Michał Kalkstein z Klonówki pod Pelplinem. Otóż na wiecu owym wyborcy głośno się oświadczyli z tem, że służba dwuletnia jest dla nich wielce upragnioną. Poczekać należy, czy głos ten, zdejmujący kamień z serca niejednego posła, znajdzie szerszy oddźwięk i polsk.

Karnawał w tym roku, dla biedy, nie zapowiada się szumnie, ale już zaznacza swe prawa licznymi zapowiedziami zabaw. Nawet w kołach «sokolich» przeważała chęć zabawy i «użyteczność» zdobyczy na rzecz budowy sali gimnastycznej. Panie od ochronek zapowiedziały dwa bale, koło towarzyskie wieczorek. Także wieczorek odbędzie się w Toruniu, po sejmiku gospodarczym. A będzie tego więcej, najtrudniej zacząć. W Toruniu tradycyjnemu bawią się dwa dni, a panien pięknych co się zowie, podrosło tam sporo. Zwykle ku toruńskim zabawom grawitowały tylko Kujawy, tego roku, dzięki ulepszonej komunikacji, atrakcja toruńska sięga już w Gnieźnieńskie i Wrzesińskie.

Przez niejaki czas wielkie tu oburzenie panowało w kołach niemieckich na polaków, z powodu, że pewien ksiądz urlopnikom zdzierał kokardy. Ale ponieważ z powodu braku ściślejszych danych władze ani cywilne, ani ze strony prawa karnego, zaczęły go nie mogły, władza duchowna ukarała go przykładnie, a śledztwo wykazało, że inkułpat pochodzi z rodziny, cierpiącej na umyśle, choć sam jest tymczasem rzekomo normalny. Wybryk ten, pożałowania godny, należy też uważać jako owoc tej szczującej prasy, mianowicie zaś «Gońca», która bardzo «pragnie prześladować», naturalnie, byle jej nie dotykały. Niedawno głównego fezera gońcowego, szczującego na każdym kroku, przydybano w teatrze niemieckim, do którego się u nas nie chodzi, nie z pogardy dla Niemców lub niemieckiej sztuki, lecz z przeciwieństwa do szowinizmu niemieckiego, który towarzyszył zbudowaniu i uposażeniu teatru. Ciekawemu «patryjocie» wygrażano za to po cukierniach, a *prestige* jego dużo stracił w oczach jego zwolenników.

Wojnicz.

Poznań, 15 stycznia.

[Dwa zjazdy. Dwaj jubileaci. Poznań czy Lwów. Ogólne przygnębienie. Akcja agrarjuszów. Wygodny polityk].

△ Umysły, łaknące zjazdów naukowych, zajęte są u nas dwoma zjazdami: zjazdem prawników i ekonomistów, który się tu ma odbyć w roku bieżącym, i zjazdem lekarzów i przyrodników, który już w Krakowie zapowiedziano na r. 1894 w Poznaniu. Pierwszy zjazd ma już swój komitet, wynikły z poufnych obrad, na których się jednak objawiały bardzo podzielone zdania, chociaż większość za zjazdem, jak to zwykle u nas bywa, starannie już była dobrana, a cała dyskusja miała tylko pozorną wartość. Czy jednak komitet zjazdu prawników i ekonomistów «wybrany przez ogół», będzie miał powodzenie, powątpiewać jeszcze można. Dziś już prawie niewątpliwie stanęło na tem, że prawnicy zajęli stanowisko całkiem odporne. Prawnicy nasi są bez wyjątku jurystami praktycznymi, którzy naukowo w kierunku zjazdowym nie pracują, zatem też tylko wyjątkowo i zupełnie biernie wezmą w zjeździe udział. Pozostaliby więc tylko «ekonomiści» i t. zw. socjologowie, których do zbytku także nie posiadamy. Przyznaję jednak, że za zjazdem oświadczyli się hr. A. Cieszkowski i dr. Witold Skarżyński, a dobrawszy małą plejadę *minorum gentium*, mogliby ostatecznie reprezentować u nas w danym kierunku naukę ekonomiczną. I niewątpliwie znaleźliby wszechstronne poparcie, gdyby rzeczywiście sami dali byli inicjatywę i trzymali ster rzeczy w rękę. Tymczasem tak nie jest, a żywioły prace «do czynu» nie podają w dostatecznej mierze pewności, że zjazd ekonomiczny nie wystąpi tu u nas po za granice, stosunkami jasno nakreślone dla każdego polityka realnego. Aranżerem naszych zjazdów, uroczystości i t. p., nigdy nie chodzi o rzecz samą i właściwą, lecz o poboczne cele, może w innych stosunkach godziwe, nie w naszych. Chciano zjazdowi temu przyczynić reklamy, przez zapowiedź 50-letniego jubileuszu naukowej pracy sędziwego, a tak powszechnie poważanego hr. A. Cieszkowskiego. Ale mąż ten poważny stanowczo odmówił z najszlachetniejszych pobudek. Jest to bardzo pocieszającym objawem, że prawie równocześnie dwaj wybitni luminarze nasi, odmówili nawet biernego udziału w swych jubileuszach, t. j. hr. A. Cieszkowski i Kornel Ujejski. Oni uczynili to ze szczerej skromno-

ści, a rozsądni ludzie, czczący rzeczywiście ich naukę i talent, przyklaskują im, bo czyn taki uczy skromności te tak liczne i głośne mierności, które okoliczności takich używają i nadużywają, żeby w jakikolwiek sposób swe ambicyjki efemeryczne przyczepić do wynioślejszego piedestału, po nad własne, ulomne koturny.

Tak więc tedy mają się rzeczy około zjazdu ekonomistów.

Zupełnie odmiennie przedstawia się sprawa zjazdu przyrodników i lekarzów. Z wyjątkiem pesymistów krańcowych, którzy i tego zjazdu nie chcą, bo on pociąga za sobą koszta, jednoznacznie utrzymuje się opinia, że zjazd ten jest możebnym, koniecznym, pożądanym. Na licznem zebraniu, odbytem w łonie wydziału przyrodników i lekarzów, ani jeden głos nie odezwał się przeciwko zjazdowi. Jeżeli zaś tu prawie wcale nie mamy przyrodników, to jednak jest sporo «przyjaciół» nauki przyrodniczej, a szeregi lekarzów naszych z każdym rokiem wzrastają. Wielu między nimi pracuje naukowo. Możemy więc i powinniśmy reprezentować naukę, a raz już odbyty w Poznaniu zjazd tego rodzaju pozostawił po sobie najlepsze wspomnienia.

Jedna tylko okoliczność wzbudza pewne wątpliwości. Na rok przyszły zapowiedziano wielką wystawę krajową we Lwowie. Istnieje więc obawa, że albo zjazd wystawie, albo wystawa zjazdowi mogłaby stanąć na zawadzie. Wystawy, oczywiście, odroczyć nie można. Dziś już też przyjęta jest rzeczą, że większe wystawy około siebie gromadzą liczne grupy zjazdów naukowych; zachodzi więc pytanie, czy nie byłoby praktycznym, żeby Poznań na rok przyszły ustąpił swego zjazdu Lwowu, a dopiero następnie urządził zjazd u siebie w terminie, przypadającym na zjazd lwowski. W tej mierze odbędą się zapewne w odnośnych kołach *pourperlers* między Poznaniem a Lwowem, a od skutku ich zależeć będzie, czy zjazd lekarzy i przyrodników odbędzie się w r. 1894 w Poznaniu, czy we Lwowie. Tyle pewna, że Poznań tylko ze względów praktycznych ustąpiłby pierwszeństwa, a z upragnieniem oczekiwać będzie chwili, gdy mu przypadnie zaszczyt witać w murach swych miłych gości ze wszystkich okolic kraju.

Zresztą u nas usposobienie bardzo przygnębione. Politycy borykają się ustawicznie z szowinizmem niemieckim i wewnętrznymi żywiołami rozkładowemi. Rolnicy pocieszają się wprawdzie, że na Gromniczną było ponuro i nie mroźno, ale żyją w obawie przed wielką niżką cen, z powodu blizkiego, jak się zdaje, obniżenia dalszego cel przywozowych na zboże. Kupcy i przemysłowcy skarżą się na zaścój i brak gotówki, robotnicy na brak roboty, ciężary gminne na utrzymanie biednych i chorych wzrastają, cholera straszy, a widoki na bajeczne podwyższenie podatków, skutkiem «nieuniknionego» powiększenia wojska, odbierają już prawie chęć do pracy w najszerszych kołach, zwłaszcza też w rolnictwie. Mała pociecha widoków na skrócenie czasu służby wojskowej o rok jeden, tylko w kołach robotniczych znajduje jakie takie zrozumienie.

W kołach agrarnych robią ostatnie wysilenia, żeby rząd pchnął na inne tory. Rozpoczęto wielką agitację na rzecz wytworzenia w całym państwie zwartego stronnictwa, któreby, porzuciwszy dawne hasła, tu konserwatywne, tam liberalne, wzięło na uwagę jedynie interesy ekonomiczne. Agitacja ta, wychodząca z Prus wschodnich i zachodnich, stara się przeciągnąć do siebie i polskich interesantów. Kierunkowi temu zawdzięczamy, że w Prusach zachodnich odzywają się niejednokrotnie z kół niemieckich głosy, uznające poniekąd prawa «lojalnej» narodowości polskiej. Czy i u nas potrafimy zająć wobec ruchu tego odpowiednie stanowisko, przesądzać nie można. Odzywały się już głosy, nie chcące z «niemcami» mieć nic wspólnego. Inne skłaniają się do «wspólnej» akcji i «wspólnej walki» z kapitalizmem brzęczącej monety, wyzyskującym kapitał ciężkiej pracy. Jest to sprawa trudna, a my tu spraw trudnych nie lubimy. Jako charakterystyczny objaw w tym kierunku przytoczę, że niedawno jeden z mówców naszych parł całą siłą na ministra, żeby raz powiedział jasno i otwarcie co myśli. «My się —

rzekł mówca—wedle tego urządzimy». To byłoby oczywiście bardzo wygodnie, ale tak się w polityce nie dzieje. I tu pracować trzeba w pocie czoła, żeby osiągnąć «mało wiele», jak mówi—chłopski rozum.

Wojnicz.

Wiedeń, 1 lutego.

[O położeniu parlamentarnym. Zabawy polskie w Wiedniu. Bal ruski w Wiedniu. Koncert pp. Druckera i Radwana w «Bibliotece polskiej». Lokalne koleje podolskie].

△ Mgła, gołoledź, ale ostry mróz przesilenia stanowczo złamany i lody opozycji topnieją. Na chodniku parlamentarnym ślizko, nawet bardzo ślizko, jednak stróż porządku publicznego, hr. Taaffe, posypuje chodnik żwirem ciągle nowych zwrotów, tak, iż rydwan parlamentarny postępuje, wprowadzając zwolna, ale wciąż naprzód i nie ma najmniejszej wątpliwości, iż trójka, ciągnąca wśród tej gołoledzi wóz budżetowy, nie poślizgnie się i dobieży przystani życzeń gabinetu, jakkolwiek rokowania o większości parlamentarnej zawsze są jeszcze w toku. Wszystko co słychać w kołach poselskich o programie, mającym być ogłoszonym w przyszłą sobotę, i wogóle o stanie rokowań, utwierdza moje doniesienia w tym kierunku w listach poprzednich. Źródła półurzędowe zapewniają, iż rola rządu po przedłożeniu programu, zmodyfikowanego, o ile to było tylko możebnem, zgodnie z życzeniami stronnictw, jest skończoną, resztę mają zrobić stronnictwa. Znaczy to, iż mają one przyjąć program hrabiego Taaffego i na podstawie takowego utworzyć większość «dla poszczególnych poruczeń». Czy przyjdzie też istotnie do tego? Doniosłe są ku temu wskazówki. Porozumienie się rządu z lewicą jest już czynem prawie dokonanym, a lewica robiła, jak wiadomo, trudności największe.

Mieliśmy tu dwie polskie zabawy z tańcami. Jedną urządzili członkowie tutejszych polskich stowarzyszeń «Sily» i «Zgody» w sali «zur Weintraube», na przedmieściu Margarithen, która wcale dobrze wypadła i przyniosła dość znaczny zasilek dobroczynności. Była to zabawa kostjumowa. Druga «tańcząca zabawa» odbyła się w sali hotelu «Victoria», na przedmieściu Wiedeń, urządzona przez prywatny komitet. Ma się też odbyć po raz pierwszy bal ruski w Wiedniu, w sali hotelu «Union». W «Bibliotece polskiej» zapowiedzianym jest koncert skrzypka, p. Druckera (galicjanina), który podczas wystawy muzyczno-teatralnej był koncertmistrzem orkiestry wystawowej. Obok pana Druckera grać będzie także p. Radwan.

Rząd wniósł w izbie poselskiej projekt ustawy o budowie wschodnio-galicjskich (podolskich) lokalnych kolei żelaznych, które utworzą przedłużenie galicyjskiej kolei państwowej, Stanisławów-Husiatyn, dzieląc się na trzy linie: z Kopeczyniec przez Trembowłę i Ostrów do Tarnopola jedna; z Hadyńkowic przez Borszczów do Iwania-Pustego, z odnogą z Terezyń do Skafata druga i z Kalinowszczyzny przez Jagielnicę do Zaleszczyk trzecia. Kolej ta ma dla galicyjskiego handlu zbożowego wielkie znaczenie, ponieważ przerywna ona najżywniejszą część kraju, z kąd głównie ma miejsce wywóz pszenicy i rzepaku zagranicę. Długość wszystkich linii projektowanej kolei wynosi 203 kilometry, koszt budowy kolei obliczone są na 9 milionów guldenów.

Marius.

Lwów, 8 lutego.

[Towarzystwo wzajemnej pomocy dziennikarzy. Poskromienie buty ułanów wiedeńskich. Opera. Miscellanea].

△ Niedawno, donosząc o konferencji w «Kole literacko-artystycznym» nad projektem reformy ustawy prasowej, zaakcentowałem charakterystyczny w tej konferencji udział reprezentantów całej prasy stołecznej, jako objaw dawno, bardzo dawno niebywałej w tej sferze harmonji i solidarności. Dziś mam do zapisanja fakt inny, może jeszcze ważniejszy i bardziej pocieszający. Za inicjatywą kilku młodszych publicystów zebrał się onegdaj w sali ratuszowej prawie wszyscy ich lwowscy kole-dzy, aby zawiązać pierwsze «Towarzystwo wzajemnej pomocy». Ożywiona, dwugodzinna

dyskusja toczyła się przedmiotowo, ze wzajemnem poszanowaniem zdania, bez najmniejszego dysonansu. Po przeczytaniu statutów, które już w namiestnictwie czekają na zatwierdzenie, i po omówieniu kilku zasadniczych kwestyj, uchwalono cały szereg rezolucyj, z których główne wedle wniosków redaktora «Dziennika», p. Ostaszewskiego-Barańskiego; wyrażono więc przekonanie, iż każdy dziennikarz polski uzna za moralny swój obowiązek przystąpienie do nowej instytucji i że każde z 8 wielkich wydawnictw galicyjskich wesprze ją udziałem 500 koron (200 rubli). Tymczasowy zarząd (poseł Merunowicz, poeta Rossowski i dziennikarze Laskownicki i Kolbuszewski) ma przypilnować sprawy statutowej i jak najrychlej zwołać pierwsze walne zgromadzenie, celem ostatecznego wprowadzenia w czyn tyle pożądanego, a raczej niezbędnego u nas Towarzystwa. Nietylko jednak materialne cele zakreśla sobie stowarzyszenie: ma ono równocześnie zbliżyć na gruncie wspólnych interesów rozproszone i rozszarzone dotąd żywioły opinii publicznej, a przez uszlachetnianie wewnętrznych między niemi stosunków, wpływać na podniesienie moralnego znaczenia i powagi stanu. Nowa instytucja nie wejdzie w kolizję z fundacją dla emerytów, wdów i sierot po «literatach», około której od lat szeregu krząta się i którą w tym roku nakoniec zorganizuje lwowskie «Kolo artystyczne», gdyż obejmie wyłącznie «dziennikarzy» i pod wielu względami całkiem odrębne będzie miała czynności. Rzecz pomyślana jest praktycznie i energicznie wzięto się do jej wykonania, niech więc dalszym jej losom zasłużone sprzyja szczęście.

Na gruncie brukowo-towarzyskim mieliśmy w ostatnich dniach wypadek, któremu pewne okoliczności nadały szczególny rozgłos nawet daleko po za rogatkami miasta. Od kilku miesięcy grasował po Lwowie jeden z wielu kadetów ułańskich, rok rocznie przybywających do nas z Wiednia dla służby wojskowej, i zarazem, by nam szwabskim swoim imponować szykiem i «uczyć rozumu barbarzyńskich polaków». Arogancja i cynizm w traktowaniu kobiet, a buta i pyszałkowatość zachowywania się w miejscach publicznych, nieraz już sprowadzały na tych (bogatyń zwykle i szastających monetą) bohaterów «von Draussen» dotkliwą karę. Widocznie jednak zamało jeszcze było nauki. Gdy bowiem onegdaj niejaki Pachner, syn rzeźnika-miljonera z nad modrego Dunaju, został upomniany spokojnie przez jednego z tutejszych adwokatów, d-ra Ś., za niewłaściwe maniery w teatrze, wyzwał tegoż w brutalny sposób, «szimpfując» nadto wszystkich polaków, jako ludzi, «którym wszystko nagadać i zrobić można». Zapłacił za to grubo, gorzej może niż życiem, gdyż szkaradnem kalectwem na zawsze. Trudno i nie należy się cieszyć z cudzego nieszczęścia, lecz, pomimo to, taki rezultat sprawy w szerokich kołach wywołał wielkie zadowolenie, oczywiście, ze względu na motywy wyżej zaznaczone, i adwokatowi Ś. ogromną zrobił reklamę.

Tegoroczny nasz sezon operowy może być sumiennie zaliczony do najlepszych, jakie mieliśmy ostatnimi laty. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, przyjdzie w nim przed kinkiety nowa oryginalna opera, długo wyczekiwane, 4-aktowe dzieło Henryka Jareckiego, «Barbara Radziwiłłówna» (na tle znanej pracy o «Gasztoldowej żonie» Dom. Magnuszewskiego). Robota w pełnym toku; rolę Bony objęła jedna z goszczących obecnie na scenie włoszek, dla której partję już przekłada prof. Walery Wysocki. Nie potrzebuje dodawać, że sfery muzyczne naszej stolicy zajmują się żywo tem przedstawieniem i że na «premierę» oczekiwany jest liczny zjazd melomanów i referentów. A *propos* opery i śpiewu wypada mi wspomnieć o również sensacyjnej poniekąd dla Lwowa wiadomości, iż państwo Souvestre-Pascal, po dłuższym u nas pobycie i wykształceniu wokalnem w swojej szkole licznego zastępu wybitnych nawet talentów (Heller, Pawlików, Frenklówna i t. d.), przesiedlają się ztąd do Warszawy.

Po świeżym zgonie ś. p. dyrektora Ludwika Marka, strata, bądź co bądź, najlepszej dotąd szkoły śpiewu, będzie dla Lwowa dość dotkliwą. Karnawał wlecze się leniwo i cicho; pry-

watnych zabaw mało, publicznych prawie wcale żadnych. Wielki bal prawników, z tradycji będący kulminacyjnym punktem sezonu tanecznego, mimo ukończonych przygotowań, nie odbędzie się z powodu nagłej żaloby, jaka otoczyła rodzinę protektora balu, arcyksięcia Leopolda-Salwatora, przez śmierć teściowej tegoż, księżnej Madrytu. Jak mnie słuchy dochodzą, Wojciech hr. Dzieduszycki nosi się z myślą kompetowania o wykłady filozofji i estetyki na tutejszym uniwersytecie. Aureli Urbański przystępuje do zbiorowego wydania mnóstwa rozproszonych swoich nowel i humoresek, p. t. «Z za kulis i ze świata».

Nota.

Kraków, 4 lutego.

[Bal na «głodne dzieci». Kaplica św. Antoniego. Miscellanea].

△ Nareszcie dowiedzieliśmy się, że jest karnawał. Dał nam znać o tem bal na «głodne dzieci», który się powiódł nietylko pod względem liczby uczestników, ale i finansowo, bo po odciążeniu kosztów pozostanie komitetowi około 1,000 złr. Historia tego balu byłaby bardzo ciekawą, gdyby ją było można napisać w Krakowie. Dla was, nie znających nawet z nazwiska naszych członków komitetowych, dzieje te byłyby obojętne. Zaznaczyć jednak wypada, że były, że walka wewnętrzna w łonie komitetu i po za komitetem odznaczyła się niebywałymi intryżkami, że nawet ludzie z poważnem stanowiskiem nie wahał się używać środków bardzo nieładnych, aby dojść do upragnionego celu. Bal też stał się rodzajem manifestacji. Mało brakowało, aby nawet podgrzyści kazali się wieść do sali balowej. Najsilniej były reprezentowane: wojskowość, arystokracja, towarzystwo niemieckie i żydowskie. O balu tym dlatego tak szeroko wspominam, że był on w ostatnich kilku tygodniach najpoważniejszym objawem naszego życia. Ma on nawet swoją bibliografię, bo tajna walka o niego zmusiła do kruszenia kopij najwybitniejsze nasze siły dziennikarskie.

Jutro (5 lutego) odbędzie się poświęcenie odrestaurowanej kaplicy św. Antoniego w kościele N. M. P. Kaplica była prawie całkiem zniszczoną. Musiano powlec ściany betonem i dać na niego warstwę cementu. Zbudowano całkiem nanowo ołtarz św. Antoniego, odświeżono ołtarz Matki Boskiej. Oświetla kaplicę nowe okno kolorowe, z malowanymi na szkle postaciami św. Antoniego i św. Jadwigi. W bocznej ścianie tej kaplicy znajduje się cynowa trumienka ze szczątkami świętobliwego ks. Białogórskiego, który zmarł w XVII w. *in odore sanctitatis*, jako mansonarz przy kościele N. P. Marii. Kierownikiem artystyczną restauracji był dyrektor Ruszkiewicz. Koszta na odnowienie, wynoszące blisko 4,000 złr.,łożył kupiec krakowski, p. Antoni Hawelka.

Dwutygodnik ilustrowany «Świat» został nanowo przeniesiony do Krakowa. Pierwszy zeszyt pod dawną redakcją wygląda bardzo pięknie i mieści cenne prace literackie, między innymi: nowelę Bałuckiego, nową komedję («Urócze oczy») Zygmunta Sarneckiego i bardzo ciekawy pamiętnik Wróblewskiego z końca XVIII wieku. Na wystawie sztuk pięknych wystawiono cykl obrazów olejnych Włodzimierza Tetmajera.

Rząd odmówił nowemu teatrowi prawa pobierania procentu od wszelkich przedstawień, koncertów i t. d., które to prawo służyłby dzisiejszemu teatrowi; odmowa ta pogorsza warunki dla przyszłego dzierżawcy teatru. Książd Marjan Morawski miał odczyt publiczny p. t. «W czem tkwi siła pism Renana». Wielkie zaciekawienie wywołała w sferach literackich i artystycznych sztuka «Zdrowi i pokaleczeni», autora kryjącego się pod pseudonimem «Zegoty Krzywdzica».

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Serbja.

∞ W Serbji—piszą «Piet. Wied.»—bardzo żywo interesują się zgodą Milana Obrenowici-

za z królową. Bardzo oryginalnie fakt ten tłumaczy gazeta «Koeln. Ztg». Gazeta ta twierdzi, że wypadki, jakie zaszły w Biarritz, były przygotowane przez Risticza i przez ministerstwo liberalne, oraz, że rodzice króla w danym razie działali tylko w interesie utrwalenia dynastji. W Belgradzie i na prowincji w ciągu ostatnich lat trzech miała się wzmóc agitacja Karageorgiewiczów. Miała ona przybrać zatrważające rozmiary po ożenieniu się drugiego brata, zięcia księcia Czarnogórskiego, z p. Demidow-San-Donato w Petersburgu. Otrzymawszy do swego rozporządzenia kilka milionów, ambitny książę miał jakoby wpływ znaczny, a w ostatnich czasach grupa Karageorgiewiczów dosięgała wśród radykalistów trzydziestu energicznych deputowanych, z p. Milanem Dzuriczem na czele, człowiekiem rozumnym, energicznym i utalentowanym. Niesnaski w rodzinie Obrenowiczów mogły tylko być na rękę przeciwnikom dynastji, i wówczas to Risticz odwołał się do uczucia rodziców. Milan Obrenowicz, jak te źródła zapewniają, stara się pozyskać prawa obywatelstwa serbskiego.

Bułgarja.

∞ Z Sofji donoszą korespondentowi wiedeńskiemu gazety «Nowosti», że Stambolow uzyskał od rządu tureckiego wzbronienie gazecie «Nowiny», wydawanej w Konstantynopolu, wszelkich roztrząsań w kwestji zmian konstytucji bułgarskiej. Ponieważ gazeta ta jest organem egzarchy, ten ostatni starał się uzyskać odwołanie tego wzbronienia, ale odpowiedziano mu, że interesy państwowe Turcji zmuszają Portę do wydania takiego zakazu... «Oczywiście—dodają «Nowosti» — w danym wypadku interesy Turcji w zupełności odpowiadają interesom ogólnym trójprzymierza»...

Chorwacja.

∞ Przy debatach nad budżetem w parlamencie wiedeńskim przedstawił dep. Spincic wady uniwersytetów, w których, jego zdaniem, młodzież chorwacka i słoweńska nie jest w stanie otrzymać odpowiedniego wykształcenia. Narzeka na pejsk słoweńców w Karyntji, italizowanie chorwatów w okolicach Tryestu i oświadcza, że nie będzie głosował za budżetem ministerstwa oświaty, ponieważ rozchodzi się tu o przyzwolenie środków, mających służyć do wynarodowienia jego współziomków.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 23 stycznia.

[Losy lombardu miejskiego. Zabójstwo na trakcie oszmiańskim. Licytacje w banku ziemskim. Niepowodzenie drobnego gorzelnictwa].

□ Osobliwsze losy spotkały projekt lombardu miejskiego. Przed czterema miesiącami p. minister spraw wewnętrznych zatwierdził ustawę i spodziewać się należało natychmiastowego otwarcia instytucji. Ale u nas wszelka natychmiastowość, choćby chodziło o wbiecie gwoźdźcia do ściany, przestrasza kierowników samorządu. Dla zyskania zwłoki rozesłano tym razem do miast, posiadających lombardy miejskie, prośby o bliższe szczegóły. Po otrzymaniu odpowiedzi, kłopotano się coby jeszcze wymyślić dla upozorowania zwłoki? Wysłunięto na scenę brak lokalu. Gdy i tę przeszkodę uchylono, wskazując na obszerne mury klasztoru po-franciszkańskiego, wyrasta oto niespodzianie nowa i najważniejsza przeszkoda: brak kapitału! Powiadają, że piętnastu tysięcy rs., subsydjowanych przez miasto na kapitał zakładowy lombardu — zamało. W takim razie, po cóż kołatano do ministerstwa o sankcję projektu, opierającego się jedynie na tych 15 tysiącach?... Lecz oto zbliżają się wybory. Może rydwan samorządu, pchnięty silami nowemi, lepiej dobranemi, potoczy się w przyszłości przedszym biegiem i równiej.

W tych dniach niedaleko od Wilna, na trakcie oszmiańskim, na wracające z targu trzy furmanki napadli trzej rozbojnicy. Dwie furmanki uciekły, trzecią zatrzymano, jadącego w niej włościanina z matką, zbójcy zabili, matkę śmiertelnie zranili i zabrali znajdujące

się przy nich kilkadziesiąt rubli. Prawdę mówiąc, niepotrzebnie napastnicy fatygowali się z morderstwem, cała kompanja wracająca z targu była pijana, bez wielkiego oporu możnaby im było i buty pozdejnować. Co wtorek i piątek na wszystkich traktach z Wilna wychodzących, po niezliczonych karczemkach przydrożnych, pijatka trwa do późnej nocy i co krok spotykają się furmanki ze śpiącym na dnie wozu pijanym chłopem, którego konik wlecze się samopas w pociemku na boskiej opatrności. Dla nocnych rycerzy zdobycz tak łatwa, że dziwić się trzeba ich umiarkowaniu, gdy raz na miesiąc kogoś przyłapią.

Na licytacji grudniowej w wileńskim banku ziemskim sprzedano tym razem wyjątkowo mało ziemi. W pow. święciańskim, Podlapińce, Popowa, 29 dzies., kupili włościanie za 1,266 rs., z nadpłatą nad dług bankowy 7 rs. 50 kop. W tymże powiecie i tegoż właściciela, Widły, 70 dzies., kupili włościanie za 2,901 rs., z nadpłatą 289 rs. 60 kop. W wilkomirskim pow., Punie, Ławrynczuka, 55 dzies., kupił Stiepanow za 3,456 rs., z nadpłatą 881 rs. 28 kop. W poniewieżkim pow., Remejsany, hrabiny Anreb-Elmst, 196 dzies., kupili włościanie za 6,000 rs., z nadpłatą 1,113 rs. W wolkowskim pow., Michalki, Wosińskiego, 114 dzies., kupił Leuta za 2,811 rs., z nadpłatą 446 rs. W horodokskim pow., Barki, Podewsa, 45 dz., kupił Krewin za 1,371 rs., z nadpłatą 15 rs. W witebskim pow., Podbiałokamień, Zacharewskiego, 41 dzies., kupił Kalmin za 1,612 rs., z nadpłatą 10 rs. W siebieżskim pow., Sofijsk, Butarowoj, kupił Plen za 10,860 rs., z nadpłatą 3 rs.

Gorzelniom rolniczym nie wiedzie się wobec konkurencji gorzelnii przemysłowych, posługujących się drogiemi aparatami, o dźwigniach parowych, produkujących spirytus daleko mniejszym kosztem, niż w gorzelniach naszych o starych, pierwotnych przyrządach. Fabryczna gorzelnia wydaje z puda kartofli 20°, rolnicza— przy najpomysłniejszych warunkach—zaledwo 15°. Walka niemożliwa. To też w ciągu ostatnich 10 lat, liczba gorzelnii w rajonie wileńskim z 90 spadła do 40. W jednym tylko przeszłym roku ubyło dziesięć mniejszych zakładów gorzelnianych.

A. R. Z.

Wilno, 24 stycznia.

[Sprawa żebractwa w Wilnie na stole obrad urzędowych. Przyrzeczony szpitalik dla dzieci. Z sali koncertowej].

□ Jak corocznie tak i teraz, wraz z rozpoczętym rokiem, zarząd miasta oblicza fundusze miejskie, układa na posiedzeniach rady plany na rok cały, debatuje nad rozlicznymi potrzebami i zmianami, o jakie Wilno woła, starając się choć najpilniejszym z nich uczynić zadość w roku bieżącym. W poniedziałek, d. 18 stycznia, pod przewodnictwem gubernatora Grevenitza, odbyło się posiedzenie rady w kwestji opieki nad żebrzącymi. Ważna to kwestja i niejednokrotnie w pismach już podnoszona. Do ogromnych rozmiarów doszła liczba żebraków w Wilnie w ostatnich czasach. Niewiadomo prawie, kogo więcej kręci się na ulicach, zwyczajnych przechodniów, czy jęczącym głosem zawodzących żebraków. Słusznie zatem p. gubernator zwrócił na to baczną uwagę i kwestję żebractwa w Wilnie podniósł do pierwszorzędnego znaczenia. Posiedzenie, zaczęte przemówieniem gubernatora, w którym powołuje się on na ustawę miejską, opiewającą, że opieka nad żebrakami i staranie się o zmniejszenie ich liczby, należy do obowiązków zarządu miejskiego, zakończyło się tem, że p. Grevenitz rzucił zebrany projekt przedsięwzięcia środków, dążących do wykorzenia żebractwa w mieście. Propozycja ta wywołała żywą dyskusję wśród obecnych, którzy w końcu przyszli do wniosku, że wykorzenie z miasta żebrzących pociąga za sobą konieczność otwarcia domu roboczego. Na to potrzebne są przede wszystkim pieniądze, których miasto nie posiada. Po rozprawach p. gubernator polecił głowie miasta, p. Rubcowowi, wypracować na przyszłe posiedzenie rady projekt o opiece nad żebrakami w Wilnie; zgodnie z tem, zebranie wybrało komisję, składającą się z prezesa Jarzembkiego i członków, pp.: Lego, Fochta i Klaczki. Nadto, p. Szar-

ski przyjął na siebie obowiązek wypracowania kwestji, jak w drodze ofiar dobroczynnych otrzymać środki na urządzenie domu roboczego. P. Szarski zamierza zebrać od panów kupców i właścicieli domów podpisy na składki.

Jedną z ważniejszych nowin, jakie czekają nasze miasto, ma być szpitalik dziecienny, który powstanie z ofiarności publicznej, a początek tego dobrego dzieła, jak słyszemy, dała ordynatowa Tyszkiewiczowa. Cieszymy się przeto nadzieją, że dwie tak palące potrzeby miasta, jak zaopiekowanie się żebrakami i choremi dziećmi ubogich, zostaną usunięte. A gdyby tak jeszcze zaprowadzono należytą kontrolę nad służącymi, to jużby i załatwione były wszystkie nasze w tym zakresie żądania na dzień dzisiejszy.

W przesyłany wtorek *tout Vilno* oklaskiwało w sali oficerskiego klubu świetną grę Barcewicz, zachwycalo się głosem barytona Grabczewskiego i z przyjemnością konstataowało, że pani Hochendlingerowa ma dużo biegłości w grze fortepianowej. Barcewicz obiecuje dać jeszcze jeden koncert, w niedalekiej zaś przyszłości oczekujemy pani Sembrich-Kochańskiej.

Wajtis.

Mińska gub., 23 stycznia.

[Wybory na deputatów miejskich. Kto będzie głową miasta. Dotychczasowa na tem stanowisku działalność hr. Karola Czapskiego].

□ Odbyły się w Mińsku wybory na deputatów (*«glasnych»*) do zarządu miejskiego, w liczbie 24 chrześcijan, a przytem weszło do grona ich 2 mojżeszowego wyznania, z naznaczenia p. naczelnika guberni, stosownie do prawa. Obecnie pp. deputaci mają wybierać z pośród siebie głowę miasta. Jak słysząc, większość jest za powtórne obraniem na to stanowisko hr. Karola Czapskiego, który istotnie położył dla Mińska zasługi niepospolite i jeśli on życzył sam, byłoby niesprawiedliwością nie wybrać go jednogłośnie. Tylko zawistni nie oceniają wszystkiego tego, co hr. Czapski uczynił podczas swego merostwa.

Przytoczmy fakty: hr. Czapski nie szczędząc czasu, zdrowia i nawet pieniędzy własnych, uporządkował Mińsk nasz do niepoznania i to w ciągu 2 1/2 lat. Przysporzył miastu dochodu na jakie 65,000 rs. rocznie. Zalażył lombard, z którego korzysta teraz ludność, dawniej wykazywana haniebnie przez lichwiarzy. Wybudował śliczny, duży dom na przytułek nocny i tanią kuchnię, w której biedacy mają za 5 kopiejek obiad lub nocleg z herbatą. Urządził ambulatorjum bezpłatne i nadzór lekarski, ustanowił dyżur bezpłatny lekarski przy zarządzie miejskim. Zbudował obszerny, piękny dom, przynoszący municypalności dochodu rocznie 7,000 rubli. Doskonale przebrukował miasto i przeciągnął bruki w ulice dalsze, nigdy przedtem niebrukowane. Porobił drogi bite (szosowe) na niemożliwych do przebycia dojazdach. Wybudował parki dla wojska. Tytuły własności miejskiej uregulował tak, iż dziś tego odebrać nie może nikt. Urządził rysownię miejską i porobił szczegółowe plany wszystkich nieruchomości miejskich. Zaprowadził porządek wzorowy w biurach. Stworzył nową ulicę na brzegu Swisłoczy. W najnieczystszej dawniej dzielnicy, to jest na Nizkim-Rynku, pobudował porządne kramy żelazne, dające dziś miastu około 8,000 rs. dochodu. Zbudował wzorowe rzeźnie, przynoszące rocznej dzierżawy 25,000 rubli; wyrobił dla miasta kilkanaście tysięcy dochodu z 1/4-kopiejkowego zboru od puda towarów przywożonych kolejami do Mińska. Zbudował nowy wodociąg z ogromnemi pompami. Dawne długi miejskie, opłacające wysokie procenty, przeprowadził na najtańsze długi bankowe. Zaprowadził wodociągi i inne udogodnienia, że niepodobna prawie ich wylizczyć narazie.

Zastanawiając się nad tem, wierzyć prawie nie chce się, jak mógł tego dokonać jeden człowiek, w tak krótkim czasie, mając jeszcze masę przeciwności do zwalczania. Wszędzie było go pełno, a gdzie się tylko powinał, zostawił ślady swej rozumnej pracy. «Az litość brała—pisze mi obywatel ze wszech miar światły i zacny—jak ten człowiek delikatnego złozenia, uznojonny, od świtu do nocy krzątał się bez wypoczynku nad sprawami miasta». Takiego burmistrza daremnieby szukać w całym

kraju — i to zaznaczając, z całą bezstronnością przyznajemy hr. Czapskiemu wyjątkowe zdolności administracyjne, obok hartu woli i niepospolitej inteligencji. I nie uszło to oka opinii publicznej: pan Karol Czapski cieszy się powszechnym szacunkiem i zaufaniem, z wyjątkiem chyba garstki «oponentów z zasady» lub dla widoków własnych.

Al. Jelski.

Kijów, 20 stycznia.

[Kraeh w kremieńczugskim banku. Wzmianka pośmiertna].

□ Złączony z Kijowem wstęgą dniewrową Kremieńczug, nie lepiej od Kijowa rozpoczął rok nowy, bo wykryciem defraudacji i nadużyć w miejscowym banku i zarządzie miejskim Dyrektorowie owego banku kremieńczugscy «*honorationes*», pp. Kiktenko i Czernysz, korzystając z uległości kasjera banku, którym był niejaki Koryckij, pobrali znaczne sumy z funduszów bankowych, pozostawiając kasjerowi prywatne kwity (na 17,000 rs. przeszło), prócz tego zastawili w zarządzanym przez siebie banku jedno i to samo zboże po kilkakroć razy, pobrawszy również znaczne na ten fikcyjny zastaw sumy. Gdy się wykryły te operacje finansowe kremieńczugskiego banku, kasjer Koryckij odebrał sobie życie, panowie dyrektorowie zaś wypełnią wkrótce kolekcje Juchancowów i Rykowów.

Z Odesy donoszą o zgonie ś. p. Adama Arcimowicza, rz. r. st., b. gubernatora w guberni samarskiej, a później kuratora odeskiego okręgu naukowego (1862 po 1866 r.), któremu Odesa zawdzięcza przeobrażenie dawnego liceum na obecny uniwersytet. Ś. p. Arcimowicz, po usunięciu się z zajmowanego przez siebie stanowiska, mieszkał w Rybnicy na Podolu, poświęcając się, wzorem Cyncynata, rolnictwu, które prowadził wzorowo, nie odmawiając nigdy światłym i doświadczonym rad i pomocy sąsiedniemu obywatelstwu, które się doń ciągle odwoływało, już to prosząc o rozstrzygnięcie sporów kompromisarskich, już to o pomoc swemi rozgależonemi w wyższych sferach urzędowych stosunkami. Zmarł w 64 roku życia. W Odesie szukał ratunku dla nadwątzonego pracą zdrowia.

Mik. Trzaska.

Samara, 12 stycznia.

[Brak objawów życia zbiorowego wśród polaków, mieszkających nad Wołgą. Kilka zarysów z zakresu ogólniejszego].

□ Bardzo wątpię, czy z zaproszenia waszego do współpracownictwa będę mógł korzystać. Kółko polskie w Samarze jest nader szczupłe i żadnych prawie objawów społecznej doniosłości w życiu jego do zaznaczenia nie ma. Wyływa z tego stanu rzeczy, że niewiele ciekawego dla szerszej publiczności materiału mógłbym podać z zakresu życia polaków tu zamieszkałych. Z zakresu ogólniejszego bywają przecież chwile i fakty godne może upamiętnienia w łamach «Kraju». Zasługiwałaby na skreślenie, w kilku przynajmniej słowach, historia powstania tu, w samarskiej gub., kolonii katolickich, jak również ufundowania w Samarze pierwszego parafialnego kościoła katolickiego. Sprawa ta dopiero w tym roku do pomyślnego końca doprowadzona została. Jest to fakt ważny i o im wypadnie pomówić.

Jednakże, na tem ograniczyć niepodobna materiału sprawozdawczego. Ponieważ zaś nie od dziś głęboko jestem przeświadczony o zasadzie, że dobry zasiew czyni, kto w ten lub ów sposób przyczynia się do bliższego wzajemnego poznania się dwóch społeczeństw, polskiego i ruskiego, ujmując je w rysy z prawdą zgodne, sądzę przeto, że nie powinniśmy zacieśniać spostrzeżeń naszych do samych tylko współrodaków lub współwyznawców. W myśl hasła: poznajmy się! może mi czytelnik «Kraju» pozwoli na rozszerzenie ram sprawozdawczych do takich faktów, jak np. lekcje publiczne, wygłaszane na korzyść tutejszego Towarzystwa dobroczynności. Podczas zeszłorocznego wielkiego postu nie miałem powodzeniem cieszyć się tu odczyty prof. J. Szczepeńskiego. Tenże prelegent w czasie tegorocznego postu mówić będzie «O kometach i gwiazdach spadających».

Do postu wszakże jeszcze daleko. Tymczasem mamy zapusty. Niestety, wszędzie na świecie karnawał, tylko wśród nas, «samarytańczyków» — coś chyba w rodzaju odwrotnicy: nawał kar... kar bożych czy niebożych — nie wiem, lecz trwających od kilku już lat z rzędu. Ziemianie tutejsi narzekają, że, naogół wzięwszy, od r. 1886 w mniejszym lub większym stopniu nieurodzaj dotkliwie czuć się daje. Z tego okresu najcięższe jednak wspomnienie zostawiły po sobie lata 1891 i 1892, które na kraj tutejszy wysypały szereg klęsk elementarnych i plag egipskich. W zimie zeszłorocznej Samara zalana była powodzią zebractwa, które głód, srożący się w guberni, spędził do miasta. Pomimo sprężystej akcji rządowej, pomimo zabiegów i wysiłków tak władz miejscowych jak i delegatów centralnego komitetu pomocniczego, nędza szeroko roztoczyła swe koła gnębiące. Dla inicjatywy prywatnej przedstawiło się rozległe pole działania. I trzeba przyznać, że naogół, pomimo pewnego opóźnienia, prywatne drogi miłosierdzia nie zostały zaniedbane. Muncypalność prawie przez 3 kwartały utrzymywała bezpłatną jadalnię; prócz tego, otworzywszy na koszt miasta kilka piekarni chleba, starała się utrzymać w karbach podniecone apetyty goszczących, operujących podwyższonemi cenami na chleb. Miejscowe Towarzystwo dobroczynności, dzięki energicznemu kierownictwu i poparciu ofiarodawców, zdołało już w październiku otworzyć bezpłatną swą jadalnię, która do d. 1 stycznia 1892 r. wydała blisko 49,000 bezpłatnych obiadów. Oprócz tego, staraniem i kosztem prywatnych osób utrzymywano przez całą zimę i wiosnę jeszcze 3, na większą skalę, kuchnie bezpłatne. W tej liczbie miejscowemu społeczeństwu zasłużyli się najwięcej przedstawiciele dwóch znaczniejszych tutejszych firm przemysłowych (akcyjnego browaru piwnego i składu narzędzi rolniczych). Z prywatnej również inicjatywy rozciągnięto opiekę w kilku punktach guberni nad niemowlętami i zaopatrywano je w mleko. Było to potrzebą palącą, gdyż wieśniacy zmuszeni byli prawie zupełnie pozbyć się bydła: czego zaś nie spieniężyli, lub nie zjedli, padło ofiarą powszechnego tu w owym roku braku paszy.

Zaledwie jednak minęła jedna klęska — zjawila się zaraz druga. W chwili gdy wygłodzony rolnik już miał zapomnieć o swych cierpieniach, na widok zwieszających pozłoczone głowy bujnych kłosów dojrzałego plonu, w chwili, gdy ujawszy sierp w rękę, wyruszył w pole i sięgnął ręką po ten należny mu teraz owoc swego mozola, mający uratować jego i całą rodzinę od śmierci, w tej uroczystej chwili nawiedza go nowy bicz Boży — cholera. Tego ciosu było już, zdawało się, zawiele. Ale oto i ten straszny gość pożegnał nas, również cicho — jak przyszedł, jakkolwiek, utrzymują niektórzy, pożegnał tylko na tak długo, póki statystycy zdołają podcyfrować i obliczyć skutki jego bytności. Jeden z takich owoców tej smutnej statystyki, diagramma przebiegu cholery w m. Samarze, leży właśnie przed nami. Rozpoczęła się epidemia w mieście 24 czerwca st. st. i rozpoczęła się bardzo metodycznie, bo od jednostkowego wypadku choroby i śmierci. Ale wzmagając się bardzo szybko, za tydzień dała już 23 dzienne wypadki zapadnięcia na cholere, w d. 7 lipca liczba ta wzmożła się do 88, do 15 lipca powiększyła się do 130 i dopiero 19 lipca dosięgła najwyższego swego kresu — 139 wypadków zachorowania w ciągu doby. W tym okresie śmiertelność, wzrastając też bystro, dosięgła największej swej liczby, 77 na dobę, w d. 16 lipca. Od 22 lipca epidemia się przesiliła i od 10 września pojedyncze już tylko wypadki śmierci zdarzały się do 1 października.

Z zaliczeniem jednak przez statystykę cholery do klęsk minionych, nie ustały bynajmniej utrapienia. Jak zwykle bywa, bieda przychodzi w asystencji liczego orszaku. Tak się stało z nami. Jeszcze ostatnie ofiary cholery borykały się w walce o życie, jak nowe choroby: szkorbut, rozmaite gatunki tyfusu, ospa, a na dzieciach szkarlatyna i dyfteryt, zaczęły grasować, przybierając coraz widoczniej charakter pandemiczny. I oto dziś trudno znaleźć w Samarze rodzinę, któraby strat nie oplakiwała. I na takim to ponurem tle przedstawia

się obraz naszego życia w dobie obecnej. Kilka zabaw luźnych, kilka wieczorków weselej spędzonych, mogłyby wprowadzić dać temat do weselszych uwag — ale sumiennie powiadam: obraz straciłby przez to na prawdzie i rzetelności, gdyż jaśniejsze te promyki są tak drobne, tak nikle, iż toną zupełnie w grubej i ciemnej masie niedoli.

Ihn.

Wilno.

± Korespondent «Now. Wr.» donosił był, że ks. Marja H o h e n l o h e pragnie utrzymać w posiadaniu niektóre majątki swoje, nawet po ostatecznym terminie likwidacyjnym, jaki został ustanowiony prawem z d. 14 marca 1887 r. Termin ten przedłużono do wiosny r. b. Przytaczając obecnie wiadomość, komunikowaną przez pana A. Jelskiego do «Gazety Warszawskiej», wątpi jednak «Now. Wr.», by nadzieje ks. Hohenlohe mogły się urzeczywistnić, gdyż «daloby to początek całemu szeregowi wyjątków, z których niejednym mógłby przynieść szkodę znaczną». Informacja «Gaz. Warsz.» jest treści następującej: «Polesie zmieni swoją fizjognomję, gdyż dotychczasowi dzierżawcy ustępują miejsca nabywcom folwarków po-radziwiłłowskich, a są nimi głównie właściciele. Ks. Hohenlohe, jak twierdzą, otrzymała pozwolenie na utrzymanie się przy dwóch majątkach: Lubczy w Nowogródzkim i Werek pod Wilnem. W Lubczy odrestaurowano piękny pałac, oraz połączono ją kanałem Naliboki z Niemnem».

Moskwa.

± Pani Karenin, starsza siostra zmarłego pisarza Dostojewskiego, licząca 69 lat wieku, jak donoszą z Moskwy do gazet petersburskich, w nocy z d. 20 na 21 stycznia r. b., spaliła się we własnym domu, jak sądzą, wskutek nieostrożności.

Kazań.

± W d. 26 stycznia ukończone zostały wybory do rady miejskiej. Całkowity komplet wynosi 80 członków i 3 kandydatów. Wybrano 14 mahometan, co stanowi trzecią część nowych członków, profesorów pięciu, lekarzy ośmiu; ogółem osób posiadających wykształcenie uniwersyteckie — 20, akurat czwarta część wszystkich członków, piszą «Nowosti».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Upadek projektu utworzenia większości stałej w parlamencie wiedeńskim. Nowa grupa polityczna nad Dunajem. Reforma wojskowa w Niemczech w związku z powrotem do starego kursu w polityce zagranicznej. Interpelacja paryzka w sprawie egipskiej. Bezzenny powrót ks. Koburskiego].

Próba utworzenia stałej większości parlamentarnej w wiedeńskiej radzie państwa spełzła marnie. Program, wypracowany przez rząd, oprócz kilku komunalów o poszanowaniu konstytucji, dualizmu i potrójnego przymierza, potraçał o kwestje, stanowiące oddawna kamień obrazy pomiędzy rozmaitemi stronnictwami monarchji. Wzmianka o języku urzędowym (niemieckim) w administracji i sądownictwie, jakkolwiek wielce ogłędna i uwarunkowana, nie mogła trafić do przekonania klubu Hohenwartha i Koła polskiego; z drugiej strony mglisty wywód praw kościoła do opieki nad szkołkami ludowymi, odstąpił lewicę liberalną. Wszystkie partje wołały pozostać przy dawnym trybie wolnej ręki, który w Austrii zdaje się być nawet jedynie możliwą modlą rządów reprezentacyjnych. Większość, wytwarzająca się według powinowactw naturalnych przy każdej poszczególniej sprawie zosobna nie jest znowu wcale tak nielogiczna, jakby to nam przedstawili chcieli zwolennicy przestarzałych formułek konstytucjonalizmu francuzkiego. Hr. Taaffe uważał snadź takie rządy «*von Fall zu Fall*» za uciążliwe dla siebie, skoro pragnął powiązania tych przypadłości nicią jakichkolwiek zasad wspólnych; on też najlepszym będzie sędzią możliwości lub niemożliwości dalszego uczestnictwa swego w kierowaniu

nawą państwową. Co do stronictw, potępiły one stanowczo myśl dojścia do jednostajności zasad tam, gdzie rzeczywistość składa się z samych przeciwieństw. Sztuka rządzenia byłaby zresztą zbyt łatwą i dziecinnie prostą, gdyby się zawsze i wszędzie miało do czynienia z pierwiastkami wyrównanymi i ogładzonymi jak piasek na pobrzeżu morskiem. Nie dziwimy się przeto bynajmniej, że ostatnie wiadomości z Wiednia zapowiadają pogodzenie się z koniecznością sytuacji odwiecznej. Hr. Taaffe ma zażądać uchwalenia budżetu i następnie zarządzi nowe wybory na wypadek, gdyby młodocześni, małodusznie popierając urazy centralistów niemieckich, pozostać pragnęli razem z nimi w opozycji jałowej, niezdolnej do żadnej akcji dodatniej, budowniczej. Zdaje się jednak, że przyprząkowi ta rola zaczyna już Czechom stać w gardle. Jeden z telegramów zapewnia, że podjęli oni usiłowania w celu utworzenia z postami morawskimi, południowo-słowiańskimi i rusińskimi, osobnej grupy politycznej, której siła liczebna dojdzie do 75 członków. Wniosek, postanowiony świeżo w radzie państwa co do zapewnienia posłom rumuńskim siedmiu mandatów poselskich, zmierza prawdopodobnie do tegoż celu i z tychże pobudek wypłynął. Z czasem nowe to stronictwo mogłoby, za pośrednictwem pojedynczych usposobień frakcji rusińskiej, podać rękę Polakom i klubowi Hohenwartha.

Los projektu reformy wojskowej w Niemczech jest po dawnemu zakwestjonowany. Wobec niechęci parlamentu, jedna z podrzędnych gazet prowincjonalnych przypisała cesarzowi Wilhelmowi zamiar wystosowania do narodu coś w rodzaju manifestu, popierającego niezbędność powiększenia armji. Lecz pogłoska ta nie znalazła nigdzie wiary, pomimo ogólnej, od lat paru ustalonej opinji, że z obecnym władcą Niemiec wszystko jest możliwe, ilekroć chodzi o krasomówczy popis z aforyzmem o woli królewskiej, jako o najwyższem prawie. Trudno dziś zresztą zrozumieć, na coby się Niemcom przydały dalsze wysilenia zbrojne wobec pewności, że w razie zatargu mieć już tylko będą do czynienia z jednym frontem zachodnim. Zapewne, berlińska «Post» nie przestała pesymistycznych swych wycieczek przeciwko «groźbom panslawizmu». Raz po raz także przedzierają się do Berlina rozmaite fałszywe i alarmujące wieści. Na ogół wszakże przeważa usposobienie najzupełniej pokojowe, które dekret cesarski, ogłoszony w «Reichsanzeigerze» z d. 4 lutego, o mianowaniu J. C. W. Ruskiego Następcy Tronu kawalerem orderu Czarnego Orła, potwierdził i wzmocnił. Też natury kojącej i pojednawczej jest telegram z Berlina do monachijskiej «Allg. Ztg», w którym powiedziano, że nad Sprewą otrzymano zapewnienie, jakoby nie istniał żaden formalny sojusz pomiędzy Francją i Rosją. Całość wrażenia odbiła się nawet na łamach «Hamburger Nachrichten», które solennie powinszowały rządowi powrotu do starego kursu w polityce zagranicznej.

We francuskiej izbie deputowanych odbyła się w dniu 2 lutego interpelacja w sprawie egipskiej. Minister spraw zagranicznych, Develle, oklaskiwany był za każdym słowem o godności i honorze Francji. Trzykrotne brawa rozległy się pod koniec deklaracji, gdy p. minister powiedział: «Gdyby tymczasowa okupacja Egiptu prowadzić miała do bezterminowej i ostatecznej, mogłoby to w Europie dać powód do ciężkich nieporozumień i

zatargów»... Swoją drogą Anglja nie przestaje wzmacniać załóg nad Nilem i na wszelkie reklamacje sąsiadki odpowiada dwuznacznie, że nie prowadzi to bynajmniej do zmiany dotychczasowych widoków Anglii w Egipcie. Czas jakiś głoszono, że eskadra francuska morza Śródziemnego otrzymała rozkaz udania się do Aleksandrji, że W. Porta, pod wpływem namów ambasadora francuskiego, zamierzyła zwołać nad Bosforem konferencję mocarstw w sprawie egipskiej, ale doniesieniem tej treści natychmiast urzędowo nie zaprzeczono z Paryża.

«Now. Wremia» utrzymuje, na podstawie źródeł nie wskazanych, że ks. Ferdynand Koburski powrócił do Sofji z niczem, to jest, że nie znalazła się w Europie ani jedna księżniczka, gotowa zgodzić się na rolę «fundatorki pierwszej dynastji bułgarskiej». «Tym sposobem — dodaje dziennik — zamierzona przez Sambiłową rewizja konstytucji staje się bez celu; niemniej jednak wielkie sobranie narodowe, użyczyć mające sankcję dynastycznym tym pomysłem, zwołane już zostało i niezadługo rozpocznie swe obrady». «Ag. Havasa» zapewnia w depeszy sofjskiej z d. 4 lutego, że reforma konstytucyjna przyjęta zostanie większością ogromną.

J. T. H.

Francja. W d. 7 lutego prezes ministrów, Ribot, oznajmił w izbie, w odpowiedzi na interpelację kilku deputowanych, że rząd poczynił starania u rządu Kolumbji o przedłużenie koncesji na kanał panamski, w widokach ułatwienia prac likwidacyjnych, lecz żadnej odpowiedzialności brać na siebie nie może w tej sprawie. Proste przejście do porządku dziennego, zażądane przez ministerstwo, utrzymało się większością 374 głosów przeciwko 34. Izba oskarżająca w tymże dniu uchwaliła: pociągnąć przed sąd przysięgłych następujące osoby, skompromitowane w sprawie panamskiej: Karola Lessepsa, Balhant, Proust'a, Berala, Duquode-la-Fauconnerie, Fontana, Blondina, Artona etc.; od odpowiedzialności sądowej uwolnieni zostają: Rouvier, Devès, Grevy, Renault i Cottu.

Anglja. Donoszą z Bombay w d. 6 lutego, że jeden z pułków dragonów, konsystujących w Indjach, otrzymał polecenie udania się do Egiptu.

Niemcy. W d. 7 lutego narady nad projektem ugody handlowej z Rosją, zamknięte w komisji rzeczoznawców w Berlinie, rozpoczęły się w komisji rządowej, zostającej pod przewodnictwem Böttichera; rząd otrzymał w tym przedmiocie propozycje wyraźnie określone.

Austro-Węgry. W d. 8 lutego cesarz Franciszek-Józef przyjmował prezesa gabinetu węgierskiego, Wakerlego, który natychmiast po audjencji odjechał do Budapesztu; przesilenie ministerjalne w Węgrzech, z powodu kwestji religijnych, ma być nieuniknione. Od d. 2 do 6 lutego cesarz przyjmował: księcia następcę tronu rumuńskiego z jego małżonką, księcia Ferdynanda Koburskiego (który w d. 6 lutego udał się napowrót z Wiednia do Monachjum), i księcia następcę tronu czarnogórskiego.

KRONIKA POWSZECHNA.

➤ Korespondent «Frankt. Ztg» z Belgradu donosi, że pogodzenie się Milana z królową Natalją przedstawia korzyści dla tego pierwszego jedynie. Utrzymywał on bliższe stosunki z baletnicą Soubra. Ta ostatnia wystąpiła do Milana z pretensją o 200,000 fr. Ministerstwo serbskie wie o tem, ale uważa swoją interwencję za niemożliwą. Otóż, jak donoszą z Paryża, eks-król Milan udał się do Frankfurtu, w celu dowiedzenia się, kto podał do «Frankfurter Zeitung» zmyśloną wiadomość o rzekomem wystąpieniu przeciwko niemu z tym procesem. Królowa Natalja oświadcza w gazecie «Eclair», że jej pogodzenie z mężem, wbrew plotkom gadzinowych dzienników niemieckich, jest całkiem pewne.

➤ Gazety angielskie rozpisyują się o pewnej pięknej damie, która przyczynić się miała do obudzenia samodzielności kedywa egipskiego. Jest nią krewna prywatnego sekretarza kedywa, który był wychowawcą jego w wiedeńskim Teresianum. W Wiedniu jeszcze się poznał kedyw z nią i został ojcem jej syna, który byłby następcą tronu, gdyby matka była mahometan-

ką. Czy zgodzi się na to — niewiadomo. W każdym razie poprosiły władze angielskie sekretarza o opuszczenie Egiptu pod pretekstem «kuracji».

➤ Ks. Mieszczerskij podnosi w «Grażdaninie» następujący fakt, ilustrujący, zdaniem jego, najdosadniej obecne rządy we Francji. Podług doniesienia prowincjonalnej gazety francuskiej «L'Indépendance de l'Est», 10 żołnierzy 189 pułku, którzy brali udział w nabożeństwie w Reims i niesli obraz z relikwiami, na żądanie miejscowych gazet radykalnych zostało skazanych przez dowódcę pułku na 4 dni aresztu, a przez generała brygady na dni 8.

➤ Cesarz Wilhelm przesłał w piątek byłemu ministrowi Friedbergowi życzenia, z powodu obchodu 80 rocznicy jego urodzin. Do życzeń dołączył cesarz podobiznę swego portretu, według obrazu Lenbacha, i własnoręcznie u dołu podpisana dewizę: «Nemo me impune lacessit» (nikt mnie nie drażni bezkarnie).

➤ «Journal des Débats» zmienił właściciela. Nabył go za sumę 1,200,000 franków właściciel znanej agencji, Dalziel. Tytułarnym nabywcą dziennika jest p. Collin. Najstarszy ten dziennik francuski ma wychodzić odtąd w dwóch wydaniach — porannem i wieczornem.

➤ «Kreutz Zeitung» podaje wiadomość, że cesarz niemiecki sam wyznaczył tekst kazania w dniu swych urodzin, w kaplicy zamkowej wygłoszonego. Tekstem tym był ustęp, wyjęty z Ewangelji św. Łukasza, roz. XI, w. 21, 22: «Skoro mocarz silny strzeże domu swego, w spokoju jest, to co ma, ale gdy mocniejszy nad niego przyjdzie i pokona go, rozdzieli łupy jego». Drugim tekstem był wiersz z psalmu 50: «Wzywaj mię w potrzebie a zbawię cię i wielbić mię będziesz».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 stycznia.

Posiedzenia zjazdu zbożowego, wznowione dnia 25 b. m. pod przewodnictwem dyrektora departamentu przemysłu i handlu, p. Kowalewskiego, posuwają się dość powolnie, tak że względu na doniosłość praktyczną projektowanej reformy. Odrazu już na pierwszym posiedzeniu większość reprezentantów giełdowych oświadczyła się ponownie przeciwko samej zasadzie interwencji rządowej do spraw handlowych, a zatem przeciwko organizacji inspekcji zbożowej, czuwającej nad wywozem zagranicznym z urzędu. Kwestja ta jednak została już zdecydowaną i to nietylko przez zjazd w grudniu, ale w sferach miarodajnych, i przedmiotem dyskusyj zjazdu nie może być sama zasada interwencji, a tylko praktyczne sposoby jej uorganizowania. Tak przynajmniej wyjaśnił zgromadzonym przewodniczący po długich sporach. Obecnie na porządku dziennym stoją dwa praktyczne projekty inspekcji. Jeden opracowany w grudniu r. z. i rozesłany komitetem giełdowym (patrz „Kraj“ Nr. 52), drugi zaś wniesiony przez delegata ministerstwa spraw wewnętrznych, a polegający na tem, iżby nie ograniczając minimum domieszek w sprzedawanem ziarnie, przestrzegać jeno surowo, żeby partje sprzedawane odpowiadały co do gatunku i czystości okazowym próbom. Projektowaną jest również klasyfikacja zmienna z tem, ażeby zboże eksportowane odpowiadało bezwarunkowo jednej z klas ustanowionych co roku przez specjalistów dla każdego okręgu. Bardzo ciekawą inowacją jest przedstawiona zjazdowi analiza urzędowa rozmaitych gatunków zboża włociańskiego (przeszło 1,000 prób), z której to analizy wynika, iż naturalny stopień za-

nieczyszczenia tegoż zboża jest daleko niższy od tego odsetku domieszek, jaki się w handlu spotyka, że zatem nie może być mowy o naturalnej degeneracji ziarna. Argument ten, o ile naturalnie okazy włóściańskiego zboża uprzednio nie zostały oczyszczone, bardzo mocno świadczy na rzecz ustanowienia minimalnych norm dla domieszek przy wywozie zagranicę. Cała tylko trudność leży w pogodzeniu słusznej zasady kontroli, z handlowymi też kontrolami niedogodnościami. Trudność to tem większa, iż do realnej i zupełnie praktycznej kwestji zaczynają się mieszać motywy całkiem obcej natury. Już teraz w niektórych pismach, wobec wysuwającej się naprzód roli komitetów giełdowych, czytamy pomysły reorganizacji tychże komitetów z zacięciem czysto politycznym. Naturalnie, takie pomysły nie mają najmniejszego wpływu na przebieg obrad, prowadzonych z wielkim taktem i bezstronnością, ale z natury rzeczy nasuwają myśl o konieczności unormowania odsetku obcych domieszek, nie tylko w ziarnie ale i w praktycznych kwestjach nie wspólnego z polityką nie mających.

Zanim zostaną ukończone obrady komisji w przedmiocie zasadniczej reformy ustawy banku państwa, już obecnie, jakby eskontując spodziewane korzyści, ogłoszono nowe przepisy dla operacji dyskontowej w kantorach i oddziałach i zapowiedziano zmiany w przepisach dotyczących operacji lombardowej. Główną zasadniczą cechą nowych przepisów jest decentralizacja i nadanie kantorom i oddziałom większej samodzielności, zupełnie zniesionej np. przy reformie b. banku polskiego. System dotychczasowy, przy którym kwalifikacja wypłacalności każdego z dłużników banku wymagała zatwierdzenia zarządu centralnego, był doskonałą gwarancją przeciwko wszelkim możliwym nadużyciom, ale natomiast w bardzo małym stopniu odpowiadał zmiennym potrzebom przemysłu i handlu. Świadczy o tem wielki konserwatyzm finansowych rezultatów operacji dyskontowej, która od lat 10 waha się bardzo nieznacznie około cyfry 260 milionów. Obecnie prawo kwalifikowania weksli nadane zostało miejscowym kantorom i oddziałom, przyczem zarządzający filją, w porozumieniu z kontrolerem, może akceptować weksel osoby korzystającej już z kredytu bankowego, nawet nie czekając na opinię komitetu dyskontowego. Naturalnie, zarząd centralny obostrzyć będzie musiał kontrolę *ex post*, ale nawet najsurowsza kontrola nie może być taką tamą dla operacji bankowych, jak postępowanie prewencyjne. W ten sposób wzrośnie znakomicie odpowiedzialność osobista urzędników banku, wzrośnie znaczenie pierwiastku subiektywnego, ale jest to zwrot zbawienny, bo tylko te instytucje są żywe, które rządzą nie paragrafy ale ludzie. Specjalnie dodatnie znaczenie powinny mieć nowe przepisy dla Warszawy, która przez lat tyle przywykła była do samodzielności kredytowej. Inowacją w nowych przepisach jest przedłużenie

terminu prekluzyjnego, dla weksli dyskontowanych w banku państwa, z 9 na 12 miesięcy, wedle wyższej jednak stopy procentowej, w uwzględnieniu długoterminowych obrotów we wschodniej połowie państwa. Wogóle podobno stopa procentowa w banku państwa ma być odtąd zmienną nie tylko w odwrotnym stosunku do terminu weksli, ale nadto zmienną geograficznie. Podobno w zależności od chwilowej konjunktury w danej miejscowości, zarząd banku będzie miał prawo zmieniać stopę procentową nie we wszystkich oddziałach jednakowo, ale tylko w pewnych określonych wedle potrzeby i uznania.

Z przykrością przekonywamy się, że smutne nasze przepowiednie, w art. «Starzy i młodzi» (Nr. 52) uczynione, sprawdzają się. Oto co czytamy w urzędowej «Gazecie Lwowskiej»: «Z prawdziwą przykrością i ubolewaniem przychodzi nam zapisać na tem miejscu fakt, który bardzo smutne rzuca światło na stan umysłów wśród części młodzieży naszej, która zapominając o głównem swem zadaniu, t. j. o pracy, zapominając z drugiej strony o napomnieniach i wskazówkach, danych jej ze strony najpoważniejszych obywateli kraju, pragnie teroryzmem burd ulicznych narzucić swe zachcianki opinii publicznej. We wtorek, dnia 1 b. m., urządziło tutejsze stowarzyszenie rekozdzielników, «Gwiazda», wieczorek maskowy, a komitet grona «starych kawalerów» — piknik w sali kasyna miejskiego. Obie te zabawy dały pewnej części młodzieży uniwersyteckiej i słuchaczom politechniki, agitującym za żalobą narodową, powód do ponownego objawienia swego niezadowolenia, tym razem w sposób, zakłócający spokój publiczny. Około 150 słuchaczy uniwersytetu, politechniki i szkoły weterynaryjnej zgromadziło się w dwóch lokalach restauracyjnych w mieście i następnie około północy wszyscy udali się przed zabudowanie Towarzystwa «Gwiazda», w zamiarze gwałtownego wtargnięcia do sali, gdzie się odbywała zabawa. Urzędnika policyjnego i żołnierzy policyjnych, którzy wkroczyli w celu przeszkodzenia temu napadowi, obrzucili studenci kamieniami i dopiero gdy urzędnik policyjny dał żołnierzom rozkaz dołączenia pałazy, ustąpili i wydawszy hasło: «Przed kasyno!» — ruszyli dalej. Przybywszy przed budynek kasyna, tłum studentów zaczął rzucać kamieniami w okna kasyna, poczem pomiędzy ekscedentami a sześciu żołnierzami policyjnymi, pełniącymi służbę w ulicy Akademickiej, którzy chcieli przyaresztować przywódców tej burdy, wywiązało się starcie na pięście. Starciu położył koniec silny oddział żołnierzy policyjnych, zarekwirowany w drodze telefonicznej. Oddział policjantów otoczył ekscedentów i przyaresztował 54 najbardziej hałasujących, których odprowadzono do inspekcji policyjnej. Pomiędzy aresztowanymi było: 24 słuchaczy uniwersytetu, 16 słuchaczy politechniki i 3 uczniów szkoły weterynaryjnej. W liczbie 11 pozostałych było kilku uczniów wykluczonych z gimnazjum, jeden zecer i jeden czeladnik krawiecki. Po stwierdzeniu tożsamości osób przytrzymanych ekscedentów, wypuszczono ich na wolność, z wyjątkiem dwóch, którzy rzekomo z Przemyśla przybyli, oraz wspomnianego czeladnika krawieckiego, których zatrzymano w areszcie policyjnym. Obie zabawy z tańcami odbywały się następnie już bez żadnej przeszkody. Broni nie używano wcale przy tłumieniu tych zajęć ulicznych. Dalsze dochodzenia są w toku, i zajęcia te, ubolewania godne, mogą stać się prawdopodobnie przedmiotem postępowania sądowo-karnego».

Z Berlina piszą do «Petersb. Zeitung»: «Cesarz od czasu dłuższego nie przemawiał, a przynajmniej nie tak, by opinia i prasa miały się mowami jego zajmować. W dniu nowego roku miał cesarz mowę do generałów, w której zagroził tym, którzyby oświadczyli się przeciwko nowemu prawu wojskowemu o dwuletniej służbie obowiązkowej. Potem milczał

cesarz w ciągu czterech tygodni prawie, aż do chwili uroczystości weselnych z powodu zamążpójścia ostatniej jego siostry i rocznicy urodzin jego. Wśród radości tych dni weselnych porzucił cesarz dotychczasowe milczenie i dnia pewnego, na śniadaniu wydanem na cześć księcia Edynburskiego, począł unosić się nad możliwością przymierza broni niemiecko-angielskiej. Zaraz nazajutrz miało miejsce śniadanie na cześć Następcy Tronu ruskiego, a cesarz Wilhelm wychylił kielich za przyjaźń, której ruskie i pruskie pułki dowiodły krwią własną, przelaną wobec nieprzyjaciela. W chwili gdy mowa cesarza o krwią skrzepionej przyjaźni dawnych czasów rozlegała się w sali, szerszym kołom nieznanymi jeszcze były wyłania się jego, z przed dwudziestu czterech godzin, o przymierzu broni niemieckiej i angielskiej. Nie ustawano więc tylko w rozprawach nad mową, wygłoszoną przez cesarza w przedmiocie rusko-niemieckich stosunków. Wiele się do tego przyczyniła okoliczność, że tegoż jeszcze wieczora ogłosił urzędowy «Reichsanzeiger» mowę cesarza do Cesarzowicy Następcy Tronu ruskiego. Taką uwagą nie odznaczono mowy wypowiedzianej na cześć księcia Edynburskiego». W dalszym ciągu swych roztrząsań na temat tych przemówień, zaznacza berliński korespondent «Petersb. Zeitung» między innymi, że nie w fakcie tym nie ma dziwnego, obiecującego lub uspakajającego: «Inną musiała być przemowa do Następcy Tronu, Syna Monarchy wielkiego państwa, a inną — do zwykłego księcia angielskiego. Innym też urzędowy i nieurzędowy na nie pogląd prasy. Jeśli w przeciągu 48 godzin przy tościach angielskiemu i ruskiemu Wysokiemu Gościowi wypowiedziane zostały życzenia, by nastąpić mogło zbratanie się wojsk i pokój, to jest to grzeczność i uprzejmość międzynarodowa, która nie daje żadnych podstaw do poważniejszych kombinacji politycznych».

Dzienniki wiedeńskie dowiadują się, że na posiedzeniu izby deputowanych przedłożył dep. Romańczuk, imieniem klubu ruskiego, wniosek, aby liczbę posłów z Galicji powiększono o 10, w ten sposób, by gminy wybierały 37 posłów, zamiast, jak dotychczas, 27.

S. P. TEOFIL LENARTOWICZ.

Z poetyckiego naszego widnokregu zniknęła jeszcze jedna gwiazda. W piątek, d. 3 lutego, o godzinie 4 z południa, zgasł we Florencji jeden z tych czarodziejów melodyjności słowa, o których, dopóki żyją, zwykliśmy powiadać własnymi ich słowy, że ich «powszednie piosnki, to jak chleb powszedni, co to o niego Pan Bóg każe prosić, by człek posilon mógł swój krzyż nosić», a gdy nas na zawsze opuszcza, czujemy wszyscy, że «czasem rzewnij, czasem weselej grali na skrzypkach tylko anieli».

Twórczość Lenartowicza dotąd w pełni i należytem uwydatnieniu nie była ocenioną w publicystyce polskiej. Dzieła jego, rozrzucone po czasopismach z okresów najrozmaitszych, są w całości zupełnie niedostępne ogółowi, a i spuścizna rękopiśmienna okaże się zapewne również niemalą. Ktoby pragnął wymierzyć sprawiedliwość zgasłemu poecie dziś, na świeżym jego grobie, spotkałby się z pewnością z zadaniem nad siły i możność. Nie kusząc się też o to wcale, poprzestajemy narazie, pod wrażeniem dotkliwej straty, na kilku tylko słowach niezbędnego nekrologu.

Urodzony w Warszawie w lutym 1822 roku, Lenartowicz wychowywał się na wsi, na Mazowszu. Syn ubogich rodziców, skończył zaledwie szkołę powiatową. Już w 14 roku życia trzeba było myśleć o zdobyciu kawałka chleba, zaciągnąć się w Warszawie do jednego z biur adwokackich i pracować lat kilka bezpłatnie

na stanowisku aplikanta sądowego. Dopiero w d. 30 października 1842 roku Lenartowicz otrzymał nominację na kancelistę etatowego w X departamencie senatu, z płacą 1,800 złotych. Początek mniej niż skromnej tej niezależności materialnej był dla niego zarazem dniem zaręczyn z tą kochanką ducha, na cześć której, w dziesięć lat później, wygłosił ów hymn przecudny, powszechnie znany: «Dziewico słońca, i w zbroi hartownej! Nikt się nie oprze, gdyś jest walcząca, nikt się nie oprze dziewico słońca, twojej piękności czarownej!»

Pierwsze próby poetyckie ogłaszał Lenartowicz w «Nadwiślaninie», Poślubiwszy w roku 1861 Zofję Szymanowską, przyrodną siostrę żony Mickiewicza, znaną artystkę pędzla, stracił ją po 10 latach szczęśliwego pożycia. A gdy i jedyne dziecko go odumarło, samotnik-poeta wrócił odtąd do niepodzielnej wierności kochance młodości—«dziewicy słońca». Słodkie niebo Italji i obcowanie z nieśmiertelnymi wzorami sztuki florentyńskiej, która go pociągnęła do szukania pociechy, obok poezji, w kunszcie rzeźbiarskim, ukoili wiele tęsknot—oprócz jednej... Tu muzyka nadbiegła z pomocą. Szopen i Moniuszko, nieodstępni prawie towarzysze lirnika, byli jego lekarzami. Pod ich to cudotwórczym technieniem wyrobił się styl Lenartowicza, «wykołysany, zdawałoby się, w szumie sadów i łąk wiejskich, przy dźwięku sierpów i wieczornej modlitwy w kościółku parafjalnym», a przecież zdobny wszystkimi bogactwami i urokami najwykwintniejszego rymotwórstwa zachodniego. Z tego to świata pochodzą najcenniejsze drobne perelki liryki Lenartowicza, z których jedna—«Rośta kalina»—z prześlizną nutą Ign. Komorowskiego, pozyskała była w swoim czasie rozgłos powszechny, nadmierny...

Mamy wyliczać utwory arcyministra po sielsku wiązanej mowy polskiej? Mamy przypominać sumarycznie jego «Zachwycenie», jego «Błogosławioną», «Ziemie w obrazach», «Świętą Zofję», «Branke», urywki z «Niemców i Chrobotów» («Bibl. Warsz.»), jego «Lirenkę», «Nową Lirenkę», jego przecudne fragmenty z «Komedji boskiej»?... Ile motywów, tyle światów. Nad każdym możnaby tom napisać—a tu idzie jedynie o pożegnanie cieniów człowieka i wieszca.

Zegnaj-że, tkliwy patronie pieśni naszej gminnej.

T.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 19 stycznia odbył się pierwszy w roku bieżącym wielki bal dworski w salonach pałacu Zimowego. Zaproszonych było osób 3,375. Pomiedzy gośćmi był też emir bucharski. Bal rozpoczęto o godzinie 9 połonezem. O północy podano kolację, podczas której obok Najjaśniejszej Pani siedzieli: po stronie prawej emir bucharski, a po lewej najstarszy dziś z ambasadorów—ambasador austriacki hr. Wolkenstein-Trostburg; dalej po obu stronach siedzieli naprzemian wielkie księżne i przedstawiciele różnych mocarstw i t. d. Ambasador angielski, z powodu słabości zdrowia, do kolacji nie zasiadał. Najjaśniejszy Pan, również nie siadając, obchodził gości. Bal ukończono przed godziną 2 po północy. D. 24 stycznia odbył się również w pałacu Zimowym drugi bal, ale na ten o wiele mniej osób zaproszono.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Państwu podczas balów dworskich, odbytych w dniach 19 i 24 stycznia: marszałkowie szlachty z gub. wileńskiej, koniuszy Dworu Cesarskiego hr. Plater i gubernator kowieński, szambelan tegoż Dworu hr. Zubow, kamerjunktrowie: hrabia Ostrowski i sędzia śledczy przy sądzie okr. warsz. bar. Medem, oraz dowódca 1 moskiewskiego pułku lejbradonów J. C. M., fligel-adjutant pułk. Riesen-kampf, a nadto Najjaśniejszemu Panu—kamerjunktier ks. Ogiński. Oprócz tego mieli honor być przedstawionymi Ich Cesarskim Mościom, poddany austriacki, hr. Józef Załuski, a Jej Cesarskiej Mości małżonka tegoż hr. Załuska.

W poniedziałek, d. 25 stycznia, przybyć raczyła z zagranicy do Petersburga Najdostojniejsza Siostra Najjaśniejszego Pana, J. C. W. W. Ks. Marja Aleksandrowna księżna Edyńska, wraz z córką księżniczką Wiktorją. Wysoka podróżna powitana została na stacji dr. żel. petersbursko-warszawskiej przez W. Ks. Cesarzowicę Następcę Tronu i wielu innych członków Rodziny Cesarskiej.

J. C. W. W. Ks. Cesarzowicę Następcę Tronu przyjmować raczył generał-gubernatora wileńsko-kowieńsko-grodzieńskiego, generał-lejtnanta Orzewskiego i dowódcę 87 nejszlodkiego pułku piechoty, fligel-adjutanta J. C. M., pułkownika Jelitę-Wolskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Bardzo wiele gazet niemieckich, a w tej liczbie «Nat. Lib. Corresp.», «Koeln. Ztg» i «Börs. Cour.», zwracają uwagę na fakt częstych, ozywionych i konfidenjalnych rozmów J. C. W. Następcy Tronu z cesarzem Wilhelmem. Okoliczność, że Jego Cesarska Wysokość przebył w Berlinie dłużej, aniżeli to było zamierzonym, że w dniu zaślubin Jego Ces. Wysokość rozmawiał dwie godziny z cesarzem, a na dworcu kolejowym pół godziny konfidenjalnie, bez świadków, jest w oczach prasy niemieckiej symptomem, że Jego Cesarska Wysokość Następcę Tronu i cesarz Wilhelm zawiązali bliższe sympatyczne stosunki, które mogą mieć znaczny wpływ na politykę.

× Przed tygodniem, jak donosi «Now. Wr.», odbyło się posiedzenie ministrów pruskich z udziałem kanclerza państwa, na którym rozpatrywano kwestję niemiecko-ruskiej ugody handlowej.

× Zasoby gotówki w kasie głównej banku państwa wzrosły do 101¼ miljonów rubli, łącznie zaś z kasami oddziałów do 150 mil. rubli, co dało możność p. ministrowi skarbu wycofać z obiegu pierwsze 25 milionów rubli z t. zw. emisji czasowo zabezpieczonych. Pozostaje więc w obiegu z tychże emisji jeszcze 125 mil. rubli, zabezpieczonych wyłącznie złotem, stanowiącym własność skarbu państwa. Ponieważ obfitość gotówki w kasie banku jest od października roku zeszłego objawem stałym, tak jak poprzednio, pomimo emisji sierpniowych i wrześniowych, objawem stałym był brak gotówki, można więc z pewnością oczekiwać obniżenia stopy dyskontowej.

× Na mocy art. 178 ustawy prasowej (t. XIV «Zb. Pr.») pan minister spraw wewnętrznych w zbrońi sprzedaży detalicznej numerów gazety «Pietierburskaja Gazeta», oraz, na mocy 154 art. tejże ustawy, zawiesił wydawnictwo gazety «Kurskij Listok» na cztery miesiące.

× Komitet ministrów, zgodnie z wnioskiem p. ministra dóbr państwa, jak donoszą «Pietierb. Wiedomosti», postanowił wstrzymać pobieranie opłat wykupnych od właścicieli ziemskich—żydów. Żydzi, aż do czasu ostatecznego uregulowania ich stosunków rolnych, powinni opłacać za ziemię rządowe, będące w ich posiadaniu, podatek pogłówny, po 2 rs. 84 kop. od osoby, oraz po 5 kop. od dziesięciny. Te sumy, które żydzi już wpłacili jako sumy wykupne, mają być zaliczone na rachunek wzmiankowanego podatku.

× W min. spraw wewn. Przeniesiono: gubernator sybirski Terenin—do gub. włodzimierskiej. W min. Dworu Cesarskiego. Uwolniono: sekretarz konferencji ces. akad. sztuk pięk. hr. Tolstoj—od powyższych obowiązków, z pozostawieniem w godności ochmistrza Dworu J. C. M. W min. komunik. Mianowano: naczelnik moskiewsk. okr. komunik., zarazem zawiadujący inspekcją wodociągów w Moskwie Krassowski—członkiem rady inżynierskiej przy min. komunik.; członek rady inżynierskiej przy min. komunik. Lisowski—wice-prezesem komisji czasowej konstrukcji portów handl. Uwolniono: dyrektor instyt. inż. komunik. cesarza Aleksandra I, Giersewanow—od obowiązków wice-prezesa powyższej komisji czasowej, z pozostawieniem członkiem tejże. W min. dóbr państwa. Mianowano: sędzia śledczy rewiru mozdoksk. Czartoryjski—p. o. młodszego pełnomocnika do spraw sąd. przy zarządzie dóbr państw. w Baku. W kontroli państwa. Mianowano: urz. do szceg. porucz. przy kontrolerze państwa Łukawski—reprezentantem tejże kontroli w komisji czasowej konstrukcji portów handlowych.

× «Pietierb. Wied.» dowiadują się, że w odnośnych sferach poruszono kwestję pociągania do odpowiedzialności sądowo-karnej za deprecjonowanie wartości i wogóle za wszelkie działania, prowadzące do zmniejszenia wartości majątków nieruchomości, zastawionych nie tylko w rządowych, ale i w prywatnych instytucjach kredytowych.

× «Russk. Żizń» donosi, iż, jak krążą uporzecywe pogłoski, ministerstwo finansów, nie zadawalniając się ogłoszeniem ostatniego okólnika w sprawie gry na kurs rubla, ma zamiar wydać nowy okólnik, zabraniający wszelkiego spekulowania pożyczkami premjowemi, papierami procentowemi i akcjami kolejowemi, akcjami przedsiębiorstw przemysłowych i t. d.

× Na stanowisko generał-gubernatora finlandzkiego, jak się dowiaduje «Now. Wr.» ze sfer kompetentnych, ma być mianowany jeden z trzech poniższych kandydatów: jen. Roop, jen.-adjut. hr. Musin-Puszkina, albo jen.-lejt. hr. Lewaszow.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Odznaczenie. Wysokie odznaczenie spotkało znanego psychiatrę d-ra Danillo, docenta cesarskiej wojenno-medycznej akademji. Naczelnik akademji zawiadomił d-ra D. urzędownie, że Najjaśniejszy Pan przyjął raczył dzieło jego p. t. «Kratkij oczerk psichiatrji», które p. minister wojny od imienia autora przedstawił Najjaśniejszemu Panu. Najjaśniejszy Pan raczył podziękować autorowi, oraz przy tej okoliczności przypomniał Sobie interesujący wykład doktora Danillo, jaki w r. z. ten ostatni miał w obecności Najjaśniejszych Państwa, w pałacu księcia Oldenburskiego.

= Uznanie. W dorocznym sprawozdaniu o działalności Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, czytamy: «Zaznaczyć musimy z wdzięcznością, że czełgodny autor «Słowiańszczyzny zachodniej», Wilhelm Bogusławski, zamieszkały w Petersburgu, wydając obecnie trzeci tom cennego swego dzieła, przez nasze Towarzy-

stwo przyjaciół nauk uwieńczonego, równie jak poprzednio ofiarował nam w darze znaczną liczbę egzemplarzy, celem rozesłania takowych instytucjom naukowym i wybitniejszym osobistościom, które dwa pierwsze już odebrały».

= **Komitet Towarzystwa sztuk pięknych** w Warszawie ogłosił w roku zeszłym konkurs na okładkę do albumu, na premjum dla członków Towarzystwa, za rok 1893. Konkurs ten został obecnie rozstrzygnięty. Za najlepszy został uznany rysunek pod godłem «Strzala», nadesłany z Petersburga przez p. Stanisława Bohusz-Siestrzencowicza, który obecnie kończy studia malarstwa w petersburskiej akademii sztuk pięknych.

= **Zdrowie Wł. Spasowicza** poprawia się z dniem każdym. Sz. profesor czyta dużo i przyjmuje bliższych znajomych. Wyjazd wszakże zagranicę dla dokończenia kuracji z powodu mrozów, może nastąpić dopiero za kilka tygodni.

= **Teatr polski** w ubiegłym tygodniu dał nam trzy przedstawienia. W piątek (22 stycznia) na komedji Mosera p. t. «Z przyjemnością» bawiono się wybornie. W niedzielę (24 stycznia) artyści wykonali trzy nowości, z których szczerego i zasłużonego powodzenia doznała komedja St. Dąbrowskiego, p. t. «Kłopoty dziadunia», głównie dzięki doskonałej grze pp. Popławskiego i Kamińskiego. Fredrowskie «Nikt mnie nie zna», jakkolwiek błyszczą pięknym językiem i dowcipem isticie fredrowskim, należy do rzeczy bezwarunkowo przestarzałych. Dziś ta komedjka należy już tylko do literatury i repertuaru archaicznego; widza, który ma smak wyostrzony na najnowszych scenicznych efektach, zająć nie może. Tegoż wieczora po raz pierwszy ujrzał światło kinkietów obrazek p. t. «Przyjaciel», grany z paniami Morską i Puchniewską na czele, doskonale. We środę nareszcie (27 stycznia) teatr był przepelniony przez tych, na których życzenie odegrano «Miod kaszelański» J. Kraszewskiego i «Dzieciaków» L. Świdarskiego; p. Morska wypowiedziała dwa bardzo ładne utwory. Młodzież, licznie w tym dniu reprezentowana w teatrze, ofiarowała artystom naszej sceny bardzo ładny wieniec z odpowiednim napisem na wstęgach. Bawiono się dobrze, oklaskiwano artystów — a że sala była przepelniona, wszystkie więc cele widowiska zostały osiągnięte. *Zoil.*

= **Repertuar naszego teatru** od dnia dzisiejszego do końca sezonu przedstawia się bardzo obiecująco. Dziś, w piątek (29 stycznia) — «Nauczycielka», komedja hr. Wł. Koziembrodzkiego, pierwszą uwieńczoną nagrodą na konkursie ostatnim. Od dziś za tydzień (5 lutego) «Nauczycielka» odegrana będzie po raz drugi i ostatni. Wesoly i dowcipny «Flirt» Bałuckiego wystawiony będzie po raz trzeci i ostatni w najbliższą niedzielę (31 stycznia). We wtorek (2 lutego) doskonale grana w całości i bardzo wesoła komedja Mosera «Z przyjemnością». We środę (3 lutego) przypada beneficjum Wł. Glogera, który da nam obraz dramatyczny w 1 odsłonie p. t. «Ostatni akt», przez Henryka Glińskiego i komedję Fredry-syna p. t. «Mentor». Ostatnie, pożegnalne przedstawienie przypada w niedzielę (7 lutego). Złożą się na nie: «Stara romantyczka», kom. w 2 akt. St. Bogusławskiego; «Kłopoty dziadunia», jednoaktówka St. Dąbrowskiego i dwuaktowa komedja H. Glińskiego p. t. «Potwór». Ze względu, że zasłona po raz ostatni zapaść musi najpóźniej o godz. 12 w nocy, ostatnie przedstawienie rozpocznie się o godz. 7 m. 30.

= **Doroczny bal** na rzecz naszego Towarzystwa dobroczynności odbędzie się, jak już donosiliśmy, we czwartek, 4 b. m. Nie wątpimy, że zabawa ta, należąca do najświetniejszych zabaw publicznych w sezonie, a będąca zarazem dotąd główną podporą materialną tak potrzebnej instytucji jak Tow. dobr., ściągnie liczny zastęp publiczności. Zarząd dokłada wszelkich starań, by zarówno muzyka, pod dyrekcją p. Rozenfelda, jak tańce i bufet, zadowolniły wszelkie wymagania i były na wysokości zadania. Powtarzamy tu listę osób, które raczyły podjąć się sprzedaży biletów; panie: K. Innatowicz (Petersb. str., róg W. Prosp. i Wwedeńskiej ul., 27—1); H. Piltz (W. Sadowa,

113); E. Rylska (W. Sadowa, 120); M. Reutt (Podolska, 14); W. Sędzikowska (Fontanka, 97); N. Spasowicz (Kabinetka, 7); K. Wojnicka (Kiroczna, 30); I. Żukowa (Puszczyńska, 14); panowie: J. Knoll (Puszczyńska, 18) i J. Polujanski (Kabinetka, 4).

= **Koncert.** We wtorek, dnia 26 b. m., w sali Towarzystwa kred. miejsk. odbył się koncert jednego z najbardziej utalentowanych pianistów petersburskich, prof. konserwatorjum, p. Blumenfelda. Koncertant wykonał bardzo obszerny program, do którego wchodził i «Karnawał» Schumana — jeden z najtrudniejszych utworów na fortepian. Słuchaczów zebrało się bardzo wielu. P. Blumenfeld miał wielkie powodzenie.

= **Kółko muzyczne** zapowiada na bieżącą sobotę, 30 b. m., większy wieczór. Do tańca przygrywać będzie, tak ceniona dla pięknych mazurów, orkiestra p. Hübnera.

= **Bawia w Petersburgu:** margrabia Z. Wielopolski; rz. r. st. Jan Bloch, prezes dróg żel. dąbrowskiej i łódzkiej; p. Bron. Werner, szef domu handlowego w Warszawie, delegowany przez warsz. komitet giełdowy dla wzięcia udziału w konferencji w sprawie handlu zbożowego; p. Karol Strasburger, dyrektor finansowy drogi żel. warsz.-wiedeńskiej; hrabia Józef Żaluski, właściciel ziemski z Galicji, ożeniony niedawno z hr. Tyszkiewiczówną, córką hr. Wincentego, i p. Barcewicz, znany artysta-skrzypek, prof. warsz. konserwatorjum muzycznego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 lutego.

[Co mówiono o rzeźbie polskiej przed pół wiekiem? Co dziś powiedzieć o niej można? Dziejże i wynik ostatniego konkursu. Wypływamy z rozwinietymi żaglami na morze popolitości. «Safon» Daudet'a w powieści i na scenie. Jak skorzystał z moralu ten, komu go przeznaczono. Coś niesłychanego, czyli: nowy tom oryginalnych poezji. «Splatane nici». «Chemja» Zeisela.]

+ Jeszcze przed pół wiekiem nie przeczuwano, że w ślad za polską poezją narodzi się polskie malarstwo i polska rzeźba. Co gorzej, w możliwość narodzenia się tej ostatniej zgola nie wierzone. Bardzo poważni estetycy, którym ani gruntownego wykształcenia ani trafności sądu w innych kwestjach odmówić nie można, twierdzili *à priori*, że naród nasz rzeźby własnej mieć nie będzie, bo mu brak koniecznych do tego warunków. Falszywy ten apodyktyzm ztąd, jak sądzę, powstał, że epoka owa przez rzeźbę rozumiała tylko: rzeźbę grecką. Ale od czasów tych pojęcia estetyczne do gruntu się zmieniły. Dziś wiemy już, że żadne z warunków plemiennych, klimatycznych i cywilizacyjnych płynące warunki nie przeszkadzają nam, abyśmy w rzeźbie zajęli także samo. stanowisko jak w poezji, malarstwie i muzyce. Jeżeli dotąd się to nie stało, przyczyną tego jedyną: że nam się jeszcze rzeźbiarz genialny, równy potęgą talentu Mickiewiczowi, Matejce i Moniuszce, nie narodził. Mamy już wszakże kilka talentów prawdziwych, pomiędzy którymi i wielki talent dałby się odnaleźć.

Zawsze pełni wiary w możliwość cudu, rozpatrujemy ciekawie plony każdego konkursu rzeźbiarskiego. A nuż ten właśnie nadzieje nasze ziści? a nuż z niego wyłoni się artysta, na arcykapłana rzeźby naszej namaszczony? Mijają lata, konkursy następują po konkursach, a nadzieja nasza nie przestaje być — nadzieją. Nie pozbywamy się jej wszakże pomimo wszystko...

Konkurs, który przed trzema dniami Towarzystwo zachęty rozsądziło, zgromadził prace, bez wyjątku średniej miary. Sędziowie uznali za właściwe nie udzielać pierwszej nagrody nikomu. Nagrodę drugą wziął p. L. Wiśniewski za grupę dwóch nagich chłopczyków, zatytułowaną «Z pomocą bratu»; nagroda trzecia dostała się pannie Tolli Certowicz za «Fragment», to jest za studjum nagiego starca, który jest podobno postacią epizodyczną, do większej grupy przygotowywaną. Otrzymał wreszcie odznaczenie «Topielec» p. Wasilkowskiego. Ani prace nagrodzone, ani te (wcale

zresztą nie gorsze) które nagroda ominęła, nie celują niczem nadzwyczajnym tak w pomysłach jak w wykonaniu. W «Idylli» p. Marcinkowskiego jest pomysł dobry, chybiło natomiast wykonanie: naodwrot znów dwa charakterystyczne popiersia p. Zawiejskiego («Indjanin» i «Zokej») odznaczają się wykonaniem (właściwie: techniką) bez zarzutu, ale pomysł w nich nijaki. Są też pomiędzy wystawionymi pracami takie, które graniczą z krotoczwila («Polów syreny») i inne, w których myśl utajona jest głęboko jak w rebusie («Idea postępu»). Na ogół, konkurs jest bezbarwny i nawet do sporów polemicznych z sędziami nikomu materiału nie dostarczy.

Teatr wystawił «Safonę» Daudet'a, przerebioną z powieści przez samego autora, z pomocą Belot'a. Na scenie rzecz ta traci wiele; mimo to pozostaje pięknym, głęboko wstrząsającym i zbawiennie ostrzegającym dramatem. Morał skierowany tu jest przeciw nieślubnym pozycjom, tak zwanym *faux-ménages*. Pada ich ofiarą zawsze kobieta; działają też one w sposób zgubny, a niekiedy nawet zabójczy, na mężczyznę. W dramacie zakończenie jest inne, niż w powieści; zmieniono zaś je gwoli tendencyjności utworu. Tam bohaterka, widząc, że kochanek z rąk jej się wymyka, rzuca się z okna czwartego piętra na bruk; tu, zdradziwszy go w chwili gdy największą ufnosć w niej pokładał, ucieka z innym, pozostawiając kochanka na pastwę rozpacz. Zakończenie powieści budzi dla «Safony» współczucie; zakończenie dramatu — wstręt. Ten wstręt stanowi właśnie najsilniejsze *argumentum ad rem*.

Daudet przypisał powieść «synowi gdy dojdzie do lat dwudziestu». Morał poskutkował. Syn znakomitego powieściopisarza nie zawiązał stosunku stałego z żadną Safoną. Natomiast stosunków niestałych miał tak wiele, że przed paroma laty skłoniły one kilka paryskich bulwarowych dzienników do krzyczenia na alarm...

U nas «Safona» powodzenia wielkiego nie doznała. Wytwór to zbyt lokalny, aby go społeczeństwo nie-francuzkie dokładnie zrozumieć mogło. Z większym nierównie powodzeniem odśpiewano w teatrze Małym «Wesołą dwójkę», która jest naprawdę wesoła, a miejscami nawet — zawesoła.

Kronika literacka głosi rzecz niesłychaną: zapowiedź całego tomu poezji — «nakładem autora», niestety! Zły to byłby *omen* nietylko dla niego, ale dla literatury i dla społeczeństwa, gdyby nakładca musiał do nakładu dopłacić. Ale do tej ostateczności chyba nie dojdzie — choćby dlatego, że to nie rymopis wydaje swe zimne wypracowania, lecz poeta prawdziwy zbiera «czułym sercem gwoli» swe pieśni ze szczyrych natchnień zrodzone. Poetę tego nie od dziś znacie: jest nim — Kazimierz Gliński.

Wymieniwszy nazwisko Glińskiego, dodać muszę, że Paprocki wydał świeżo zbiór bardzo zajmujących i z talentem prawdziwym kreślonych obrazków tegoż autora, p. t. «Splatane nici». W kłębku tym migocze przedza różnobarbna, samą już różnobarbnością kolorów nęcąca.

Paprocki rozpoczął również wielce pożyteczne wydawnictwo obszernego podręcznika naukowego do nauki chemji. Jest to przekład znakomitej pracy d-ra Zeisela, obejmującej ścisły ale jasny wykład całego kursu chemji nieorganicznej i organicznej. Dzieło wychodzi zeszytami; zdobią je liczne rysunki.

Urbanus.

+ **Zabójstwo.** W dniu 21 b. m. zamordowano przy ulicy Nowowiejskiej całą rodzinę sklepikarza Hirscha Zielonki. Sledztwo wykryło, że zbrodni dopuścił się kozak, którego już aresztowano.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze! Mam zamiar wydać w «Bibliotece pisarzy polskich» «*Problemata Aristotelis*». Gadki z pisma wielkiego filozofa Aristotela i też innych mędrców tak przyrodzonej, jako i lekarskiej nauki, z pilnością wybrane pytania rozmaite, o

składności człowieczych członków rozwiązujące, ku błędnym rozmowy ludzkiej tak rozkoszne jako i pożyteczne, tłumaczenia Andrzeja (Glamera) z Kobyłina. Wydanie Unglera z roku 1535. W egzemplarzach, które mam przed sobą, brak mi kart oznaczonych kustosiami: M 8, N, oraz dolnej połowy karty numer 2. Ktoby posiadał te karty, albo egzemplarz innego wydania z XVI wieku, raczy mnie o tem łaskawie zawiadomić.

Józef Rostafiński.

Kraków.

Szanowny redaktorze!

Komitet budowy pomnika Mickiewicza ogłasza konkurs na napisanie słów do kantaty dla odbyć się mającej uroczystości odsłonięcia pomnika. Nagrodę przeznaczona w kwocie 200 zfr. w. a. Termin do nadesłania utworu na ręce adwokata dra Władysława Wilkosa oznacza do końca lutego r. b.

Władysław Wilkosz.

Kraków.

ODPOWIEDZI.

W. Aleks. Jelskiemu. Zgodnie z życzeniem pana, zaznaczamy, iż w artykule o pamiątkach po Mickiewiczu (Nr. 3 «Kraju»), obok nazwiska p. B. Cellińskiego tytuł «profesora» zakradł się z winy referenta działu, który w rękopisie odczytał p. zamiast p., z powodu drobnej w tym miejscu plamki atramentowej. Jednocześnie zapewniamy szan. pana, że w mimowolnie błędnej tej transkrypcji nie było ani cienia złej woli, do której zresztą niktby najmniejszego nie miał powodu. Zastrzeżenie to robimy wobec słów listu pańskiego: «Zamiana p. na prof. zakrawa na żart względem czcigodnego pana C. i może mu być przykrem wobec najbliższego otoczenia».

Czytelnicze. P. Lewandowski, założyciel tygodnika «Sztuka» we Lwowie, jest tym samym, który dwukrotnie brał nagrody na konkursach rzeźbiarskich w Warszawie. Złoty cesarski medal w Wiedniu, takiż w Salzburgu, dyplom honorowy na wystawie sztuki w Krakowie—oto dotychczasowe trofea młodego rzeźbiarza na polu sztuki. Do krytyki wziął się niedawno.

Lech. Korespondencję otrzymaliśmy. Dziękujemy. Zamieścimy. Reklamacja została uwzględniona.

W. J. S. w B. Dobrze—na pół roku.

ZDĄTEKA I ZBLIZKA.

↓ W Odesie zmarł przed tygodniem b. kurator odeskiego okręgu naukowego, Adam Arcimowicz, w wieku lat 65. O zmarłym pisma petersburskie zamieściły następujący nekrolog: «A. Arcimowicz był synem profesora astronomii i wychowawcą szkoły prawa. Należał do tej plejady mężów stanu, których wspomnienie ściśle się wiąże z epoką uwolnienia włościan. Wkrótce, po opuszczeniu szkoły, s. p. Arcimowicz, pod kierunkiem jen. Annenkowa, odbył rewizję zarządu cywilnego Syberji zachodniej i, przez energiczne spełnienie tego zadania, zwrócił na siebie uwagę kierowników spraw państwa. W r. 1860 został mianowany 32-letni Arcimowicz gubernatorem samarskim, z misją uwolnienia z poddaństwa włościan miejscowych. Młody gubernator zadanie to spełnił świetnie, mimo przeszkód i opozycji. W końcu 1861 r. odwołano go do Petersburga, gdzie został członkiem komisji, opracowującej t. z. ustawne gramoty. Tutaj, wkrótce po przybyciu, wszedł s. p. Adam Arcimowicz w koło ludzi, zblizonych do s. p. W. Ks. Heleny Pawłówny, a do których należeli W. Ks. Konstanty Mikołajewicz i ówczesny minister oświaty, Gołowin. W tem kole powstała pierwsza myśl założenia uniwersytetu noworosyjskiego w celu politycznym—przeciwdziałania uniwersytetowi w Zagrzebiu. Projektowany uniwersytet przeznaczano dla młodzieży, pochodzącej z ziem słowiańskich i wogóle chrześcijańskich półwyspu Bałkańskiego. Urzeczywistnienie tego projektu złożono na zmarłego, który, w charakterze kuratora okręgu naukowego, udał się w r. 1862 do Odesy. S. p. Arcimowicz musiał zwalczyć wiele przeszkód, zużyć wiele sił, zanim uniwersytet ugruntował. W ciągu lat czterech, do 1866 r., był Arcimowicz kuratorem, czynny biorąc udział, między innymi, w założeniu gimnazjum mikołajewskiego i odeskiej szkoły handlowej. Ze swej strony dodać możemy, że s. p. Adam Arcimowicz, po opuszczeniu służby rządowej, był jakiś czas głównym plenipotentem hr. Branickich z Białej-Cerkwi, następnie zamieszkał w majątku swym w Besarabji. Przed kilku laty s. p. Arcimowicz przyjeżdżał do Petersburga w dwóch sprawach publicznych: kwestji czynszowej i kwestji budowli cerkiewnych. Pomysłowe załatwienie tych dwóch ważnych kwestji przypisać należy w znacznej części nieboszczykowi i hr. Feliksowi Czackiemu.

↓ Z Paryża wystosował dr. Ksawery Gałęzowski następujące pismo do Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego: «Paryż, 27 grudnia 1892 r. Cały jeszcze wzruszony wrażeniami, jakich doznałem na uroczystości jubileuszu 70-letniej rocznicy Pasteura, popieszczałem przesłać ci, szanowny prezesie, a w twojem imieniu całemu Tow. przyjaciół nauk, moje podziękowania najserdeczniejsze za to, żeście raczyli mię upoważnić do reprezentowania was w tak przeszlicznej uroczystości, gdzie wszystkie narody świata cywilizowanego przybyły tu na uczczenie jednego z najwspanialszych genjuszów naszego wieku. Dzięki wam, dzięki reprezentantom warszawskim, dzięki ludziom zasłużonym w świecie nauki i sztuk pięknych, dzięki tobie, szanowny prezesie, i chlubnemu Tow. przyjaciół nauk. Z prawdziwą dumą złożyłem wasze powinszowania naszemu wielkiemu i szlachetnemu Pasteurowi, a cała sala Sorbonny zagrzmiiała tysiącami wiwatów, skoro ja w imieniu waszem głos zabrałem. Zeachciej, szanowny prezesie, wyrazić członkom Tow. przyjaciół nauk moje najgłębsze poszanowanie, a sam przyjmij wyrazy mego prawdziwego szacunku. Dr. Ksawery Gałęzowski».

↓ Z powodu setnego przedstawienia opery «Romeo i Julia», wystosował Gounod do Jana Reszkego list następującej mniej więcej treści: «Mój kochany Janie! Przewyższyłeś rzeczywiście samego siebie na ostatnim przedstawieniu. Dziwi cię to może? Mnie także, a przecie to prawda! Nigdy tak daleko nie posunął się piękności dykcji i ruchów, trafności akcentu, miary i wstrzemięźliwości w emisji głosu, jednym słowem owej równowagi i proporcji, to jest tych zalet, które jedynie robią wielkiego artystę, stawiając go po nad wszystkiemi przesadami (*extrémis*), tego wiecznego niebezpieczeństwa i ciągłej pokusy dla talentów niezupełnych! Dzięki ci i brawo, brawo! Oby niebo zachowało jak najdłużej ciebie i twoją piękną sztukę, której tak bardzo potrzebujemy. Zeachciej także przypomnieć mnie drogiemu Edwardowi, który się wydaje, jak gdyby był urodzony ze swoją rolą. Wasz Gounod». Trudno, zaiste, dla artysty o bardziej zaszczytne świadectwo i cenniejszą pamiątkę.

↓ W książce: «A cheval de Varsovie à Constantinople», wydanej w Paryżu (1893 roku), z przedmową Piotra Lotiego, opisuje p. Robert Heymann, kurlandczyk rodem, wspomnienia swej jazdy z pułkiem huzarów od sierpnia 1877 r. do lutego 1878 r. z Warszawy na Brześć litewski, Mohylów podolski, ku rumuńskiej granicy; potem przez Jassy, przez Dunaj pod Listową, pod Plewnę, w czasie pamiętnego i długiego jej oblężenia, następnie zajęcie Bułgarji i t. d. Towarzyszyli mu w tej podróży polacy: K. Komierowski, hrabia M. Lubieński i Ksawery Holyński.

↓ Pisma galicyjskie donoszą, że numer 9 «Gazety Przemyskiej», z d. 29 b. m., został skonfiskowany przez prokuratorję za artykuł p. t. «Bohaterowie Panamy», w którym nakreślony był zyciorys Aarona vel Artona. W tym miesiącu trzecia to już z rzędu konfiskata pisma, wychodzącego dwa razy w tygodniu. Widocznie dygnitarze przemyscy mają z redakcją «na pleńku», skoro ją tak niemilosiernie ścigają.

↓ W Kongo zmarł młody inżynier, polak, Zygmunt Sternawski. Urodzony w Warszawie, po ukończeniu instytutu technicznego w Antwerpi w r. 1888, udał się do Afryki, gdzie w służbie belgijskiej pracował przy pomiarach wybrzeży Kongo. Zmarł na żółta febrę.

↓ W Wiesbaden zmarł 22 d. b. m. mistrz ceremonij dworu cesarskiego, ks. Ogiński, który przyjechał tam na kurację.

↓ Franciszek Krudowski, artysta-malarz, twórca «Powrotu z Golgoty», przybył z Rzymu do Krakowa w zamiarze osiedlenia się tam.

↓ Zaślubiny. W d. 20 b. m. w Dolsku (gub. wołyńska) odbył się ślub Fryderyka hr. Rzysszczeńskiego, syna zmarłych Józefa i Zofji z hr. Stadjon-Tanhausen, małżonków Rzysszczeńskich, z panną Emilją Orzeszkówną, córką s. p. Piotra Orzeszki, b. marszałka szlachty gub. grodzieńskiej, i Emilji ze Skirmuntów Orzeszkowej.

PRAWNIK.

ZBRODNIA W RĘKAWICZKACH.

Sprawozdanie z procesu Brzezickiej.

(Koresp. spec. «Kraju»).

Maj zesłoroczny był brzydki, miał jednak kilka dni słonecznych, które budziły miasto do życia i wesołości. Jednego z takich dni, około godziny 9 rano, w oficynie domu Nr. 10, przy ulicy Wspól-

nej, zamordowano starą kapitalistkę Gerlachową. Zamordowano ją czterdziestoma uderzeniami młotka w głowę. Zabójczynią, na miejscu zbrodni schwytaną, była Bogusława Brzezicka, zona inżyniera, kobieta należąca do wyższych sfer towarzystwa warszawskiego.

Widziałem scenę tej smutnej i brzydkiej tragedji życiowej zaraz po spełnionym fakcie. Dom, jak wszystkie domy w tej dzielnicy, jest bez wyrazu; natomiast oficyna wygląda ponuro i odpychająco. Brudna, ciemna, odrapana, ma w sobie coś chorowitego. Dickens lub Montepin nie wahałby się umieścić w niej najczarniejszych rozdziałów swych powieści. Jakiś, niezbadany dotąd węzeł fatalności, łączy częstokroć miejsce zbrodni ze zbrodnią. Mordownia dzieci, utrzymywana przez Skublińską na Ślizkiej, kryjówka miłosna Bartenjewa na Nowogrodzkiej i ta wreszcie opadająca z tynku oficyna na Wspólnej, w jednakowym stopniu posiadały ów pierwiastek złowrogi, którym poeci od Szekspira, a powieściopisarze od nowelistów włoskich poczęwszy, stale się w dziełach swych posługują. Przesadą byłoby uogólniać to spostrzeżenie, a tem bardziej ogłaszać je za pewnik; podobno jednak zbyt też jest śmiałem, wobec pewnej ilości faktów niezaprzeczonych, odrzucać je całkowicie—jak to czyni Lombroso w krytyce powieści Zoli «La bête humaine».

Zbrodnia na Wspólnej, zbrodnia dokonana w majowe, pogodne rano—«zbrodnia w słońcu», jakby ją opisowo nazwać było można—wstrząsnęła całym miastem. Ofiara była osobistością niezwykłą; zabójczyni—niezwykleszą jeszcze. Fakt wydawał się wprost: nieprawdopodobnym. Gdyby przytrafił się był w nocy, nie wahanoby się przypisywać go lunatyzmowi...

Kto była Gerlachowa? Pomiedzy rokiem 1850 a 1860, jako Wywiórska, występowała w balecie warszawskim; pomiedzy 1860 a 1870 wyjeżdża do Cesarstwa, powraca ztamtąd z kapitałem 200,000 rs. i wychodzi za mąż za fabrykanta noży Gerlacha; pomiedzy 1870 a 1880 uzyskuje separację z mężem, który większą część majątku jej roztrwonil, i wkrótce potem wdowieje; od roku 1880 wreszcie zrzuca dawną skórę i przekształca się w dziwaczkę, hypochondryczkę i bigotkę. Posiadając sporą jeszcze fortunę, żyje jak nędzarka, nie trzyma służki, zamyka się przed znajomymi, sama chodzi z konewką po wodę i t. p. W testamencie, zawczasu przysposobionym, zapisuje część kapitału swego na kościoły; jednocześnie prowadzi operacje wekslowe...

A kto jest Brzezicka? Córka inspektora gimnazjum, zona głównego inżyniera drogi terespolskiej, matka czworga dzieci, kobieta wykształcona, światowa, dobroczynna, opiekująca się przytulakami dla biednych, urządzająca kuchnie bezpłatne i t. d. Mąż ją kocha, dzieci ubóstwiają, służba pod niebiosami wynosi, a bliżsi znajomi nazywają pozycję jej domowe «idealnem».

Co za straszna zagadka obyczajowa. psychiczna, czy też może tylko—fizjologiczna!

Sledztwo wykryło rzecz dodatkową: fałszerstwo. Brzezicka, zanim zabiła i ograbiła Gerlachową, sfalszowała podpisy czworga osób na wekslach, przywłaszczając sobie walutę w kwocie około 2,000 rs. Było to jakby błoto dodane do krwi. Zagadka z ciemnej stawała się brudną, i opinia publiczna, starająca się zawsze zagadki takie, za jakąbądź cenę rozwią-

zywać, osadziła, że ta dama światowa i dobroczynna, pod maską czulej żony i matki ukrywała ostateczne zwyrodnienie moralne.

Zanim jeszcze pierwsze słowo obwinienia wyszło z ust oskarżyciela publicznego i zanim jeszcze Brzezicka na ławie oskarżonych zasiadła, już na niej tłum warszawski egzekucję wykonał. I wyszła przytem na jaw bogata tłumu tego wyobraźnia. Z najbrudniejszych tajemnic Paryża i Londynu wyciągniono ekstrakt, dodano doń produkty własnego wyrobu i całą tę mieszaninę na głowę przestępczyni wylano. Błoto rozprysnęło się dokoła, a krople jego gęsto jęły padać na żyjących i nieżyjących...

Kto nauczył się oceniać wrzaski tłumu jak na to zasługują, puszczał mimo siebie zajadłą sforę krzykaczy i czekał. Czekał na iskrę prawdy, która z publicznych rozpraw sądowych wybłysnąć miała.

— Brunetka... rysy energiczne... wyraz twarzy namiętny i gwałtowny... — tak przedstawiał się wizerunek zabójczyni, skreślony przez reporterję brukową zaraz po fakcie.

Kiedy Brzezicką wprowadzono do sali sądowej, ujrzałem przed sobą: blondynkę siwiejącą, średniego wzrostu, dość pełną, o cerze limfatycznej, z twarzą miłą i rozumną, ze zmieszaniem w jasnych oczach i goryczą wielkiego cierpienia w kącikach ust, ku dołowi obwisłych. Przyszędłem z głową pełną najnowszych i najdziwniejszych teoryj o kobiecie wogóle a w szczególności o kobiecie-zbrodniarce. Zabójczyni Gerlachowej stanowić miała dla mnie *casus*, tłumaczący śmiało hipotezy Ferri'ego, Mantegazzy, Lombrosa, Nicholasa i innych. Z ciekawością gorączkową, jaką człowiek współczesny uczuwa wobec zagadek naukowych, śledziłem jej rysy, nadstawiałem ucha na dźwięk jej głosu, przygotowywałem się do wysłuchania przewrotnych usprawiedliwień, mających zmylić trop sprawiedliwości...

Po odczytaniu długiego aktu oskarżenia, prezydujący (M. Kapher) zwrócił się do Brzezickiej z zapytaniem: co ma do odpowiedzi na pięć punktów ostatnich, w których kategorycznie przestępstwa jej zamknięto? Pierwszy punkt mieścił w sobie winę zabójstwa i ograbienia Gerlachowej, cztery pozostałe dotyczyły fałszowania podpisów na wekslach.

Na wszystkie punkty Brzezicka odpowiedziała—twierdząco.

Pięciokrotne «tak», wypowiedziane coraz słabszym głosem, który w końcu prawie w szepcie przeszedł, wywarło dziwne, z niczem porównać się nie dające wrażenie. Była w tem równocześnie: pokora, rezygnacja i oszołomienie. nie pozwalające ani bronić się, ani nawet myśli do porządku przywołać.

Potem jeszcze ją pytano i jeszcze odpowiadała.

— Czy zechcesz pani złożyć jakie wyjaśnienie?

— Wszystko com miała powiedzieć, powiedziałam. Nie zataiłam nic i nic nie skłamałam. Nie mam już ani słowa do dodania i ani słowa do ujęcia...

— Wolno pani nie odpowiadać. Jednak są pewne kwestje... Naprzykład: kiedy pani zaczęła zaciągać pożyczki?

— Nie pamiętam. Com pamiętała, powiedziałam sędziemu śledczemu.

— Czy pani nie przypomina sobie, czy też nie chce lub nie może zeznawać?

— Nie chcę i nie mogę.

Te odpowiedzi brzmiały już inaczej. Wypowiedzane były głosem nierównym,

naprzemian: słabym i mocnym. Kilkakrotnie zadźwiękła w nich nuta głęboka, wyrażająca wielką uczuciowość i wielkie rozdrażnienie. Gdyby spadki tego głosu graficznie wyrazić, dałyby rysunek, podobny do linii pulsu w gwałtownej gorączce.

Już teraz mogłem, o teorjach kryminalistycznych zapominając, wytworzyć sobie sąd o osobistości przestępczyni. Wiele danych dostarczył też do niego akt oskarżenia. Akt ten zamykał w sobie właściwie całą sprawę. I prokurator i obrońcy wszystko co im było potrzebne, dobywać zeń mogli. Stało się to wskutek niezmierniej i bezwzględnej szczerości, jaką oskarżona, zaraz po schwytaniu jej z narzędziem zbrodni w rękę, w zeznaniach swych ujawniła.

Sąd mój zamykał się w słowach: nie-szczęśliwa i chora. Nieszczęśliwa przez chorobę i chora przez nieszczęście.

Dwa arcydzieła literackie smutna ta sprawa na myśl przywodzi: Ibsena «Norrę» i Flauberta «Panią Bovary». Podobnie jak bohaterki tych utworów, Brzezicka obmotała się w sieć, która jej wszelki swobodny ruch duszy uniemożliwiła. Spłacanie małych długów większemi, tych jeszcze większemi i t. d., w połączeniu z widmem ruiny, nieustannie przed oczyma jej stojącym, doprowadziło ją w końcu do takiego zamętu myśli, że jak ptak zahypnotyzowany przez wężą, spadała, ze zwiniętymi skrzydłami, w przepaść. Nie spadałaby jednak, gdyby nie fatalność. Sama siła faktów mogłaby ją była, w najgorszym razie, doprowadzić do nędzy i do wstydu publicznego, ale nigdy do zbrodni. Zbrodnia nie jest ostatnim szczeblem w drabinie upadków ludzkich; zajmuje ona miejsce odrębne i odrębnymi też drogami idzie się do niej. Nie popełni zbrodni, kto nie jest do niej, wyrażając się naukowo, «predestynowany».

Źródłem predestynacji jest zawsze stan chorobliwy, z którego wypływa albo stały (zbrodniarze urodzeni), albo czasowy (zbrodniarze przygodni) zanik zmysłu moralnego. Jest to zwrot atawistyczny do drapieżnej natury człowieka pierwotnego; jest to nieodpowiedzialny za skutki swoje—szal. Ale bywa szal bezprzytomny i przytomny, tak samo jak bywa gorączka zwyczajna i «biała». Jedni chorzy dostają maligny przy pulsie przyspieszonym, inni przy normalnym.

Zona Karola Bovary (jedna z najdoskonalszych i najlepiej zaobserwowanych kreacyj w literaturze) posiada od początku do końca świadomość swych postępów, brak jej wszakże świadomości własnej winy. Nigdy, na jedną chwilę nie uczuwa wyrzutów sumienia z przyczyny swego wiarołomstwa. Nigdy też nie przedstawiają się jej jasno następstwa. Przytomna dopóki działa, zapada następnie w apatię i odrętwienie, i *nie wiedząc o tem*, bo nie posiadając władzy wnioskowania, kopie dla samej siebie przepaść. A gdy już ją fatalność na skraju tej przepaści postawi, zjawia się, jako ostatni i nieunikniony okres choroby—szal. Jest to «szal destrukcyjny», szal niszczycielski, który wciela się w dwie, równoznaczne z punktu psychofizycznego, formy: samobójstwo lub zabójstwo.

Bovary truje siebie, Brzezicka zabija Gerlachową. Ale i Brzezicka, przed spełnieniem zbrodni, próbowała wieszać się. Przeszkodził jej w tem—płacz dziecka w kolebce. Gdyby nie ów zanik zmysłu

moralnego, o którym wyżej, głos ten—najpotężniejszy z wpływów, jakim ulega kobieta—byłby powstrzymał ją i od zbrodni. Przy stanie chorobliwym spowodował on tylko zmianę formy, w jakiej szal miał się na zewnątrz przejawiać.

Piszę to, nie znając jeszcze ostatecznego orzeczenia sądu, ani nawet, co ważniejsza, opinii psychiatrów. Jest to mój pogląd osobisty, który niech mi specjaliści łaskawie wybaczą. Być może, iż omyliłem się i w spostrzeżeniach i wnioskach, ale—czyż i oni się nie mylą? Zresztą, opieram się na tych samych co i oni źródłach naukowych.

Przeprowadzając paralelę między Bovary a Brzezicką, dodać muszę jedno: tamta była erotomanka, ta nią nie jest. Do jakiejże rubryki wpisać ją należy? Dostatecznym byłoby umieścić ją w dziale chorych i nieszczęśliwych—ale to dziś jeszcze, dla przekonania umysłów nie wystarcza. Można by jednak tymczasem—zanim nowa nazwa, tak imponująca umysłom formalistycznym, stworzoną zostanie—przyłączyć ją do *oniomanów*, których Trelat, a ostatnio Magnan, dokładnie już zbadali i określili. Ten rodzaj chorych odznacza się niepohamowaną i rujnącą ich ostatecznie skłonnością do czynienia zakupów i przeprowadzania operacyj pieniężnych z handlującymi. Bez względu na stanowisko społeczne i wychowanie jakie otrzymali, kończą oni prawie zawsze na—kradzieży.

Trzy dni trwa przesłuchiwanie świadków. Wobec przyznania się oskarżonej do winy, ma ono na celu jedynie: wykrycie pobudek, które ją do manji zaciągania pożyczek skłoniły, a zarazem dorzucenie nowych wskazówek do kwestji poczytalności lub niepoczytalności. Jedną z pobudek domniemanych jest stosunek miłosny, a rujnąjący materialnie, po za ogniskiem domowym.

Ostatni punkt w wysokim stopniu roznamiętnia i natęża ciekawość publiczną—jakkolwiek dla kwestji zasadniczej jest prawie obojętny. Wagę ma on głównie z punktu powieściopisarskiego. Powieściopisarze, a właściwie romansopisarze, wmówili w ogół, że kobietą poruszać może jeden tylko motor: miłość płciowa. Życie i na życiu oparta nauka stwierdzają, że motorów tych jest o wiele więcej.

Pierwsze słowa, z jakimi zwróciła się Brzezicka do urzędnika sąd., brzmiały: «Maż żyje?» Znaczy to, że myśl o mężu i bezpieczeństwie jego panowała wówczas nad całym zamętem wzburzonego i szalejącego jej umysłu. Potem w drodze, nie pytana o to przez eskortującego ją towarzysza, rzekła w uniesieniu: «Panie! jeśli jesteś żonaty, strzeż się potępiać żonę dla niezasadzonych pogłosek... O mnie również wiele rzeczy mówiono, a jednak przysięgam panu, że względem swego męża zupełnie jestem niewinna!»

W takiej chwili i w takich okolicznościach nie kłamie się.

Zresztą i dalsze zeznania świadków podejrzenie miłostek wiarołomnych niweczą. Na dziesięć głosów, stwierdzających z zapalem wzorowe pożycie małżonków i dobre prowadzenie się oskarżonej, podnosi się jeden zaledwie, napomykający o czemś, czego świadek «nie widział», «nie wie» i co doszło doń jedynie w formie pogłoski, «której on zresztą wiary nie daje». Wprawdzie jakiś odźwierny z jakichś pokoi umeblowanych upiera się przytem, że kilkakrotnie widział tę panią w obsługiwanym przez siebie zakładzie,

i że przychodziła tam naprzemian w towarzystwie: «niemłodego bruneta» i «akademika z dużymi wąsami, w czapce niebieskiej» — nad głosem jednak tego świadka można przejść bez obawy do porządku dziennego. Jedynym mężczyzną, na którego podejrzenie padaćby mogło, był wprawdzie akademik (korepetytor w domu Brzezičkih), lecz najpierw akademik ten w wskazanym czasie chodził już w czapce nowej formy, a następnie zarost posiada bardzo mały i jest o głowę niższy od świadka; świadek zaś utrzymywał, że jest równego z nim wzrostu. Prócz tego, dodatkowe pytania, zadane przez adwokata Kamińskiego świadkowi, ujawniły, że twierdzenie swe opiera on na jednorazowym przyjrzeniu się owej damie — które nastąpiło na schodach hotelowych w grudniu, pomiędzy 4 a 5 godz. z wieczora. Wiadomo, że o tej porze, zima, zmrok już zapada. Wogóle ów odzwierciany, widujący u siebie «dużo panów z paniami», wydaje mi się pocziwcem, któremu bardzo zależy na zrobieniu efektu. To również manja, psychiatrom znana, a doprowadzająca chorych głuptasów aż do tego, że popełniają zbrodnie w tym jedynie celu, aby zająć sobą uwagę publiczną...

Głosy świadków nie rozstrzygają też w stopniu dostatecznym pytania: dlaczego Brzezička zaciągała tak wiele długów i co robiła z pożyczonymi pieniędzmi? Sama ona twierdzi, że pierwszym okiem w tej sieci zdradzieckiej była pożyczka, zaciągnięta przez nią dla p. Chrzanowskiej, żony dyrektora kolei terespolskiej. I zaciągająca pożyczkę i ta, dla której ją zaciągano, miały czynić to w tajemnicy przed mężami. Niestety, żadnym dowodem prawnym potwierdzić się to nie daje. Dwie tylko osoby mogłyby zagadkę rozjaśnić: sama p. Chrzanowska, oraz powiernik jej Stromfeld, który kwity miał u siebie i niewiadomo co z nimi zrobił. Ale obie te osoby nie żyją...

Pieczenią grobu zamknięta jest tajemnica pożyczki, która była pierwszym ogniwem w okropnym łańcuchu, mającym doprowadzić aż do zbrodni; natomiast dowiadujemy się o pożyczkach wcześniejszych. Według zeznań jednego świadka, Brzezička, będąc jeszcze na pensji, pożyczła na prawo i lewo kajety, książki, pieniądze i t. p. Pożyczała i — nie zwracała. Było to jej manja, dobrze wszystkim koleżankom znana.

Z dalszych zeznań pada bardzo jasne światło na osobistość zabójczyni. Kobieta miła, dobra, spokojna, inteligentna, towarzyska — tak brzmią, niemal bez wyjątku, głosy znajomych i służby. Do głosów tych, my, znający już dziś całą, ukrywaną przed wszystkimi prawdę, dodajemy: szalenie, potwornie, zdumiewająco przewrotna! Przez lat kilkanaście ta dobra i serdeczna kobieta okłamuje systematycznie męża, dzieci, krewnych, znajomych, wierzycieli i t. d. Nawet tam, gdzie bez kłamstwa obyćby się mogło, ona je popełnia, jakby nieprzepartą siłą do tego zmuszana. Czyni zaś to zawsze z takim niezamąconym spokojem, że najostrożniejsi podchodzić się przez nią dają. «W podziw wprawia nadzwyczajna zrzeczność, pomysłowość i wytrwałość, jakimi histeryczki umieją okłamywać i w błąd wprowadzać najostrożniejszych». (Charcot).

Czegoż więcej dowiadujemy się od świadków? Dowiadujemy się prawdy, która a priori odgadywać się dawała, a mianowicie: że Brzezička jest dzieckiem chorej matki (po części także i niezdrowego,

bo popedliwego ojca), oraz, że sama przez całe życie była chora. Choroba zaś jej ma objawy specjalne i bardzo znamienne. W różnych odstępach czasu chora doświadcza napadów nerwowych, epileptycznych, na całe godziny traci przytomność i czucie, drętwieje, a po przejściu ataku doświadcza halucynacji i przywidzeń, i mówi o rzeczach dawno upłynionych, jakby były współczesnymi. Co się zaś tyczy matki jej, ta wpadła w obłąd, kilka miesięcy trwający, skutkiem zajmowania się doświadczeniami spirytystycznymi.

Naukę na sprawie obecnej reprezentują czterej lekarze, a w tej liczbie: dwaj profesorowie uniwersytetu, naczelny lekarz szpitala dla obłąkanych, oraz inspektor urzędu lekarskiego. Trzej lekarze są psychiatrami.

Z wyteżoną ciekawością na opinie ich czekamy.

* * *

A więc tak, chora; tak, histeryczka; tak, monomanka.

Czy znaczy to także: niepoczytalna?

— Być może, ale o tem w tej chwili wyrokować jeszcze nie można. Jednogodzinna obserwacja to zamało do rozstrzygnięcia sprawy tak ważnej. Wszakże ekspert to tyleż, co sędzia!

Zanim przytoczę opinie psychiatrów, zapisać muszę co powiedział dr. Przewóska, anatom. Opracował on referat swój bardzo sumiennie. Nietylko przygotował «mapę topograficzną» (wyrażenie d-ra P.), ran, znalezionych na czaszce Gerlachowej, ale nawet czaszkę tę zachował dla muzeum medycyny sądowej. Rany wszystkie dzieli dr. P. na trzy kategorie, a mianowicie: na zadane z tyłu, zadane z przodu i zadane z góry na dół. Na zasadzie ich głębokości, kierunku, krwawienia i t. d., odtwarza przypuszczalną scenę morderstwa. Wreszcie wyraża w konkluzji przekonanie, że zabójczyni działała świadomie, celowo, z obmyślanym zawczasu planem i z zupełną przytomnością umysłu.

Opinia ta, nader zasadnie wyłożona, czyni wielkie wrażenie, przemawia bowiem silnie za poczytalnością. Ale silniejszą jeszcze od niej jest zrobiona dodatkowo uwaga, że ran za bezwarunkowo śmiertelne uważać nie można i że, gdyby Gerlachowej udzieloną została pomoc natychmiastowa, to — kto wie... Sam ekspert widział ludzi żyjących długie lata z czaszkami podziurawionymi jak rzyszoto...

Psychiatrzy, z doktorem Rothe na czele, zażądali, aby im pozwolono zbadać podsadną w oddzielnym pokoju. Posiedzenie zawieszono; konsultacja w przyległej do sali obrad komnacie, trwa około godziny. Dla zajmujących się naukową stroną procesu, jest to godzina nader niespokojnego wyczekiwania.

Opinie psychiatrów, stanowiącą oś całej sprawy, przytoczyłem wyżej. Trzej lekarze powzięli ją i wyrażają jednomyślnie. Tłumaczem ich jest profesor dr. Popow. Oto jego słowa w najogólniejszym streszczeniu:

«Śledztwo ujawniło nienormalny stan umysłu u matki podsadnej. Psychoza jej jest stwierdzoną; pozostaje do zbadania: jakiej była natury? Są psychozy przemijające, które nie udzielają się potomstwu, i są złośliwe, w głębi organizmu tkwiące, które przechodzą dziedzicznie na dzieci. Obłąd, któremu uległa matka Brzezičkowej, jakkolwiek krótkotrwały, zdaje się należeć do kategorii drugiej. Z kolei wypada zbadać: czy psychoza matki udzieliła się córce? Materiał zebrany przez sąd rzuca na tę kwestję światło dość jasne, ale nie wystarczające. Cokolwiekbyś, wiemy z tego źródła, że podsadna była nerwowa, że miewała omdlenia a także krótkotrwały beład funkcji mózgowych. Są to ważne poszlaki, ilość ich wszakże i

jakosć nie pozwala nam jeszcze wyprowadzać wniosków stanowczych. Pospieszne zbadanie chorej, którego dopełniliśmy w sądzie, ujawniło nam trzy fakty pozytywne: 1) zwięźlenie koncentryczne pola wzroku w obu źrenicach; 2) zbaczenia języka przy wysuwaniu w stronę lewą; 3) przytępienie czucia w całej lewej połowie ciała. Prócz tego znaleźliśmy w różnych punktach *zones hysteroidnes*, t. j. stałe miejsca nieczule. Do tych danych przybývają jeszcze inne, dotyczące potomstwa podsadnej. Wiemy z przedstawionych sądowi zeznań innych lekarzy, wzywanych różnocoasowo do dzieci Brzezičkowej, że jeden jej syn miewa konwulsje, a drugi chorował na koklusz, połączony z drgawkami. Jedno też dziecko zmarło na zapalenie mózgu, z charakterem bardzo skomplikowanym. Ponieważ w rodzinie ojca chorób tego rodzaju nie wykryto, jest więc rzeczą pewną, że dzieci dostały ich od matki, która je znowu po swojej matce odziedziczyła. W postępowaniu podsadnej spotkaliśmy ślady przytępienia zmysłu moralnego. Jakże naprzykład jaskrawo odbija scena zbrodni, dokonywanej z rozmysłem i zupełną niemal obojętnością, od faktu, że podsadna młdła na widok zarzynanego kureczka. Są to sprzeczności, wykazujące silne zboczenia, jeśli nawet nie zwyrodnienie władz psychicznych. W konkluzji stwierdzamy, że Brzezička jest histeryczką w najsilniejszym znaczeniu tego słowa i że niektóre dane pozwalają przypuszczać, iż w pewnych chwilach mogła działać bezwolnie, chociaż przytomnie. Aby jednak z tych poszlak wniosków niezbyty wprowadzić, niezbędnym jest poddać podsadną dłuższej obserwacji lekarskiej, która trwać może od dwóch tygodni do dwóch miesięcy. Więzienie nie jest bynajmniej miejscem do obserwacji takiej stosownem, należy więc Brzezičką umieścić na potrzebny okres czasu w Twórkach».

Dr. Rothe potwierdza w zupełności słowa młodszego kolegi. Oświadcza też kategorycznie, że w podsadnej widzi stan zwyrodnienia organicznego pod formą «wielkiej newrozy» (*hysteria magna*). Dłuższą obserwację psychiatryczną uważa za niezbędną.

* * *

Nawiasem zaznaczam, że już w sądzie Brzezička miała kilka silnych ataków nerwowych, w których nieśli jej pomoc doraźną obecni na sali lekarze.

Prokurator (p. Kniaziew), odrzucając zadanie biegłych, motywuje to dość długą przemową. W przemowie tej znajdujemy, między innymi, następujące argumenty:

«W średnich wiekach niektóre kościoły miały przywilej osłaniania nietykalnością winowajców, którzy chronili się tam przed karzącą ręką sprawiedliwości. Dziś *azylem* takim poczyna stawać się nauka. Zbyt to wygodny i zbyt szeroko stosowany środek na załatwianie rachunków z kodeksem... «Biegli uznali konieczność obserwacji psychiatrycznej, żadna wszakże naukowa doktryna nie jest dla sądu obowiązująca... «Sąd jest najwyższym ekspertem, która to władzę nadaje mu artykuł 353 ustawy proc. karn. oraz odnośne orzeczenia senatu»...

Próbuje adwokat oskarżonej, Jan-Maurycy Kamiński, ratować sytuację:

«Zaraz po fakcie zabójstwa, zostało ono wykryte i podsadna przyznała się do winy. Mimo to śledztwo toczyło się przez kilka miesięcy. Dlaczego? Dlatego, że nietylko wyższa idea sprawiedliwości, ale nawet prosty rozsądek nakazywały zbadać istotę czynu, wykryć jego pobudki i przeświadczyć się czy osobistość sprawcy nie przedstawia psychicznego zboczenia. Dzięki temu, pierzchniła przedewszystkiem gesta mgła plotek, oszczerstw, domysłów, którymi żadna skandalu opinia zakryła prawdziwą fizjognomję duchową podsadnej. Dzieło sprawiedliwości doprowadzone zostało do połowy. Dziś, sądowi przybývają z pomocą nauka i pozwala doprowadzić je do końca. Przedstawiciele nauki jednomyślni są w swych spostrzeżeniach i wnioskach. Zarówno młodszy lekarz-psychiatry, jak oświadczył w wieloletniej praktyce dr. Rothe, zgadzają się na jedno. Brzezička jest chora i Brzezičką poddać trzeba do kładnej obserwacji specjalistów, aby oznaczyć stopień jej choroby, oraz stopień wpływu, jaki wywierają ona może na wolę i poczytalność»...

W tem miejscu, licznymi cytatami z dzieł specjalnych, dowodzi mówca łączności histeryji z hypnozą, i przedstawia niezbędnosć, zarówno z punktu nauki, jak z punktu sprawiedliwości, zgodzenia się na wnioski biegłych.

«I nie przeraża mnie wcale—kończy—ironiczne pytanie, jakie dokoła siebie słyszę: Mamyż więc każdego zbrodniarza, którego ojciec był warjattem, odsyłać uprzednio do szpitala, pod obserwację psychiatrów? Tak jest, mamy. Nie czyniono tego wprawdzie w wiekach średnich i wolano dać na stos historyczki, nazwawasy je czarownicami—ale też z tego powodu nie możemy rozryć za słuszność wyroków z owej epoki. Światła! więcej światła!»

Prokurator raz jeszcze zabiera głos, obstając przy swoim. «Gdzie zawiele światła—mówi—tam nic nie widać». Adwokat Kamiński replikuje. Konkluzja jego repliki jest zdanie: «Wolno sądowi odrzucić każdą ekspertyzę, ale powinien on wysłuchać do końca wezwanych przez siebie ekspertów». Sąd, uważając kwestję za ważną, a do rozwiązania niełatwą, wychodzi na naradę.

Całe dwie godziny trwa ta narada. Na sali—tłok. Ławki, które drugiego i trzeciego dnia rozpraw do połowy tylko były zajęte, nie mogą pomieścić ciekawych. Pełno ich we wszystkich przejściach, pełno przy stole dziennikarskim, pełno przy stole ekspertów (gdzie przez cały czas obrad polyskuje złowrogo stalowa główka młotka, którym zabito Gerlachową)—cisną się niemal na ławę oskarżonych. Adwokatura, prasa, medycyna, «świat», nader licznych mają przedstawicieli. Widać mundury akademickie, widać strojne okrycia i modne kapelusze, widać twarze za woalkami i twarze bez woalek. Wśród jednej grupy dostrzegam Prusa, z twarzą roztrągniętą, z badawczym wzrokiem krótkowidza, przenoszącym się nieustannie z człowieka na człowieka, z przedmiotu na przedmiot...

Już zółte światło zachodzącego słońca wdziera się przez wielkie okna i na kilka minut zalewa salę blaskiem gromnic woskowych; już szary zmrok padać zaczyna i bieleją tylko nimfy kamienne na parapecie galerji—a sądu jeszcze nie widać. Wreszcie rozlega się dzwonek, wprowadzają Brzezicką, wchodzi sędziowie, i prezydujący, wśród głębokiej ciszy, odczytuje postanowienie sądu.

Wnioski ekspertów i żądania obrońców odrzucono.

Mowa prokuratora zbudowana zasadniczo, logicznie, ściśle, spełnia co do niej należy: wydobywa ze sprawy wszystko. Przed obliczem sprawiedliwości wszyscy są równi; sąd nie odróżnia zbrodniarki w aksamitach od zbrodniarki w łachmanach. Kto miał odwagę do spełnienia zbrodni, winien ją mieć i do wycierpienia kary. Zbrodnia jest okropną, więc też najsurowsza nawet kara nie będzie zbyt dla niej wielką. Złagodzi ona pokutę, jaka na innym, wyższym sądzie oczekuje grzeszników...

Adwokat Kamiński przemawia krótko.

«Rozprawa, w ścisłym znaczeniu, jest tu dla mnie niemożliwa. Oskarżyciel mówił o czynach rzekomo normalnego umysłowo osobnika, za mną zaś siedzi psychopatka. Skoro się zasłoni płonącą latarnią, rzecz każda w ciemności przyjmuje postać zmienioną. Nie można już wówczas prowadzić sporu co do jej formy, koloru lub wielkości. Zwracając się do was, panowie sędziowie, mogę wyrzec tylko jedno: Nie przypuszczam, nie mogę—tak jest, nie mogę—przypuścić, iżbyście uznali ekspertyzę za zbyt cenną w sensie odrzucenia wykrytych przez nią prawd. Przeciwnie, wolno mi jedynie mniemać, że ekspertyza ta, uzupełniona własnymi waszemi spostrzeżeniami, wydała się wam dostateczną do niezwłocznego uznania niepoczytalności podsądnej, i opierając się na tem, proszę was o zupełne jej—uniewinnienie».

Adwokat Kijeński (drugi z obrońców oskarżonej) oświadcza: «Nie mam nic do powiedzenia, bo mógłbym tylko powtórzyć bez zmiany słowa swego poprzednika».

Prezydujący zwraca się do Brzezickiej:

— Podsądna, co chcesz powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?

— Nic...

O 7 wieczorem, przy zapalonym gazie, wśród ciężkiej i denerwującej atmosfery odczytano wyrok.

Brzezicka skazana jest na *pozbawienie wszystkich praw, dziesięć lat ciężkich robót i osiedlenie na zawsze na Syberji.*

Wiktor Gomulicki.

Kronika prawnicza.

[Przewodniczący trybunałów karnych. Ich rola, władza, wykonywanie jej i nadużycia].

Wszelkie obrady, w nielicznym choćby gronie, toczyć się muszą w pewnym porządku, stanowiącym rękojmię ich waszechstronności i wyczerpania poruszanej sprawy. Porządek ten przystoi najbardziej obradom sądowym, tak ze względu na sprawiedliwość wyroku, jak ze względu na powagę instytucji, stojącej na straży prawa i ustawy. Że innego nie ma na osiągnięcie tego porządku sposobu, oprócz nadania komuś prawa dozoru nad jego przestrzeganiem—wszystkie ustawodawstwa znają urząd przewodniczącego, wybranego z pomiędzy sędziów, bądź przez nakaz z góry, bądź przez każdorazowy obiór kolegów. Ten *primus inter pares* nie jest ani naczelnikiem, ani przełożonym sądu, lecz tylko kierownikiem obrad i strażnikiem powagi sądu. Z chwilą ukazania się na kontynencie sądów przysięgłych, przewodniczący stał się jeszcze przewodnikiem *jury* w obcym mu labiryncie ustawodawstwa karnego, rzecznikiem ustawy i prawa, lecz nie oskarżycielem ani obrońcą podsądnego.

Poznać ztąd łatwo, jak trudną i odpowiedzialną jest rolą przewodniczącego i jaką zachowywać ma on ostrożność, by nie przekroczyć zakresu tej roli, nie narazić na szwank wymagań sprawiedliwości ani powagi sądu. Najodpowiedniej, skutkiem zapewne tradycyjnego przyzwyczajenia się, spełniają swe zadanie przewodniczący sądów angielskich. Bezstronność swoją posuwają do tego stopnia, że nigdy (z wyjątkiem kwestyj formalnych) nie zadają pytań oskarżonemu, w końcowem zaś przemówieniu (t. zw. streszczeniu obrad), ograniczają się do wykładu faktów zasłanych na sądzie i do wskazówek prawniczych. Co innego we Francji. Streszczenie przewodniczącego stało się w sądach francuzkich, skutkiem wrodzonej galom żywości, czemś w rodzaju powtórnego oskarżenia i wywoływało cały szereg krzyżujących nadużyć i niesprawiedliwości. Uzbroidła się przeciw temu adwokatura francuzka z Labiche'm na czele i dopięła w końcu tego, że «streszczenie» zostało zniesionem. Dziś wszakże, jak przekonano się można ze sprawozdań o sprawie panamskiej, francuzcy przewodniczący znaleźli inny sposób oddziaływania na usposobienia i poglądy *jury* przez robienie tysiącznych, nie liczących z powagą sądu uwag nad każdą niemal odpowiedzią oskarżonych i świadków.

Podobało się to bardzo niektórym pismom petersburskim, «Now. Wrem.» stawia nawet postępowanie przewodniczących francuzkich za przykład do naśladowania. Trudno o bardziej przewrotne wyobrażenie sobie celów i zadań sądu, który winien narazie tylko stwierdzać czyny i słowa, sądzić je zaś może tylko w ich całokształcie. Przewodniczący nie jest i być nie może wyrocznią—przemawia ona tylko w wyroku. Słusznie też inne pisma zganiły lekkomyślne życzenia «Now. Wrem.», które też zamieściło w tej sprawie i przeciwnie poglądom pierwotnie wygłoszonym uwagi.

Poglądy te zresztą i życzenia byłyby może na miejscu gdzieindziej. W naszych sądach krajowych przewodniczący nie odznaczają się bynajmniej biernością. Pomijając już korzystanie z prawa «streszczenia», nikt im nie broni robienia uwag z powodu tej lub innej odpowiedzi, ani też prostowania przemówień oskarżyciela i obrońcy, często nawet w toku mowy. Wypadłoby może wyrazić życzenia wręcz przeciwnie, jak to zdaje się wynikać z kilku za-

szłych w ostatnich czasach faktów, świadczących o tem, że wśród ogółu pełniących ściśle i poważnie swe obowiązki prezesów zdarzają się wyjątki. Pisma moskiewskie, a za nimi petersburskie zarejestrowały np. dziwny i po prostu niezrozumiały fakt danego przez prezesa komisarzowi sądowemu publicznie zlecenia niewpuszczania do sali posiedzeń pewnego obrońcy—adwokata przysięgłego. Nie wiemy, jakie będą następstwa tego faktu, godzi się wszakże zaznaczyć, że stoi on w wyraźnej sprzeczności z art. 619 ust. post. karn. i z duchem całej tej ustawy. Zdarzenie zbyt głośne już i czytelnikom wszystkich niemal pism znane, by mogło minąć bez śladu, chodzi tu bowiem nietylko o jednostkę, lecz o prawa całej istniejącej z rozkazu ustawy korporacji.

B. K.

OGÓLNE.

♦ Minister sprawiedliwości, jak się dowiadują «Piet. Wied.», wniósł do rady państwa ostatecznie wykończony i poprawiony, zgodnie z uwagami kompetentnych instytucyj, projekt przepisów, dotyczących zmian niektórych artykułów ustaw sądowych o adwokaturze i obrońcach prywatnych. Projekt ustanawia maksymalną ilość adwokatów w każdym okręgu sądowym, stosownie do wskazówek rad adwokackich, które posiadają każde kręgi. Liczba adwokatów-żydów nie może przenosić 10% ogólnej liczby adwokatów, a liczba pomocników adwokatów-żydów—15% ogólnej ich ilości. Pomocnikami mogą być tylko osoby, posiadające dyplomy uniwersyteckie lub tacy, którzy odpowiedni złożą egzamin. Każdy adwokat może posiadać tylko dwóch pomocników. Ci ostatni prowadzą sprawy, jako upoważnieni przez swych patronów.

♦ W «Sobr. Uzak. i Rasp. Praw.» ogłoszoną została decyzja rady państwa co do bardzo ważnych zmian w przepisach, dotyczących unieważniania związków małżeńskich osób, zesłanych na Syberję. Według nowych przepisów, zesłane na Syberję do robót ciężkich, na osiedlenie lub na mieszkanie (ci ostatni, jeśli pozbawieni zostają szczególnych praw i przywilejów), mają prawo, po dwóch latach pobytu na Syberji, prosić o unieważnienie związków małżeńskich. Z prawa tego korzysta również małżonek lub małżonka osoby zesłanej. Odnośne prośby jednak zyskują zadość uczynienie, o ile małżonek lub małżonka osoby zesłanej, w ciągu lat dwóch, nie udał się na Syberję. Nowe prawo rozciąga się także na osoby zesłane przed jego ogłoszeniem. W ten sposób usunięte zostały i doprowadzone do minimum wszelkie formalności, które dotąd stawały na przeszkodzie.

♦ Komisja, której przewodniczy senator Schreiber, wypracowała, jak donoszą «Piet. Wied.», projekt zniesienia kar cielesnych dla kobiet, zesłanych do robót ciężkich, z wyjątkiem jednak nakładania kajdan.

Z SĄDÓW.

♦ Przed tygodniem petersburski sąd okręgowy rozstrzygał ciekawą sprawę rz. r. st. Koreniewa, prokuratora rzymsko-katolickiego kolegium duchownego, obwinionego o oszczerstwo w papierze urzędowym. Rzecz się tak miała: p. Kriwoszejn, wkrótce po objęciu stanowiska dyrektora departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych, otrzymał list od p. Koreniewa, ostrzegający go przed p. Szklarewiczem, naczelnikiem wydziału tego departamentu, jako człowiekiem niebezpiecznym, który dopuścił się szantażu, fałszywego świadectwa i t. p. Ostrzeżenie to miało mieć pobudki «natury moralnej». P. Kriwoszejn uznał za właściwe list p. Koreniewa zakomunikować panu Szklarewiczowi. Ten zaś pociągnął p. Koreniewa do sądu, który wydał wyrok osadzenia p. Koreniewa w więzieniu na cztery miesiące.

♦ Ka. Mieszczerskiej w «Grażdaninie» zawiadoma, iż na skutek powództwa p. ministra wojny, skazany został przez izbę sądową na 6 tygodni odwachu za obrazę korporacji lekarzów wojskowych.

KURJER KOSCIELNY.

Kardynał Galimberti.

W rządzie czterech nowokreowanych na ostatnim konsystorzu książąt kościoła katolickiego, monsignor Galimberti zajmuje stanowisko najwybitniejsze. Dzienniki francuzkie przyjęły tę nominację, jako jedną z najbardziej charakterystycznych oznak pontyfikatu Leona XIII, ze względu na znaną światu przychylność Galimbertiego dla trójprzymierza środkowo-europejskiego. «Figaro» wy-

stał z tego powodu z artykułem, w którym nie pożałował barw najciemniejszych, rzucających grubo cienie na przeszłość nowego purpurata i na pobudki politycznej jego działalności. Artykuł ten zasługiwałby na zupełne z naszej strony milczenie, gdyby nie ta okoliczność, że autor pod koniec swego aktu oskarżenia nie zdobył się być na porównanie, jasno wskazujące o co chodzi. Kardynał Galimberti ma być, podobno, wyznawcą tych samych zasad, które niegdyś wyznawał s. p. kardynał Czacki: jest zwolennikiem pogodzenia kościoła z cywilizacją, postępowaniem i dążnościami naszego wieku. W tem to znaczeniu tłumaczył sobie należyte powołanie się «Figaro» na jeden z najbardziej epizodów pontyfikatu Inocentego XIII. Podczas udzielania kapelusza kardynalskiego następcy Felona na katedrę Cambrai, biskupowi Dubois, protegowanemu przez Francję, na zapytanie papieża, wystosowane do członków świętego kolegium, pod postacią starej formuły: «*Quid vobis videtur?*»—co o tem myślicie?—jeden z kardynałów, obarczony wiekiem, przerywając przyjęte i ustalone w takich wypadkach przyzwolenie milczące, odrzekł: «*Magnum scandalum*»—wielkie zgorszenie. Tym razem, jak zapewnia «Figaro», żaden z ksiąg kościoła nie zdobył się, z powodu nominacji Galimbertiego, na protest publiczny, urzędowy, ale gdy się konsystorz skończył, jeden z sędziwych kardynałów rzucił się do stóp Leona XIII. błagając go, ażeby pozbawił go purpury kardynalskiej, w którą odzian być ma Galimberti. Brukowe pismo paryżkie nie wymienia wprawdzie nazwiska «sędziwego» owego księcia kościoła, ale nie trudno się domyśleć, że ma on na myśli jednego z najdawniej kreowanych kardynałów francuzkich, zawziętego przeciwnika rzeczypospolitej i pojednawczej, liberalnej polityki obecnego papieża. «Figaro» jednak przedstawia rzecz w takich kolorach, jak gdyby rzucenie się starca do stóp ojca św. (o ile scena ta nie została zmyślona) oznaczało potępienie—nie przekonanie Galimbertiego, lecz jego osoby, jego życie prywatnego. W sposób insynuacyjny, gołosłowny, na nieskromną domysłność obliczony, pismo przytacza kilka niejasnych reminiscencyj, pobudzających bardziej do śmiechu, niż do zastanowienia. Przytoczymy z tych półsłówków główniejsze. Wyświęcony na księdza, dzisiejszy kardynał Galimberti był najpierw kapłanem w jakiejś rodzinie, którą «Figaro» nazywa: *Brabiski*. Za dobrodziejstwa doznane odplacił tu niewdzięcznością i był wypędzony. Na czem polegała niewdzięczność, dziennik nie wyjaśnia. Następnie był spowiednikiem margrabiny Spada, której syn odebrał sobie życie. Winę samobójstwa «Figaro» zwała na spowiednika, lecz i tym razem nie wyświeśla, na czem ta wina polegać miała. Z kolei został profesorem w kolegium Apolinarjusza w Rzymie i redaktorem kilku organów kurji. Żadnych nadzwyczajnych zbrodni na tem stanowisku nie popełnił, lecz pozyskawszy zaufanie Leona XIII, stał się przy jego osobie jednym z najgorliwszych obrońców trójprzymierza. Wpierw jednak próbował zbliżyć się do Francji, od której żądał subsydjów. Otrzymałszy odpowiedź odmowną, zgłosił się do Berlina i «Figaro» daje do zrozumienia, że lepiej tu był przyjętym... Swoją drogą rząd rzeczypospolitej ozdobił Galimbertiego wielkim krzyżem legji honorowej—«tak samo jak Korneliusza Hertza»—dodaje «Figaro». W ostatnich czasach był nuncjuszem apostolskim w Wiedniu i przyczynił się do zbliżenia między Rosją a kurją rzymską. Po wróceniu do Rzymu, usiłował pogodzić Watykan z Kwirynalem... Dziś rokuja nowemu purpuratowi, że czeka go godność sekretarza stanu stolicy apostolskiej, po ustąpieniu z tego stanowiska kardynała Rampolli. Takie mają być grzechy żywota ks. Galimbertiego, oprócz najważniejszego, wspomnianego na początku, że jest z tej samej szkoły liberalnej prałatów rzymskich, z której wyszedł był niegdyś powszechnie w swoim czasie ceniony nuncjusz apostolski w Paryżu, monsignor Czacki.

DJECEZJE.

** Z rozporządzenia JE. arcybiskupa, w djecezji mohylowskiej m i a n o w a n i: ks. Jan Szydłowski, wik. przy kościele metropolitalnym w Petersburgu — proboszczem parafii w Ossuniu (gub. witebska); przy kościele metropolitalnym nowowysięcony ks. Jan Zarakowski—wikaryuszem przy kościele metropolitalnym w Petersburgu. Drugim wikarym tegoż kościoła, na miejsce ks. Michała Buzyckiego, z powodu słabego zdrowia uwolnionego od obowiązków—kapłan JE. ks. Józef Król, z pozostawieniem przy zajmowanym obowiązku; wikary par. Liksna (gub. witebska) ks. Nik. Januszkiewicz — proboszczem w Jamburgu i kapłanem w Narwie; nowowysięcony ks. Aleks. Aboj—wikarym par. Liksna. X. ** Zmarli: dnia 15 grudnia r. z., w klasztorze aglońskim, na chorobę serca, ks. Jan Arcimowicz, b. profesor seminarjum mohylowskiego, w wieku lat 48; dnia 7 stycznia r. b., w Poltawie, nowomianowany proboszcz radomski (gub.

mohylowska), ks. Piotr Maczyński, w wieku lat 63. X.

** Dnia 19 b. m. zostały wysłane przez arcybiskupa do Rzymu dwa adresy do ojca św., jeden od jego ekscelencji, drugi od tutejszej akademii duchownej, ten ostatni w pięknym wierszu heksametrowym, układu jego ekscelencji, rektora akademii, ks. biskupa Symona, wysławia rozległą, w zbawienne skutki obfitującą działalność ojca świętego. Świętopietrze, zebrane w archidiecezji, wynosi 14,920 lir włoskich. X.

** Stosownie do rozporządzenia JE. ks. metropolity, w dniu 7 (19) lutego odbędą się we wszystkich kościołach stolicy i całej archidiecezji mohylowskiej **dzieki czynnne nabożeństwa**, z powodu 50-letniego jubileuszu biskupiego ojca św., **Leona XIII. X.**

ZAGRANICZNE.

** «The Contemporary Review» umieścił w zeszycie październikowym z r. ub. artykuł «**O polityce Leona XIII.**». Autorem tego artykułu jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, członek dyplomatycznego ciała austro-węgierskiej monarchji. Rozprawa ta, co do swej treści, jest, podług «Kur. Polsk.», tendencyjną, bo lubo autor zapewnia zgórą o swym szacunku dla papieża i zastrzega się przed wszelkiem posądzeniem o złe zamiary, w ten jednak sposób rzecz swoją przeprowadza, że każda czynność ojca św., każdy stosunek z państwami opacznie i ujemnie tłumaczy. Dyplomata ów nie waha się pomawiać głowy kościoła o szukanie sojuszu z mocnym i pomijanie słabszych, owszem, odważa się podsuwać papieżowi ambicję doczesnej władzy, jako jedyną pobudkę wszystkich jego dążeń i całej akcji politycznej. Słusznie więc «Civiltà cattolica» ogłosiła artykuł pióra naczelnego swego redaktora, o. Salvatore Brandi Tow. Jez., przeciw paszkwiłowi, w «Contemporary Review» umieszczonemu. Artykuł ten świeżo przełożony został na język niemiecki i wyszedł w Trewirze w r. b. w osobnej broszurce o wielkich 63 stronicach, p. t.: «*Die Politik des Papstes Leo XIII vertheidigt gegenüber der «Contemporary Review».*» Słusznie i świetnie broni «Civiltà» stanowiska Watykanu wobec niemieckiego centrum, wobec rządu republikańskiego we Francji, wobec trójprzymierza i kwestji małżeństw w Węgrzech, słusznie nawet wobec kwestji Parnella, ale co do innych kwestyj, to «Kur. Polski» zarzuca o Brandi «grubą przesadę» i «błędę».

** Nowomianowany kardynał, ks. biskup wrocławski, dr. Kopp, zawiązał z ks. kardynałem Ledóchowskim stosunek najściślejszy, który zapewne oddziała nader korzystnie na sprawy katolickie w obrębie djecezji szląskich i po za niemi. Na przyjęciu u ks. kard. Ledóchowskiego był także obecny poseł pruski, p. Bülow. Nowy książę kardynał, jak zapewniają, uczy się po polsku, żeby w danym razie z djecezjami górno-szląskimi stanąć w bezpośrednim porozumieniu.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Z wydanego sprawozdania uniwersytetu warszawskiego za 1891—92 rok, dowiadujemy się, że skład osobisty profesorów zwyczajnych i pełniących obowiązki wynosił 47 osób, profesorów nadzwyczajnych było 19, profesorów czasowych 3, docentów 5, lektorów 4 i prosektorów 3; razem 72. Biblioteka publiczna liczyła 201,718 dzieł w 356,885 tomach, 13,199 wydawnictw periodycznych w 45,535 tomach, 1335 rękopisów w 1,329 tomach, atlasów, map, nut, rysunków 6,953 w 7,420 tomach, co przedstawia wartość 316,253 rs. 27 kop. Czytelnia studencka liczy 9,301 dzieł w 14,922 tomach, oszacowanych na 18,442 rs. 86 kop. Gabinet numizmatyczny posiada 11,716 przedmiotów, wartości 4,722 rs. 42 kop. i muzeum starożytności 1,957 okazów, wartości 2,800 rs. 78 kop.; gabinet figur woskowych 766 przedmiotów, wartości 6,624 rs. 78 kop.; obserwatorium astronomiczne i meteorologiczne 5,034 przedmioty, wartości 50,798 rs. 47 kop. W roku akademickim sprawozdawczym było studentów 1,173, farmaceutów 165; na fundusze stypendjalne i z pomocą wydano 54,556 rs. 77 kop.

** Od r. 1891 prowadzona jest w Warszawie budowa nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej. Gmach ten będzie ukończony w r. b. W wielkiej sali, pisze «Prawit. Wiest.», do której prowadzą wspaniałe schody marmurowe, umieszczony będzie ofiarowany uniwersytetowi przez Siemiradzkiego obraz: «Apoteoza Kopernika». Na budowę tego gmachu wyasygnowano 200,000 rs.

** Na prywatne zakłady naukowe okręgu dorpackiego, jak donoszą «Russk. Wied.», postanowiono rozciągnąć ogólne przepisy, dotyczące zakładów naukowych tej kategorii, zamiast obecnie obowiązujących w tym okręgu specjalnych przepisów, z których nadal pozostanie

w sile li tylko prawo z d. 23 maja 1889 r. o wprowadzeniu do zakładów prywatnych okręgu dorpackiego języka ruskiego, jako wykładowego.

** Sekretarz konferencji cesarskiej akademii sztuk pięknych, hr. I. Tolstoj, znany archeolog i popularyzator starożytności ruskich («*Russkija drevnosti*», wespół z prof. Kondakowem)—jak donosi «Nowoje Wremia» — opuszcza to stanowisko.

** Członek rady górniczej i uczonego komitetu górniczego, inż. gór. r. t. Meller, mianowany został dyrektorem instytutu górniczego, bez opuszczania dotychczas zajmowanych urzędów.

** Profesor zwyczajny uniwersytetu tomskiego, Sudałow, mianowany rektorem tego uniwersytetu na miejsce prof. Wielkiego, który otrzymał dymisję z powodu złego stanu zdrowia.

** Mikołaj Mentin, dr. med., profesor zwyczajny cesarskiego uniwersytetu w Warszawie, zmarł tamże dnia 18 (30) stycznia, przeżywszy lat 44.

** Dane statystyczne, zebrane o stanie wykształcenia profesjonalnego, wykazują, jak donosi «Now. Wr.», że Rosja posiada 1,500 szkół, zaopatrzonych w warsztaty rzemieślnicze.

ZAGRANICZNE.

** W gronie nauczycieli polskich szkół parafjalnych w Chicago powstał projekt urządzenia w roku bieżącym zjazdu nauczycieli polskich szkół z całej Ameryki. Przedmiotem zjazdu, który najlepiej mógłby się odbyć podczas tegorocznych wakacyj w Chicago, ma być głównie wytworzenie porozumienia pomiędzy nauczycielami, co do formy i sposobu wykładów w szkołach polskich. Podczas zjazdu zostałyby także wypowiedziane odczyty w kwestjach pedagogicznych—i odbyte lekcje próbne, które napewno nie pozostałyby bez doniosłego pożytku dla ogółu uczestników zjazdu. W danym razie następstwem zjazdu mogłoby być utworzenie Towarzystwa nauczycieli polskich w Ameryce.

** P. Laura Chrzanowska złożyła świetnie egzamin z ostatniego kursu w szkole medycznej w Paryżu. Dyplomowana doktorka jest rodem z Piotrkowa.

KOLEJNIK.

DROGI PODJAZDOWE.

∞ Do liczby założycieli pierwszego Towarzystwa dróg podjazdowych w Rosji, założonego przez inż. p. B. Jałowickiego, jak donoszą «Birż. Wied.», w ostatnich kilku tygodniach zapisali się poniżej wymienieni przedstawiciele dróg żel.: inż. W. Titow, który zbudował drogę żel. jekaterynińską i jest jednym z głównych akcjonariuszów moskiewsko-kurskiej dr. żel.; inż. woj. jen.-maj. Struve, członek ze strony akcjonariuszów dr. żel. łożowo-sewastopolskiej, oraz główny kierownik kołomeńskiej fabryki maszyn; r. st. L. Perl, zarządzający sprawami międzynarodowej komunikacji w kantorze przy radzie głównego Tow. rusk. dr. z. i członek dr. żel. łożowo-sewastopolskiej; inż.-techn., p. Stefan Kossuth, członek rady zarządzającej dr. żel. nadwiślańskiej, oraz wice-przew. zarządu tejże drogi; r. h. Enakjew, członek zarządu dr. żel. bałtyckiej, i inż. komun., p. A. Nikitin.

∞ Dowiadujemy się, że pierwsze ogólne zgromadzenie pierwszego Towarzystwa kolei podjazdowych w Rosji odbędzie się 20 lutego roku bieżącego, o godzinie 1 po południu, w Petersburgu, w lokalu przyszłego zarządu Towarzystwa (M. Morska, 5).

∞ Piszą do nas z Kijowa: Towarzystwo dróg żel. południowo-zachodnich otrzymało koncesję na budowę nowej linii podjazdowej dr. żel. — będzie nią tym razem linja od stacji Kalinówka, przez miasteczka: Janów, Uładówka, Chmielnik, Stara-Sieniawa, aż do Starego-Konstantynowa; zainteresowane w jak najprędzem przeprowadzeniu oznaczonej linii, administracje sąsiednich fabryk cukrowych, nie szczędząc kosztów, robią wszelkie starania, by budowa tej linii mogła być rozpoczęta już w roku bieżącym, w jakowym celu grunty, potrzebne dla plantu kolejowego, i niektóre materiały obowiązują się dostawić bezpłatnie, prócz znacznych pieniężnych subsydjów.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

∞ Zarząd dróg południowo-zachodnich — jak donoszą «Birż. Wied.» — opracował projekt połączenia drogą żelazną st. Biała-Cerkiew, drogi żel. fastowskiej ze st. Monastyrzyszcze, odnogi humańskiej dr. poł.-zach. Droga ma przejść nie wprost na Monastyrzyszcze, w pobliżu miasteczek: Wołodarki, Stawiszcz, Platigorje, Tetjów i in., lecz uchyli się nieco w stronę ku Skwirze, która, jakkolwiek posiada około 22,000 mieszkańców, znajduje się obecnie zdala od drogi żelaznej. Projektowana droga przejdzie przez okolice urodzajne i gęsto

zabudowane, nie posiadające obecnie dogodnej komunikacji. Nadto, przeprowadzenie kolei od Białej-Cerkwi bezpośrednio ku Humaniowi, skróci znacznie drogę do Odessy dla towarów, nadsyłanych drogą fastowską. Obecnie idą ładunki przez Fastów, Kasatin, Zmerynkę, ze zbudowaniem nowej linii skierują się przez Chrystynówkę i Wapniarkę.

Starania ziemstw charkowskiego i połtawskiego o zbudowanie kosztem skarbu drogi żel. do st. Romny, odnogi kremieńcuzgskiej, do stacji Boromli, chark.-nikołajewsk. dr. żel., uwięzione zostały, jak się dowiadują «Birż. Wied.», skutkiem pomyślnym.

Komitet ministrów zdecydował, że drogę żel. penzo-charkowska zbudować należy. Obecnie, jak się dowiadują «Piet. Wied.», utworzona została przy ministerstwie finansów specjalna komisja, pod prezydencją dyrektora departamentu dróg żel., p. Maksimowa, która ma kwestję tę szczegółowo rozpatrzyć, przy współdziałaniu przedstawicieli Towarzystwa dr. żel. giazie-carycyńskiej, jako przyszłego koncesjonera nowej drogi. Do składu tej komisji należą: wice-dyrektor dep. dr. żel., p. A. Rat'kow-Roznow; członek komitetu taryfowego, p. L. Willński; wice-dyrektor depart. dr. żel. ministerstwa kom., rz. r. st. Jastrzębski, i pełnomocnik ziemstw charkowskiego i woroneżkiego, p. Bibikow.

Dowiadujemy się, że budowa galezi nowosieliokich (dróg żel. południowo-zachodnich) ma być ukończoną do dnia 1 grudnia roku bieżącego.

ZMIANY OSOBISTE.

Inżynier etat. kl. V przy ministerstwie komun., naczelnik robót konstrukcyjnych na dystansie dr. żel. od Złatonata do Czelabińska, zrazem naczelnik badań i robót przy budowie dr. żel. zach.-syberyjsk., Michajłowski, mianowany inżynierem etat. kl. IV przy rzezonem ministerstwie, z pozostawieniem przy powyższych obowiązkach; zostający przy departamencie dróg żel., inżynier Nalepiński—inżynierem kl. VIII do zajęć technicznych w dep. rzezonem. Zaliczony: spadły z etatu b. inspektor dróg żel. mosk.-riazańsk., rizańsko-koźłowski. i koźłowo-woroneżko-rostowski, inżynier, rz. r. st. Wojakowski — de min. kom., z uwolnieniem na dr. żel. mosk.-kazańska na lat 2, i zatwierdzeniem w charakterze naczelnika służby remontu drogi i budowli, oraz pierwszego zastępcy zarządzającego drogą wspomnianą. Otrzymał urlop 4-miesięczny do Japonii: inż. etatowy kl. IX, prowadzący roboty przy budowie usuryjskiej dr. żel., r. h. inż. kom. Choromański.

Czasowy zarząd moskiewskiego okręgu komunikacji, z Najwyższego rozkazu, powierzony został nadetatowemu członkowi rady ministerstwa komunikacji, r. t. Muchanowowi.

«Mosk. Wied.» notują pogłoskę, że dyrektor drogi żel. nikołajewskiej, p. Michalcew, ma wkrótce zająć ważne stanowisko.

REFORMY.

Dowiadujemy się, że ministerstwo komunikacji postanowiło znieść oddzielny zarząd dr. żel. terespolskiej w Warszawie i przyłączyć ją, pod względem administracyjnym, do dróg skarbowych polskich.

Do komitetu ministrów—jak donoszą «Piet. Wied.»—wniósł p. minister komunikacji projekt połączenia drogi żel. moskiewsko-brzeskiej z terespolską i utworzenia w ten sposób jednej linii, pod ogólną nazwą moskiewsko-warszawskiej. Zarząd główny nowej linii ma być przeniesiony do Moskwy. Drogi żelazne siedlecko-mańkińska i brzesko-kręmińska przyłączone będą do moskiewsko-warszawskiej, upada zaś kwestja przyłączenia ich do zarządu Towarzystwa dróg południowo-zachodnich.

KONWENCJA.

Dzienniki petersburskie donoszą, iż do konwencji berneńskiej, dotyczącej przewozu międzynarodowego towarów, przystąpiło ogółem 41 kolei, pomiędzy zaś niemi wszystkie koleje znajdujące się w obrębie Królestwa polskiego.

DONIESIENIA.

Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskim ma honor prosić tych panów członków-korespondentów, którzy, mimo imiennych odezw, dotąd nie udzielili komitetowi żadnej relacji o obrocie wydanych im w r. z. do rozprzedaży dowodów składkowych Towarzystwa, aby raczyli zawiadomić komitet w czasie, o ile można rychłym, czy i komu dowody te były sprzedane, inaczej bowiem komitet zmuszony będzie poszukiwać na nich należności za powyższe dowody składkowe, o ile rachunki nie zostaną uregulowane, lub dowody Towarzystwa nie zwrócone.

Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskim ma honor zawiadomić pp. artystów-malarzy, na zasadzie okólnika stowarzyszenia artystów monachijskich z d. 8 stycznia r. b., że salon doroczny, czyli wystawa sztuk pięknych w Monachjum, otwartą zostanie w d. 1 lipca i trwać będzie do połowy października, że termin ostateczny dla zameldowania mających być wystanemi na wystawę dzieł sztuki oznaczony na d. 15 kwietnia, przyjmowanie zaś dzieł sztuki odbywać się będzie od 1 do 20 maja r. b.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO (od 29 stycznia do 7 lutego 1893 r.)

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA.

Piątek, 29 stycznia. «Nauczycielka», komedia w 4 akt. Wł. hr. Koziembrodzkiego, uwięzioną na konkursie w Warszawie 1892 r.

Niedziela, 31 stycznia. Po raz trzeci i ostatni: «Flirt», komedia w 4 akt. M. Bałuckiego.

Wtorek, 2 lutego. «Z przyjemnością», kom. w 4 akt. Gustawa Mosera.

We środę, 3 lutego. Benefis p. Władysława GLOGERA: po raz pierwszy dramat w 1 akcie Henryka Glińskiego «Ostatni akt». Komedia hrabiego Jana Fredry (syna), w 3 akt. «Mentor».

Piątek, 5 lutego. «Nauczycielka», komedia w 4 akt. Wł. hr. Koziembrodzkiego.

Niedziela, 7 lutego. Pożegnalne przedstawienie. «Kłopoty dziadunia», kom. w 1 akcie St. Dąbrowskiego. «Stara romantyczka», kom. w 2 akt. St. Bogusławskiego. «Potwór», komedia w 2 akt. H. Glińskiego.

Początek ostatniego przedstawienia o godzinie 7 minut 30, innych — punktualnie o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 w. do końca przedstawienia w kasie teatru, w niedziele zaś i święta od g. 5½.

POLECAM właścicielom większej własności ziemskiej, na rządę i administratora, człowieka zacnego i fachowego gospodarza. Interesanci zgłoszą się do mnie, Aleksandra Jelskiego, przez Mińsk gubernialny, w Zamościu. (1629)

Produkcja nasion pastewnych KAMIONKA,

poczta Lipowiec, H. W. ZBYSZEWSKI, poleca nowy gat. burak. «Jaune Geante de Vauriac». Wysoko produk., pożywny i wyborne konserwujący się.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bisping Jan, ordynat masalanach (gub. grodzieński), 22 stycznia.

Chruszowska Maria, rezydentka zakładu dla dam pochodzenia szlacheckiego «Maria-Schill» w Bernie na Morawach — tamże, 13 stycznia.

Drozdowski Henryk, lat 53, b. nac. wydz. gosp. dr. żel. warsz.-teresp. — w Nowomińsku, 27 stycznia.

Karpowicz Mamert, doktor medycyny, lekarz przy maryjskim szpitalu w Petersburgu.

Krówczynski Żegota (Ignacy), doktor medycyny — we Lwowie.

Lenartowicz Teofil, znany poeta — we Florencji, 2 lutego.

Niewiarowska Laura, wdowa po nac. wydz. w b. kom. rząd. spraw wewnętrznych i duch. — w Warszawie, 1 lutego.

Ogiński ks. Feliks, mistrz obrzędów Dworu Cesarzkiego — w Wisbadenie.

Olszański Rafał, l. 62, obywatel miasta Warszawy, były urzędnik — w Warszawie, 29 stycznia.

Petersen Maria (z hr. Ledóchowskich), żona pułkownika w. c. r. — w Astrachaniu, 18 stycznia.

Schwartz Bernard, lat 84, b. prof. b. warszawsk. szkoły rabinów — w Warszawie, 2 lutego.

Skarżyński Bronisław, l. 81, obywatel ziem. — w Warsz., 2 lutego.

Swolińska Adela — w Kreszawiu (gubernia witebska), 20 stycznia.

Szczepański Teodor, lat 88, b. asesor b. sandomiersk. sądu poprawcz. — w Kielcach.

Wilson Emilia, l. 72, wdowa po pułk. inżyn. — w Warszawie.

Zaremba Tomasz, lat 56, doktor medycyny — w Krakowie.

Zdański Juljusz, l. 48, sędzia śledczy m. Warszawy — tamże, 31 stycznia.

EKONOMISTA.

ZJAZD HYDROTECHNIKÓW.

W gmachu ministerstwa komunikacji odbywają się obecnie posiedzenia członków zjazdu hydrotechników, którzy kierują robotami regulacyjnymi. Witając członków zjazdu—jak donoszą «Birż. Wied.»—p. minister zauważył, że dotąd na komunikacje wodne mało zwracano uwagi, gdy tymczasem rzeki posiadają jeśli nie większe, to przynajmniej nie mniejsze znaczenie od dróg żelaznych, w gospodarce ekonomicznej kraju. P. minister zaproponował członkom zjazdu rozszerzenie programu swych zajęć, przez włączenie doń, oprócz kwestyj technicznych, kwestyj natury ekonomicznej i administracyjnej, których opracowanie ma do-

nieść znaczenie dla rozwoju żeglugi. Zjazd stara się o ustanowienie stałego komitetu zjazdu, w którym to celu wysadził już specjalną komisję ze swego łona. Referat o badaniach Dniepru, dokonanych w ostatnim roku, wywołał długie debaty, które wyjaśniły, że wskutek osuszenia błot pińskich, poziom letni wody na Prypeci i Dnieprze spadł, co łatwo się objaśnia tem, że stok wód z błot pińskich po ich osuszeniu ma miejsce raz tylko do roku, na wiosnę. Z inicjatywy prezesa, zjazd postanowił wybrać komisję, któraby się zajęła opracowaniem programu badań meteorologicznych; program ten przedstawiony będzie ministerstwu, które zarządzi badania próbne na jednej z rzek, w celu przekonania się, jakie koszta badania te mogą za sobą pociągnąć. Na ostatnim posiedzeniu odczytano referat o robotach regulacyjnych na Niemnie, oraz przekonano się, że przy niewielkich wydatkach, z rzeki tej można uczynić jedną z głównych splawnych arteryj. Prezesem zjazdu jest pan Łochtin, p. o. naczelnika okręgu komunikacji w Kazaniu, a sekretarzem—inżynier komunikacji, p. S. Żwan.

Nowy podatek od cukru.

Nowy dodatkowy podatek od rafinady (wprowadzony na mocy uchwały z dnia 14 maja 1890 roku), w ilości 40 kop. od puda, a pobierany od 1 września zeszłego roku, bardzo szybko się zestarzał, i na mocy uchwały z dnia 12 stycznia b. r. został zniesiony. T. j. właściwie zniesiony jeszcze nie został, bo zarząd skarbowy, z zasady bardzo zresztą słusznej, uprzedza na dwa lata producentów cukru o zmianach podatkowych, ale zniesiony będzie od 1 września 1894 roku. Natomiast przywróconą zostaje unifikacja podatkowa w cukrownictwie i zamiast dwóch podatków 1 rs. od puda mączki i 40 kop. od rafinady, nadal będzie jeden podatek od mączki, jeden ale za to w sumie 1 rs. 75 kop. od puda. W ten sposób osiąga się trzy korzyści: upraszcza się system poborczy, ułatwia się zatem kontrola (choć dodatkowa opłata patentowana od rafinerji, ustanowiona właśnie ze względu na konieczność tejże obostrzonej kontroli, pozostaje w sile), znosi się jeden podatek, ale w rezultacie dochód z tej uproszczonej akcyzy, wedle przewidywania zarządu skarbowego, wzrośnie do 30 mil. rs.

Jako motywy tego zniesienia dodatkowej opłaty, które właściwie mówiąc, jest dodaniem dodatkowej opłaty, oprócz zwykłych względów podniesienia dochodów państwowych, memoriał urzędowy przytacza: 1) zapobieżenie ewentualnemu naciskowi ze strony rafinerów na producentów mączki, którzy występując w roli nadprodukcujących, roli zresztą obecnie dość powszechnej, mogliby być zmuszeni do przyjęcia na siebie kilku kopiejek z tych 40; 2) trudność ściślego w praktyce rozgraniczenia pomiędzy mączką a rafinadą.

Zresztą, spożywa cukru nie powinien bardzo się smucić ewentualną drożyzną słodczy po tem nowem opodatkowaniu, bo właściwie mówiąc już do tej drożyzny przywykł. A mianowicie koszt wyprodukowania puda mączki jest stanowczo niższy od 3 rs., przypuścmy jednak, że wyniesie aż 3 rs., to plus podatek—1 rs. 75 k., będzie to tylko 4 rs. 75 k., a oto w roku zeszłym giełda kijowska płaciła ceny po 5 rs. 50—5 r. 75 kop. za pud. Gdyby więc istniała pewność, że ceny nie będą wyższe od tych 5 rs., toć publiczności właściwie wszystko jedno, jak się ta 2-rublowa różnica pomiędzy ceną kosztu a ceną rynku, pomiędzy skarb państwa i kieszeń spekulanta rozkłada.

Niestety, tej pewności nie ma, bo każdy podatek jest nietylko pieniężną opłatą, ale nadto motywem ekonomicznym, na którym spekulacja najrozmaitsze warjacje wygrywać zdolna, i rzecz jasna, że mączka 1893 roku, jako opłacająca tylko rubla, będzie przedmiotem ożywionych zakupów przed wprowadzeniem na rynki mączki opłacającej 1 rs. 75 kop.

Prawda, że sama przez się opłata 1 rs. 75 kop., w porównaniu z opodatkowaniem cukru zagranicą, tak znów wysoka nie jest, tylko w Niemczech cukier pro pud opłaca mniej, t. j. 1 rs. 43 kop., we Francji za to z dodat-

koweml opłatami akcyza wynosi 3 rs. 93 k., w Austrii 1 rs. 78 k., w Holandji 3 ra. 73 k., we Włoszech aż 3,68 kop. i t. d., a przytem zagranicą cukier jest w daleko większym niż w Rosji stopniu rozpowszechniony wśród mas. Ale właśnie to małe jeszcze upowszechnienie cukru wśród ludu nasuwa pytanie, czy nie możnaby otrzymać tego samego rezultatu finansowego, t. j. tych samych 30 milionów, przez rzeczywiste obniżenie akcyzy i udostępnienie cen tegoż produktu. Prawda, że w takim razie na rezultat wypadłoby czekać daleko dłużej...

S.

„Now. Wr.” o uchwale komitetu ministrów.

Kładąc nacisk na zasadniczość uchwały komitetu ministrów w sprawie importu szyn, wierzy „Now. Wr.», że przyczyni się ono do usunięcia nadużyć w życiu przemyslowem Rosji. «Rząd bynajmniej nie zamierza dla zmów fabrykantów znosić rogatek celnych, jak o tem w jesieni marzyli nasi friedrederzy — pisze dalej «Now. Wr.» — t. j. nie chce zabijać całego organizmu w zamiarze wyleczenia miejscowego zapalenia. Rząd widzi się zmuszonym przyjąć na siebie rolę niejako bardzo czulej nianki naszego przemysłu, w celu powstrzymania go od szkodliwych dla niegoż ekcesów. Nie jest to rola przyjemna, ale w danym razie pożądana i konieczna. Przed niedawnym czasem wypowiedzianą była myśl, że przemysł jest w służbie rządowej. Złe rozumieeli to fabrykanci, żywiąc nadzieję, że istnieje zamiar popierania interesów ich, a nie przemysłu wogóle, pojmovanego jako całość. Naiwne przekonanie fabrykantów, że Rosja oddaną im została na wyzerkę, tak nie miało granic, że, jak mówią, nawet z ministrami rozmawiali pp. przemysłowcy w tonie olimpijczyków, a jak utrzymują dalej pogłoski, doczekali się tego, że jeden z ministrów bardzo dobitnie wytłómaczył im, że o ile chcą tak działać, miejsce ich nie w gabinecie ministra, gdzie się właśnie znajdowali, ale w więzieniu...

«Opieka nad przemysłem, nie zaś popieranie łatwego zarobku—oto hasło rozumnej polityki ekonomicznej. Opieka nad przemysłem krajowym wymaga nietylko ochrony jego od konkurencji zagranicznej, ale i od zmów wewnętrznych. Zasadę tę przyjęto teraz za główną zasadę działania, a jest to doniosły krok na drodze postępu».

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Zarząd banku wiejskiego hrabiny Branickiej w Białej-Cerkwi stara się o uzyskanie pozwolenia na wydawanie długoterminowych (tymczasem 4-letnich) pożyczek z umarzeniem. Prośba jest umotywowaną tem, jak donosi «Kijewlanin», że włościanie korzystają przeważnie z kredytu na zakup narzędzi rolniczych, na budowę domów i t. p., jasną więc jest rzeczą, że tego rodzaju pożyczek prędko zwracać nie mogą. Krótkoterminowy kredyt dla włościan nie jest wielkim dobrodziejstwem, a często zamiast pomocy szkodę przynosi, gdyż długiem obciążony włościanin, nie mogąc go spłacić, z roku na rok zobowiązanie swe przepisuje, opłacając znaczne, jak na jego kieszeń, procenty. «Now. Wrem.», biorąc asumpt ze starań banku hr. Branickiej, pisze: «Życzycoby należało, ażeby nasze towarzystwa wkładowo-pożyczkowe poszły za przykładem banku w Białej-Cerkwi i postarały się także o zmiany w swych ustawach, które z jednej strony rozszerzając ich działalność, z drugiej — uczyniłyby je dostępnejszymi w zastosowaniu».

Z pewnego źródła donoszą do «Birz. Wied.», że przed paru dniami odbyła się narada tutejszych fabrykantów wyrobów bawełnianych, z powodu nadzwyczaj wysokich obecnie cen na bawełnę. Postanowiono podnieść o rs. 1 k. 50 na pudzie cenę przędzy bawełnianej, nabywanej na terminy: wrześniowy, październikowy i listopadowy. To podwyższenie ceny przędzy bawełnianej wywoła podrożenie wyrobów bawełn. w przyszłym sezonie, zarówno na rynku łódzkim, jak i na moskiewskim, gdyż kosztu produkcji pozostają w zależności od cen na materiał surowy.

Wobec faktu, iż działalność banku włościańskiego w Królestwie rozwija się słabo, główny nacelnik kraju zwrócił uwagę na to, że ban-

ki wymagają zbyt wielu dowodów osobistych i majątkowych od włościan. Prosił więc ministerstwo skarbu o zmniejszenie tych zbytecznych formalności. Obecnie ministerstwo skarbu udzieliło odpowiedzi w tym duchu, że nie ma nic przeciwko zwolnieniu włościan od składania świadectw, dotąd wymaganych, że jednak wymaga, żeby szczególne żądane w świadectwach: o pochodzeniu i religii, były zamieszczane w t. zw. listach familijnych włościan i że co do uzupełnienia szematu tych list familijnych ministerstwo wydało stosowne polecenie.

Ministerstwo dóbr państwa założyło niedawno w gub. wołyńskiej wzorową szkołę rolniczą, imienia r. t. A. Woronina; po za zwykłemi przedmiotami ma być wprowadzony do szkoły tej, jak donoszą «Piet. Wied.», wykład uprawy chmielu. Szkoła powstała z funduszów r. t. Woronina, który zapisał ministerstwu 100,000 rs. i 4,797 dziesięcin gruntów. Zgodnie z wolą testatora, część gruntów jest przeznaczoną na urządzenie małych folwarków, które wydzierżawiane będą włościanom, przesiedlającym się z guberni wewnętrznych.

Wywóz towarów z Łodzi w pierwszej połowie stycznia r. b., o 30,000 pudów i o 500,000 rubli przewyższa wywóz towarów w tymże czasie w r. z. Kupcy z Równego, Kijowa, Mohyłowa i z innych miast ruskich — jak donosi «Gazeta Handlowa» — bardzo liczne czynią obstalunki w fabrykach w Łodzi i w Zgierzu. Największym popytem cieszą się lekkie, letnie wyroby wełniane. Mając to na względzie, fabryki rozszerzają swoją działalność.

Czytamy w «Gazecie Warszawskiej» z dnia 31 b. m.: «Telegram wczoraj zrana przez nas podany o wstrzymaniu przez ministra skarbu wysyłek rubli w naturze zagranicę, nie zdążył już powstrzymać praktykowanego dotychczas wysyłania rubli zagranicę na pokrycia ultimowe. Onegdaj bowiem, to jest w niedzielę, tutejsze firmy handlowe wysłały do Berlina na ultimo około 4,000,000 rubli».

Poddanym austriackim hrabiom Potockim udzielone zostało pozwolenie na utworzenie Towarzystwa akcyjnego cukrowniczego «Uładówka», w guberni podolskiej, z kapitałem rubli 700,000. Akcjonariuszami mogą być tylko poddani ruscy nie mojąszowego wyznania.

Specjalna komisja przy ministerstwie spraw wewnętrznych wypracowała nowe przepisy, dotyczące zapasowych magazynów zbożowych. Przepisy te stanowią, że na każde 300 dworów ma być co najmniej 1—2 magazyny zbożowe, których zapasy mają być odnawiane co lat 9.

Z Berlina donoszą, że narady rzeczoznawców w sprawie rusko-niemieckiego traktatu handlowego zostały ukończone. Dnia 7 lutego miało mieć miejsce pierwsze posiedzenie komisji, pod przewodnictwem Böttichera; nad przyszłym tygodniu ma komisja obradować nad poszczególnymi punktami projektu.

Podług doniesień «Corriere Nationale» z Rzymu, wszystkie włoskie banki emisyjne znajdują się w równie opłakanem położeniu, co bank rzymski. Operacyj śladnych, a w ciągu całego tygodnia nikt w żadnym z nich nie złożył kapitałów.

Białostocka rada miejska czyni starania, jak dowiadują się «Russk. Wied.», o ustanowienie w Białymstoku komitetu handlu i przemysłu, w celu podniesienia miejscowego handlu. Dotąd istnieje 9 komitetów handlowych w Rosji, w tej liczbie w Kijowie i w Odesie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą jeszcze się bardziej podniósł w ciągu upłynionego tygodnia. Przed kilku dniami płacono już w Berlinie za 100 rubli 210 marek 75 pf. Wprawdzie, ostatnie (wtorkowe) wiadomości donoszą, że płacono tam, tak przed zamknięciem, jak i po zamknięciu giełdy, o 25 pf. mniej, ale i to w każdym razie wynosi o całą markę więcej, niż kurs poprzedniego tygodnia. Głównym, zdaje się, na teraz czynnikiem, sprzyjającym kursowi rubla, jest nastąpić mające wkrótce wycofanie z obiegu 25 milionów rubli kredytowych; prawdopodobnie jednak i znany okólnik przeciwko grze giełdowej nie był tu też bez pewnego wpływu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 26-go stycznia. Poltycki premjow: I em. 242, II em. 229. Poltycki wschodni: II em. 104,12, III em. 104,12. Biloty premjow: banku szlacheckiego: 196. Akcje banków: dyskontowego 485, międzynarodowego 445, ruskiego 384, wileńskiego ziemskiego 653, kijowskiego ziemskiego 860. Listy zastawne: wileńskie 5-proc.—101,75; kijowskie 5-proc.—101,75; charkowskie 5-proc.—100,75; połtawskie 5-proc.—100,75; moskiewskie 5-proc.—101,75. Giełda warszawska dnia 7-go lutego. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 102,60; m. Warszawy: ser. I — 102,50, ser. II — 102,50, ser. III — 102,50. Akcje banku handlowego—395. Monety: funt sterling — 9 rs. 74,50 kop., marka—47,88 kop., frank — 38,69 kop., gulden — 80,75 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 70 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy—64,27 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Usposobienie miarodajnych europejskich rynków zbożowych w ciągu upłynionego tygodnia było mocno chwiejnym, po części pod wpływem zmiennej temperatury, a głównie wskutek wiadomości o nowem powiększeniu się dowozów od fermerów na rynki amerykańskie. Jakkolwiek

ostatecznie utrzymała się tendencja spadkowa, wzmagała się bardzo silnie niemiecka spadła; powróciła jedyną powolnie nie wycofanie nabywców, wobec którego towarowemu szesemu, i to zakupowanemu wyłącznie prawie na zapasach najbliższych zobowiązań, dawano pierwszeństwo. Tym sposobem co do pszenicy pochodzenia ruskiego nie mogło być żadnych transakcyj. Targowano głównie w krajach konsumujących ziarno miejscowe; pszenica dunajska, stosunkowo, większego też niż inna doznawała popytu. Takie usposobienie odnosiło też i na handel mąką, którą nawet przy zastopowaniu w cenie trudno było spieniężyć. Produkt ruski najłatwiej się trzymał w portach morza Śródziemnego, w portach zaś wschodnich ceny jego spadały, pomimo wznoszącego popytu konsumcyjnego i nader obfitego w miarę, mianowicie też z Rosji, dowozów. Co do żyta, usposobienie było nieco mocniejszem, zwłaszcza w Niemczech i Holandji; ale to przypisać można jedynie małym tam zapasom tego ziarna i niewielkim nowym jego dowozom. Jęczmień chętniej teraz, niż wprzód, kupowano, a głównie w Niemczech i Belgji, gdzie miały miejsce transakcje co do ziarna ruskiego. Natomiast w Anglii ceny jego spadały, na skutek obfitych dostaw z prowincji do wadniejszych punktów handlowych. Owies doznawał dobrego popytu w Anglii, Francji i Belgji, ale ruskiego nie było prawie w obrocie, z powodu utrudnionej obecnie jego dostawy. W Ameryce, w początku tygodnia sprawozdawczego, panowała tendencja zwyczajowa, pod koniec wszakże tegoż tygodnia ustąpiła ona musiła wręcz przeciwną tendencję, która jeśli nie przybrała wielkich rozmiarów, to tylko dzięki usiłowaniu partji walczącej z grupą do znaki dążącą. Zanotować też wypada, że spodziewane są nader obfite w roku bieżącym zbiory w Indiach wschodnich, o wiele przewyższające zbiory całego szeregu lat poprzednich, co odejmuje wszelką nadzieję polepszenia się cen ziarna i ożywienia w handlu zbożowym w krótkim czasie. Nieprzewidziane tylko okoliczności wpłynęły mogły w tej mierze w przeciwnym kierunku. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 95; w Londynie: pszenicę ruską 105 — 114, amerykańską 108 — 114, indyjską 109 — 117, miejscową 91 — 117, owies ruski 97 — 122, amerykański 100—105, jęczmień ruski 74 — 75, dunajski 74 — 75, miejscowy 67 — 128; w Marsylii: pszenicę ruską 104 — 116, amerykańską 110, indyjską 104 — 119, miejscową 110 — 129, owies ruski 83 — 84, jęczmień ruski 74 — 75; w Berlinie: pszenicę 77 — 88, żyto 64 — 70, owies 75 — 91, jęczmień 74 — 120; w Królewcem: pszenicę ruską 86 — 103, miejscową 78—81, żyto miejscowe 56, owies miejscowy 61 — 89, jęczmień ruski 56—72, miejscowy 58 — 77; w Gdańsku: pszenicę ruską 72—81.

Rynki krajowe bardzo mocno były usposobione, popyt bowiem konsumcyjny, wobec niewielkich dowozów, zasypkajnym jest dotąd wyłącznie z poprzednich zapasów. Ceny owas i żyta wciąż idą w górę; ostatnio zauważać się dał popyt na mąkę pszenną, którego dawno już nie było; wszakże poszukiwanym był ten produkt w niektórych tylko punktach handlowych. Można się jednak spodziewać, że wobec zastoju w młynach, spowodowanego długotrwałymi silnymi mrozami, ceny mąki pszennej się podniosą niezależnie od tego, czy sama pszenica zdrożeje lub nie. Podniesienie się cen najwyraźniej się zarysowało na rynkach centralnego czarnoziemu, gdzie stan dróg, wskutek śnieżnych zawię, nie pozwalał na obfite przewozy ziarna; to też zakupowano tam szawo żyto i owies, tem bardziej, że nabywały te zboża i siemstwa, na potrzeby ogólne. Stosunkowo mało czynne były rynki nadwołżańskie, wszakże i tu ceny bynajmniej nie spadały; wyjątkowo tylko w Samarze kupowano pszenicę na eksport po cenach wyższych niż poprzednie, ale transakcje nie były liczne. W Moskwie ruch był dość znaczny, a ceny na poprzednim utrzymały się poziomem, za to znów w Petersburgu i w portach nadbaltyckich zupełnie panowało uspienie. Na rynku warszawskim zupełny brak ruchu eksportowego trwa ciągle, a ceny wahały się w stosunku do nadchodzących dowozów. Miejscewa intendencja wojskowa już swoje zakupy ukończyła. W związku z tem żyto tam spadło znów o 25 kop. na korcu; tamże w handlu mąką żadna nie zaszła zmian, a ceny utrzymały się też same, co w przeszłym tygodniu. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 610 — 625, żyto wyborowe 430 — 465, owies 270 — 330, jęczmień wyborowy 420 — 435; w Bydgoszcu żyto 92 — 93, owies 76—80, jęczmień 80 — 92; w Libawie: żyto 87, owies 76 — 87, jęczmień 62—69; w Odesie: pszenicę 73 — 123, żyto 74—80, owies 65 — 90, jęczmień 53 — 56; w Kijowie: pszenicę 90 — 95, żyto 70 — 73, owies 65 — 70, jęczmień 60 — 65; w Łipowcu (gub. kijowska): pszenicę 80, owies 75—78.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Ignacy Jasiukowicz,

b. obywatel ziemski g. kowieńsk., zmarł w Miławie d. 4 (16) stycznia 1898 r. Zdobiły go niepospolite cnoty: prawosć wszechstronna, odwaga i poświęcenie w pełnieniu obowiązków publicznych, współczucie w stosunkach osobistych, sięgające aż do dzielenia się jedyną porcją obiadu z głodnym. To też gdy sam (w r. 1879) doznał nieczułości i krzywdy tam, gdzie mu się należała wszelka życzliwość i wdzięczność, bolał tak, że nabawił się choroby sercowej. Nie mogąc z oddalenia rzucić grudki ziemi na trumnę zacnego męża, śię cieniem jego słowo czei i żalu.

(22)

Tadeusz Korzon.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 6 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Dwa bieguny» Elizy Orzeszkowej.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieść. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

CZYTELNIA POLSKA
przy księgarni
BR. BYMOWICZ
zasłana stale nowościami. Warunki
abonamentu: depozyt rs. 3 i mie-
sięcznie kop. 75.

SKŁAD OBIĆ

własnej fabryki, jak również peters-
burskich, moskiewskich i fińskich
fabryk, (1641-18-1)

D.P. PAWLUCHINA,

Petersburg. Wielka Sadowa (róg Muc-
nego pier.), № domu 27—9, magaz. 15.

Obicia, szlaki, sztabiki, tkanina
i tektura do obić.

CENY FABRYCZNE.

Próby wysyłają się natychmiastowo.

FOTOGRAFJA

Ks. GOLICYNA

Newski, 82.

Latem atelier w Udielnej: Udielny
prospekt, № 7. (1265)

Wykończenie artystyczne.

**PETERSBURSKA SZKOŁA MU-
ZYCZNA,** Newski pr., róg Wiel-
kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-
cją: prof. K. Litsch, J. Borowka i
W. Wissendorfa. (1237)

Założona w 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1308)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

!!! **NIEZWYKŁA TANIOŚĆ!!!**

NATURALNY

OCET WINNY

z winogron.

Butelka 50 i 20 kop.

POLECA FABRYKA

H. F. STURMA

W PETERSBURGU. (1473)

Sprzedaje się wszędzie.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY

Petersburg, Kazańska, 48.

(1444-26-3)

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6. róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta,
OBIADY DOMOWE. Kolduny
Flaki, z razy tyg. Billard. Przy-
muje obstatunki. (1446)

A. URBANOWICZ,

krawiec męski, w Petersburgu,
kan. Jekaterynenski, 47, przy moście
Kamiennym, przyjm. obstat. na ubra-
nia cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)



**NAUCZYCIEL TAŃCÓW
DAWINHOF,** uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codzien.
Mieszczańska 21, bel-étage.

DOM HANDLOWY
ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaż, nabrzuśni-
giczne, instrumenty,
termometry, pulwe-
szek dezynfekcyjny bez

Petersburg, Jekatery-



ki, narzędzia chirur-
przrzędy indukcyjne,
ryzatory, i inne. Pro-
zapachu, Zatowa.

ninski kanał, № 26-27.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-26)

Юго-Западные желѣзные дор.

Движеніе и сборъ за Декабрь 1892.

ПЕРЕВЕЗЕНО:

291,658 пассажировъ	426,570 р. 19 к.
15,140,094 пуд. товаровъ и багажа	1,817,959 > 58 >
Разныхъ сборовъ	138,520 > 45 >

(1644-1-1)

ВЫРУЧЕНО:

Итого..... 2,383,050 р. 22 к.

Водѣ противъ Декабря 1891 г. на	27,614 > 04 >
Выручено съ 1 Января 1892 г. по 1 Января 1893 г.	26,397,511 > 69 >
Менѣ противъ 1891 г. на	4,096,145 > 37 >

!!! 20, 25, 30 i 35 proc. ustepstwa !!!

W WIELKIM

MAGAZYNIE FRANCUSKIM

ubiorów męzkich i dziecinnych,

Newski prosp. № 21,

odbywa się do dnia 1 lutego r. b. niesłychanie

tania wyprzedaż

znajdujących się w magazynie gotowych ubrań jesiennych
i zimowych, z ustepstwem od 20 do 35 proc.

Ceny stałe. (1625-3-3)

W MAGAZYNIE MÓWIĄ PO POLSKU.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Wielka droga syberyjska, p. Ż. Art. literac-
kie: Z nad Tamizy, p. Zygmunt. Prolog wystawy dziennikarskiej, przez
H. M. Fragment (wiersz). Pogadanki przyrodnicze, p. S. K. Art. i spr-
awy bieżące: Z nad Sekwany, p. Nemo. Z Towarzystwa historycznego.
Nowa praca prof. Rewkowskiego, p. L. Uz. Liga pokoju. Oszust-miljoner,
p. X. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i li-
teracka.

Odcinek: Syn wzorowy, opowiadanie p. H. Sudermanna.

Echa zachodnie (od spec. kor. «Kraju»): z Poznania p. Wojnicza,
z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa przez Srednika
i t. d.

Ziemię słow. (listy koresp. «Kraju»): z Serbji, Bułgarji, z Chorwa-
cji i t. d.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z.
i Wajtisa, z mińskiej gub. p. Aleks. Jelskiego, z Kijowa p. Mik. Trza-
skę, z Samary p. Iln. i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadom. polityczne. Kron.
powszechna. S. p. Teofil Lenartowicz. Z tygodnia. Przegląd prasy
ruskiej. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska.
Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka
i zblizka. Kronika pośmiertna. Prawo i sady. Zbrodnia w ręk-
awiczkach (sprawozdanie z procesu Brzezickiej), p. Wiktora Gomulickiego.
Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. H. K. Nowy podatek od cu-
kru. «Now. Wr.» o uchwale komitetu ministrów. Wiadomości ekonomiczne.
Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

Księgarnia polska **BR. RYMO-
WICZ** w Petersburgu,

Kazańska 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie
pisma rosyjskie po cenach przez
redakcje ogłaszanych.

SKŁAD OBIĆ

Petersburskich i Moskiewskich fabryk,

Teodora Silina,

Petersburg. Sadowa ulica, № 27.

Rolka od 8, 9, 10 k. i drożej. Han-
dlującym rabat. (1639-13-1)

Wysyłają się próby.

Lekarz A. PODOLSKI

(dentysta),

Warszawa, Marszałkowska № 129.

Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (558-26-2)

Zakład leczniczej GIMNASTYKI i MASA-
ŻU. Główne Admiralt., wejście z nable-
rażnoj. Przyjęcie chorych codz. (prócz
niedziel) mężczyzn 8—11 i 3—5 godzi-
ny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godziny.
(1412) Zarządzający dr. Grau.

**ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В. Морская
Л18.** Сифил. и налож. болѣзни. Еж.
12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души.
электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

**ЛЕКАРЗ WETERYNARJI WEJ-
LIDEN** Włodzimierska № 3, m. 9.
przyjmuje chore zwierzęta od 9—11
godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

ЛЕК. ZNAKOMCEW leczy syfils i chor.
Uskórne. Elektroter. Znamieńska 11,
m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zra-
na i od 7—9 wieczór (1177)

POLIKLINIKA wenerycznych,
skórnych chorób, ze stałymi łoż-
kami, lek. USASA. Kriukow kanał,
d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku.
Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

Wkażdym **dnia i nocy** przyjm.
czasie denty-
sta A. SACHS. Woznies pr., 45—56,
(wejście z Woznies.). Leczenie, płom-
bowanie, zęby sztuczne. (1279)

MAX KONRAD ZIEMENS,
technik dentystyczny. War-
szawa, Krakowskie Przedm. 21. Spe-
cjalność zęby sztuczne. (656-52)

W DENTYSTYCZNYM GABINECIE leka-
rza **J. Kozłowskiego,** Wła-
dimirskaja 2, m. 19, przyjęcie cho-
rych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

ЗУБЫ искусственные безъ
нѣбн. пластинокъ.
Д-ТЬ А. ПОПОВЪ Разъя-
жал, 23.

**KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA**

Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyłają i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

DENTYSTA

J. Schütz,

przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekateryn-
hofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

Dentysta G. ASMUS

po powrocie przyjm. od 9 r. do 6 w.
Bolszaja Moskowskaja, № 14.

C.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой.

Въ зубооубныхъ кабинетахъ
ИВАН ИВАН. ХРУЦОВА
ежедн. производ. всѣхъ зубныхъ опер-
леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

Открыта на 1893 г. подписка на журнал
РУССКОЕ БОГАТСТВО

(С.-Петербург, Дитейный пр., 46).

ПОДПИСНАЯ ЦЕНА: на годъ съ перес. и дост. 9 р., безъ дост. 8 р., на 1/2 года съ пер. и дост. 5 р., безъ дост. 4 р.

ВЪ ЖУРНАЛЪ ПРИНИМАЮТЪ УЧАСТІЕ:

Н. Г. Гаринъ, Д. А. Джаншиевъ, Н. Н. Златовратскій, Н. А. Карышевъ, М. М. Ковалевскій, В. Г. Короленко, С. Н. Крашенинко, В. В. Лосевичъ, Д. Н. Манинъ-Сибирякъ, Н. К. Михайловскій, В. И. Семевскій, Е. М. Станюковичъ, Гл. И. Успенскій и др.

Издательница Н. Михайловская.

Редакторы: П. В. Высокъ и С. И. Поповъ.

(1620-1-1)

STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1892 ROKU.

STAN CZYNNY	W Petersb. Rubli srebr.	W filji kij. kopiejek.	RAZEM.
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	841,355 64	436,968	778,324 14
Rachunki bieżące:			
W Banku Państwa i jego filjach.	3,025,875 10	560,000	3,585,875 10
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wołsko-kamskim han. banku.	100 —	10,000	10,100 —
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000	20,000 —
w prywatnym banku handlowym.	— —	10,000	10,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	7,602,680 35	2,769,408 14	10,372,088 49
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	1,444 67	—	1,444 67
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	7,462,981 59	963,565 —	21,814,171 87
Udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych . . .	9,347,048 73	4,040,576 55	
Należ. do banku asygn. gór. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	35,303 78	— —	35,303 78
Pap. publ., należ. do Banku Państwowego i przez rząd gwarant.	6,499,285 36	743,971 42	10,205,698 78
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane. . .	2,113,359 46	839,082 54	
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne.	968,221 64	— —	968,221 64
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	5,726,823 75	29,270 18	
niegwarantowanemi	4,468,592 07	499,967 09	
Towarami.	— —	180,122 72	14,060,168 48
Zobowiązaniami handlowymi.	1,518,872 03	18,681 70	
Kredyty blankowe.	1,238,909 14	379,929 80	
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	2,678,906 92	969,773 96	3,835,153 54
Weksle u korespondentów.	122,457 74	64,014 92	
Rachunek zarządu z filją.	890,375 16	— —	890,375 16
Przedawnione pożyczki.	28,500 —	— —	28,500 —
Wydatki bieżące.	149,898 76	52,085 73	201,984 49
Wydatki do zwrotu	8,548 15	489 20	9,037 35
Posiadłości nieruchomości w Petersb.	282,535 90	— —	407,206 30
» Kijowie.	124,670 40	— —	
Sumy przechodzące.	27,820 95	— —	27,820 95
	54,664,067 29	12,596,902 45	67,260,969 74

STAN BIERNY	W Petersb. Rubli srebr.	W filji kij. kopiejek.	RAZEM.
Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy.	3,521,972 79	— —	3,521,972 79
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcjonariuszów . . .	379,610 45	— —	379,610 45
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	10,455,226 42	7,887,907 41	19,039,816 07
Bez terminu	100 —	16,300 —	
Terminowe	230,832 24	449,450 —	
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondent.	24,948,398 25	2,752,986 58	28,165,762 78
Weksle w komis.	349,881 44	114,696 51	
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku.	451,721 58	199,040 47	650,762 05
Rachunek banku z filją.	— —	890,375 16	890,375 16
Akceptowane traty.	87,635 11	11,175 25	98,810 36
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1882—91	37,042 45	— —	37,042 45
Zysk za pierwsze półrocze 1892 r., podług obrachunku.	618,099 97	— —	618,099 97
Otrzymane proc. i komis. od i lipca r. b.	513,988 15	136,051 85	650,040 —
Procenty, przypadające na 1893 r.	69,758 44	22,871 63	92,630 07
Sumy przechodzące.	— —	116,047 59	116,047 59
	54,664,067 29	12,596,902 45	67,260,969 74

(R-1645-1)

Wt. l. poz. do zwr. na żąd. (on call). 16,561,215 32 4,996,426 55 21,557,641 87

AMPLE WENECKIE STYLOWE

szardinierki i wazony

poleca

(655-6-4)

S. GASTOROWSKI, Warszawa, Nowy-Swiat, 49.

KAWIARNIA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z największej prowizji z najlepszym masłem. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; paczki, chrusty i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1944-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

FARBA

DO WŁOSÓW

nadwornego perfumera
Aleksandra Herke

farbuje na czarny i ciemno-blond trwały kolor, stosownie do potrzeby—ciemniejszy i jaśniejszy.

rs. 1, z przesyłką
Dla zapobiegania k. 50.

Dla zapobieganiu, proszę zwrócić podrobienie na markę S.-Petersb. uwaga Laboratorium Kosmetycznego. Skład główny: A. Englund Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. Dostać można w Najwyżej zatwierdzonym ruskiem Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, 12, oraz we wszystkich znacniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. (1563)

NA WYSTAWIE ETNOGRAFICZNEJ.

— Czy to, proszę mamy, ludzocy naprawdę jadają ludzi?
— Podobno.
— A czy mnie ludzocera by zjadł?
— Ach, moje dziecko!—może.
— To niech mama kupi ludzocera na jutro na obiad.
— Po co?
— Bo jak my gotujemy.
to on nie zje. (Kur. Św.)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbyt niemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. Gł. Dostać można w aptek. i wszyszt. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w RASII. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawał. k. 30. Główny skład na Rosję K. J. Ferrelina w Moskwie. (R-1525-10-8)



Ulica **WIELKA, WILNO** przeciw kościoła św. Jana.

Fabryka Rękawiczek

E. HEGENT.

Damskie gładce i szwedzkie na 4 guziki rs. — k. 80
Męzkie gładce i szwedzkie z wyszyciem jedwabnem i maszynkami patentowanymi » 1 » —
Męzkie gładce Derby » 1 » 10
» z angielskim szwem » 1 » 80
Prócz tego wszelkie inne rodzaje i gatunki.
Preiskuranty wysyłają się bezpłatnie.
POLECA SIĘ TAKŻE FABRYKA KRAWATÓW. (R-1422-6-6)

WYNALAZCA
CAPILLIFERU
Tomasz Ludwik GRABOWSKI.
(612-18-5)



CAPILLIFER

wzmocnia bezwzględnie cebulki włosów i niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką wynalazcy.
Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.
Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednako wami markami, portretem, № 1036 i własnoręcznym podpisem L. Gr.
Aleja Jerozolimska, № 70, m. 17.
Obstaunki bezwzględnie załatwiam za zaliczeniem.

Gips rolniczy mielony

w najlepszym gatunku, znakomity nawóz pod koniczynę, lucernę i t. p., dla pobudzenia vegetacji; używany również z najlepszym skutkiem do posypywania nawozu stajennego, powstrzymuje bowiem ulatnianie amoniaku, po tanich cenach poleca i ofertami franko każda stacja kolejowa służy.

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 16.

(707-4-4)

KURJER KSIĘGARSKI
ostatnich nowości,
otrzymanych w księgarni
BR. RYMOWICZ
w Petersburgu.

- Aleksandrowicz W. Głos i jego kształcenie w sztuce śpiewu, rs. 1.
 Sarzyński Józef, dr. O pielęgnowaniu zdrowia, k. 25.
 Sersohn M. Quelques mots sur un tableau inconnu d'Andrea Vicentino, représentant l'entrée d'Henri III, roi de Pologne et de France à Venise en l'an 1574, k. 60.
 Brauchereau L., ks. Zwyczaj towarzyskie dla osób duchownych, rs. 1 k. 20.
 Brzeziński M. Z dziedziny przyrody i przemysłu (z 275 obrazkami), opr., rs. 1 k. 80.
 Chmielowski Antoni, ks. Nauki na niedziele i święta całego roku, rs. 2 k. 80.
 Gehlinger G., dr. Gospodarstwo bez obornika na gruntach ciężkich, k. 40.
 Historia naturalna w obrazach. Botanika i mineralogia w 269 kolorowanych obrazkach, z tekstem Feliksa Wermińskiego, rs. 4.
 Jeske-Choiński Teodor. W petach, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
 Kleczyński Jan. Słownik wyrazów używanych w muzyce, k. 60, opr. k. 90.
 Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomii, rs. 8.
 Kraushar Al. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza holendrów w Brazylii starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana-Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.
 Krechowicki Adam. Veto! powieść historyczna, 4 tomy wydanie drugie, rs. 4 k. 50.
 Laboulays. Bajki i opowiadania dla dzieci, kartonowa, rs. 1 k. 20.
 Lubbock John. Powaby życia, z 77 wydania angielskiego, rs. 1.
 Łętowski J. Stary mąż, nowela, rs. 1 k. 20.
 Nabeżenie do Najsw. Marii Panny, Matki nieustającej pomocy (Poznań), k. 80.
 Nadmorski, dr. Kaszuby i Koczenie, język, zwyczaj, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe. Poznań, k. 90.
 Pamiętnik młodej dziewczyny. Księżniczka Katarzyna. Dwie powieści dla dorastającej młodzieży, kart., rs. 1 k. 20.
 Pelczar Józef, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Piąte wydanie przejrzone i powiększone, 2 tomy, rs. 3.
 Przybyłski Z. Kancelarja otwarta, kom. w 1 akcie, kop. 80.
 Spirydjon. Kodeks światowy, wyd. trzecie, znacznie powiększone, k. 90.
 Świdorski L. Jesienią, kom. w 1 akcie, k. 80.
 Zaleska M. J. Ostatnie iskierki. Zbiór powiastek i bajeczek dla młodszej dlatwy, rs. 1.
 Zaleska Anna. Dobre dzieci. Zbiór powiastek, z ilustr. J. Pankiewicza, kart., rs. 2.
 Zapolska G. Menażerja ludzka, rs. 1 k. 50.
 Zola G. Pogrom (La Débacle), rs. 1 k. 50.
 Żywoć Matgorzaty Bosco, spolszczył ks. Antoni Chmielowski, k. 50.

Uwaga! Księgarnia uprasza panów wydawców, aby po 1 egzemplarzu każdej nowości nadsyłać zechcieli wprost pod opaską, bezwzględnie po wyjściu, dla pomieszczenia, takowej w «Kurjerku».

ADMINISTRATOR ODBR. doświadczony, poszukuje odpowiedniej posady w Królestwie lub Cesarstwie. Gwarancje wszelkie dać może. Oferty nadsyłać prozę pod lit. G. do kantoru «Kraju» w Warszawie. (716-3-3)

„Tygodnik Romansów i Powieści”

rozpoczął druk następujących nowych powieści:
 «Przypadek czy zbrodnia», przez Ramestana, oryginalnie napisana.
 «Komnata saszarowana», w tłumaczeniu z angielskiego.
 «Nemrod i Spółka», Jerzego Ohneta, w tłumacz. z francuskiego.
 Cena w Warszawie kwartalnie k. 75, na prowincji rs. 1.
 Prenumeratorzy roczni, płaćcy zgóry za cały rok w kantorze wydawcy, otrzymają jako

PREMIUM BEZPŁATNE

do wyboru jedno z następujących dzieł:

	Cena sprzedażna.	Premium roczni «Tygod. Rom. i Pow.», otrzymają JAKO BEZPŁATNE.
Andriolli. «Bohaterki poezji polskiej»	rs. 2 k. —	> 1 > —
Gomulicki W. «Nowele», tom jeden	> 1 > —	> 1 > —
Dygasieński A. «Z zagona i bruku», zbiór nowel, tom jeden	> 1 > 50	> 1 > —
«Pieśni Galla», z rysunkami Czesława Jankow- skiego	> 1 > —	> 1 > —
Kraszewski J. I. «U Babuni», 2 t.	> 1 > 50	> 1 > —

Na kosztą przesyłki jednego z pierwszych czterech dzieł należy nadesłać k. 25.
 Na Kraszewskiego zaś po k. 35. (1628-3-2)
ADRES: S. Lewental, wydawca, w Warszawie, Nowy-Swiat, Nr. 41.

Ostatnie wydawnictwa księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie:

- VETO!** Powieść hist. w 4 tom. przez Adama Krechowickiego. Wyd. 2, rs. 4 k. 50, w ozd. opr. rs. 6.
 Tego autora: Szary wilk, pow. histor., rs. 1 k. 50.
 Najmłodsi, pow. w 2 tom., rs. 2 k. 40.
 Życie we dwoje. H. B. Gausseron'a, przekład z franc. C. N., rs. 1.
 Gdzie szczęście? H. B. Gausseron'a, tłum. J. K. Potocki, rs. 1.
 Mechesy, powieść Marjana Gawalewicza, rs. 2.
 Młode lata Zygmunta Starego, szkic hist. p. Ad. Pawińskiego, rs. 1 k. 20.
 Ostatnia księżna Mazowiecka, obrazek z dziejów XVI wieku, Adolfa Pawińskiego, rs. 1.
 Rodzina Łatkowskich, powieść W. Kosiakiewicza, k. 80.
 Słownik wyrazów używanych w muzyce, opracował Jan Kleczyński, k. 60, w ozd. opr. k. 90.
 Stary mąż. (Cierń. — Nasz stół. — Wicher), Juliana Łętowskiego, rs. 1 k. 20.
 Sylwetki historyczne. Serja VII, d-ra Antoniego J., rs. 2 k. 40.
 Z dziejów odkrycia Ameryki, opow. hist. G. Falkenhorsta, przełożył z niem. Karol Jankiewicz, z 16 ryc., rs. 2, w opr. rs. 2 k. 60.
 Do nabycia we wszystkich księgarniach. (722-2-2)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia
HENRYKA SCHMIDTA,
 Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.
 Wykonuje obstalunki w zakres robót gisierskich wchodzące, oraz emaljuje wszelkie wyroby żelazne. (1528-13-12)

DYSTYLARNIA W JEZIORKU

pod Łomżą,
 nagrodzona złotymi medalami i na wystawie higienicznej w Warszawie w roku 1887 dyplomem I-szej klasy,
 poleca
znane ze swej dobroci wódki,
 a przedewszystkiem renomowane:
Siwuchę, Żubrówkę, Żytniówkę, Jeziorko, Redłówkę, Śliwownicę i Jeziorkowską gorzką.
 Ostrzega się przed naśladownictwem ŻUBRÓWKI, jedynie prawdziwej z Jeziorka. Wszelkie imitacje, chociaż noszą nazwę Żubrówki, różnią się smakiem i stanowią zupełnie odmienny gat. wódki.
 Wódki Jeziorkowskie znajdują się we wszystkich handl. Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odessy, Charkowa, Rostowa i in. miast Ces. (1592-10-6)

ESPARCETTE
 święta wyborowa, w większych i mniejszych partjach, po cenach bardzo umiarkowanych, poleca
 SPECJALNY SKŁAD NASION
K. WASILEWSKI
 w Warszawie, Miodowa, Nr. 16. (706-4-4)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga
PI. v. REUSSNERA:
„NAJLEPSZA METODA”
 do nauczenia się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 2 1/2 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową k. 75. Najlepsze elementarne: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem 340 figur, tudzież ze wskazówek pedagoga, k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszytach, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (1498-24-9)

KSIEGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA
 w Warszawie
 otrzymała na skład główny
„Kredyt meljoracyjny i stan rolnictwa”,
 przez Jana Blocha.
 Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 80.
 Tegoż autora poprzednio wyszły:
 Ziemia i jej odłuszenie w Królestwie polskim, rs. 2.
 Finanse Królestwa polskiego od 1 czerwca 1815 r. do 31 grudnia 1866 r., podług dorocznych sprawozdań b. kom. rząd. przychodu i skarbu, k. 60. (696-3-3)
 Finanse Rosji w XIX wieku, na tle ogólnych dziejów państwa, 3 tomy, folio, rs. 6.
 Głos w kwestji kanalizacji miasta Warszawy i łączenia nieruchomości z kanałami, k. 90.
 Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny w Rosji, 5 tom. folio z atlasem, rs. 22. (Treść: Tom I: Budowa i eksploatacja dróg żelaznych. II: Rolnictwo. III: O inwentarzu. IV: Handel zewnętrzny. V: Finanse). Cena każdego tomu oddz. po rs. 2. Cena atlasu rs. 12.

OSTRZEZENIE (bez blagi).
 Orygin. i prawdziwy „Exsiccator” inż. Rudnickiego, sprzedaje się wyłącznie w Warszawie, Królewska, 39. Kupowany gdzieindziej i inny, jest falsyfikatem, przeto każda wydana kopiejka jest straconą.
 Osusza wilgoć, niszczy grzybek drzewny i t. d. Cena 20 k. 1/2, broszura bezpłatnie, franko. (674-10-8)
WYŁĄCZNY REPREZENTANT Z. RADOMYSKI.
 Kantor środków dezynfekcyjnych i przeciwnilnych.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO i S-KI
 W WARSZAWIE,
 137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
 posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac. tapiecerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)